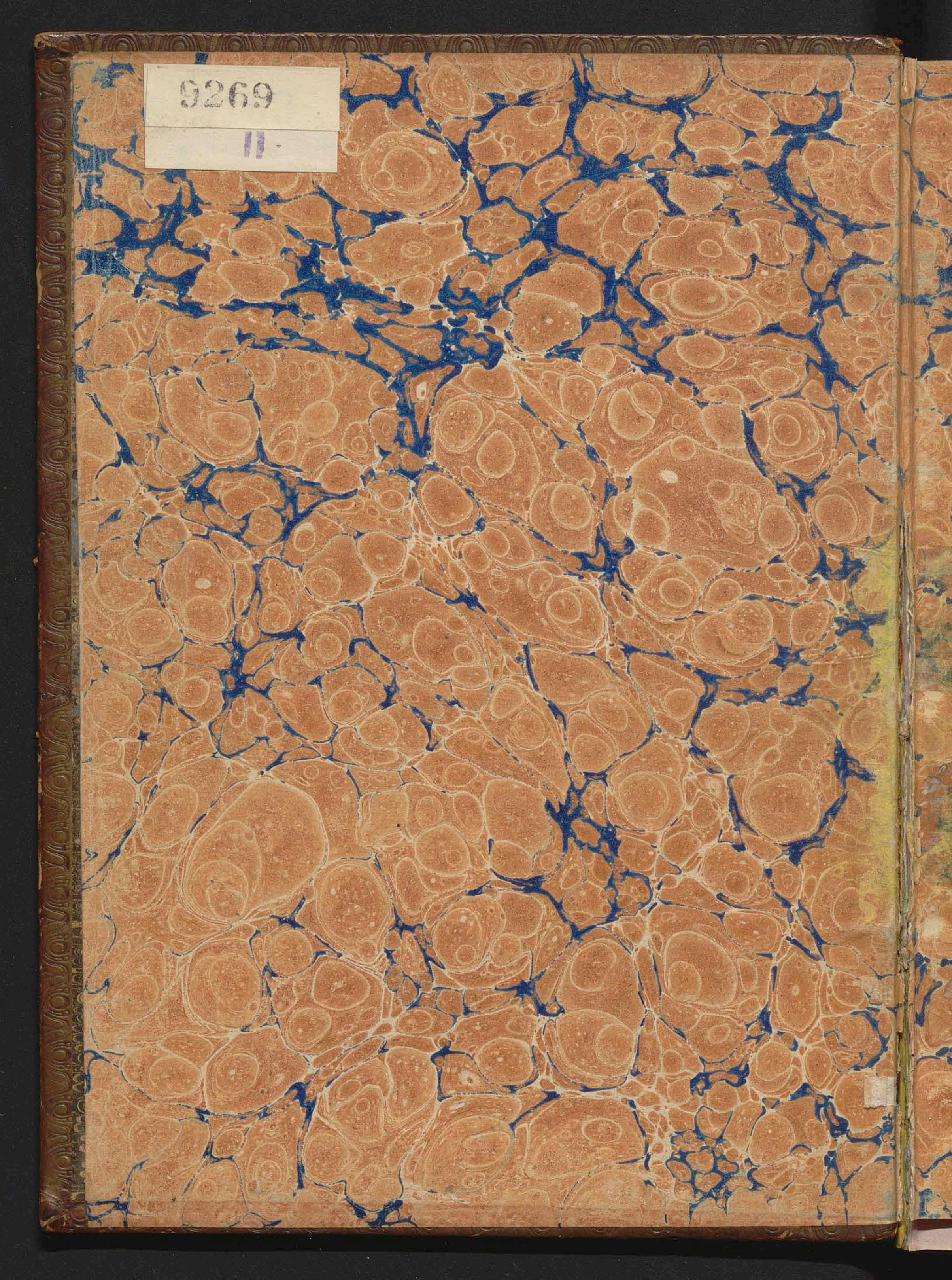
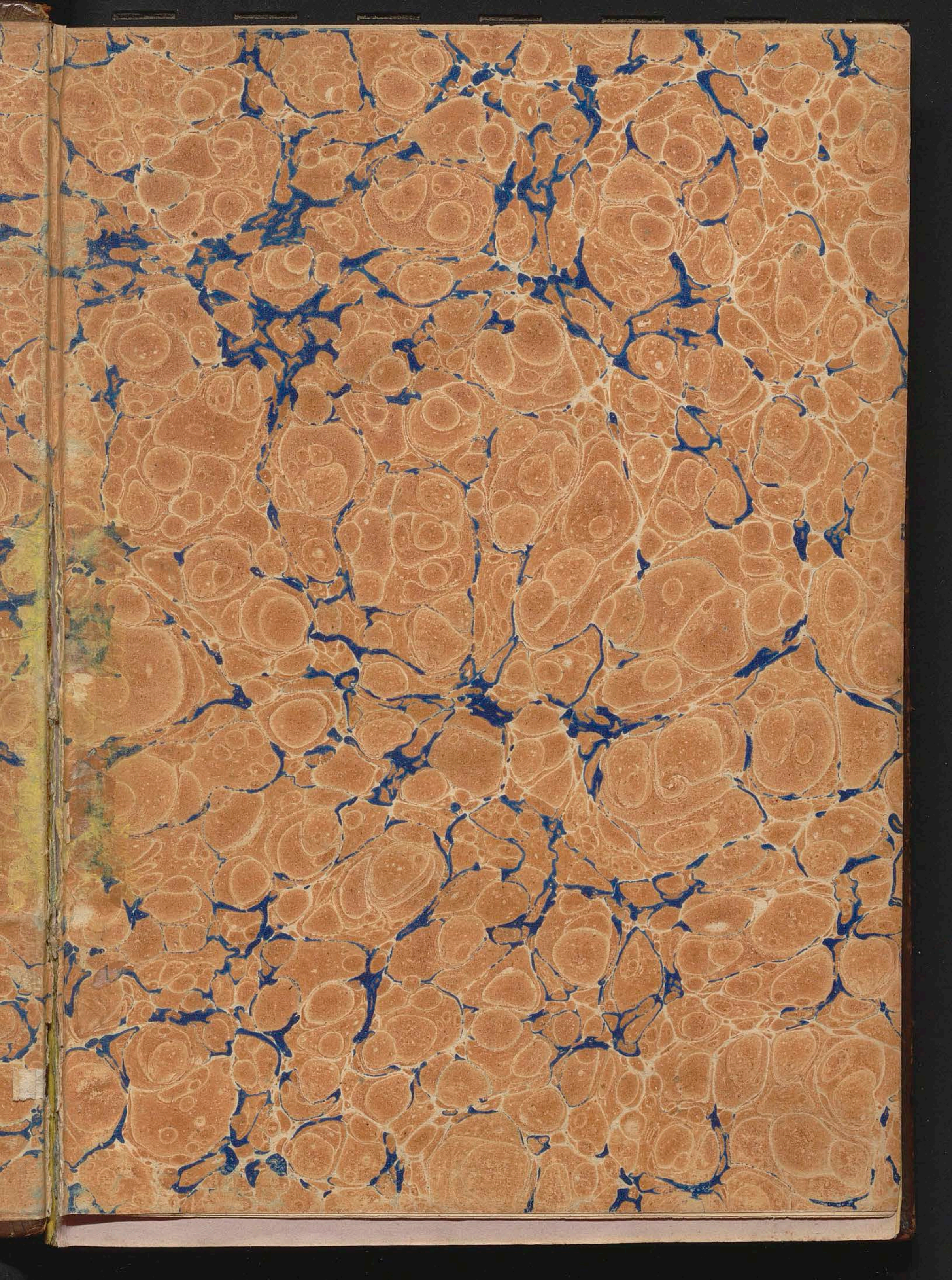
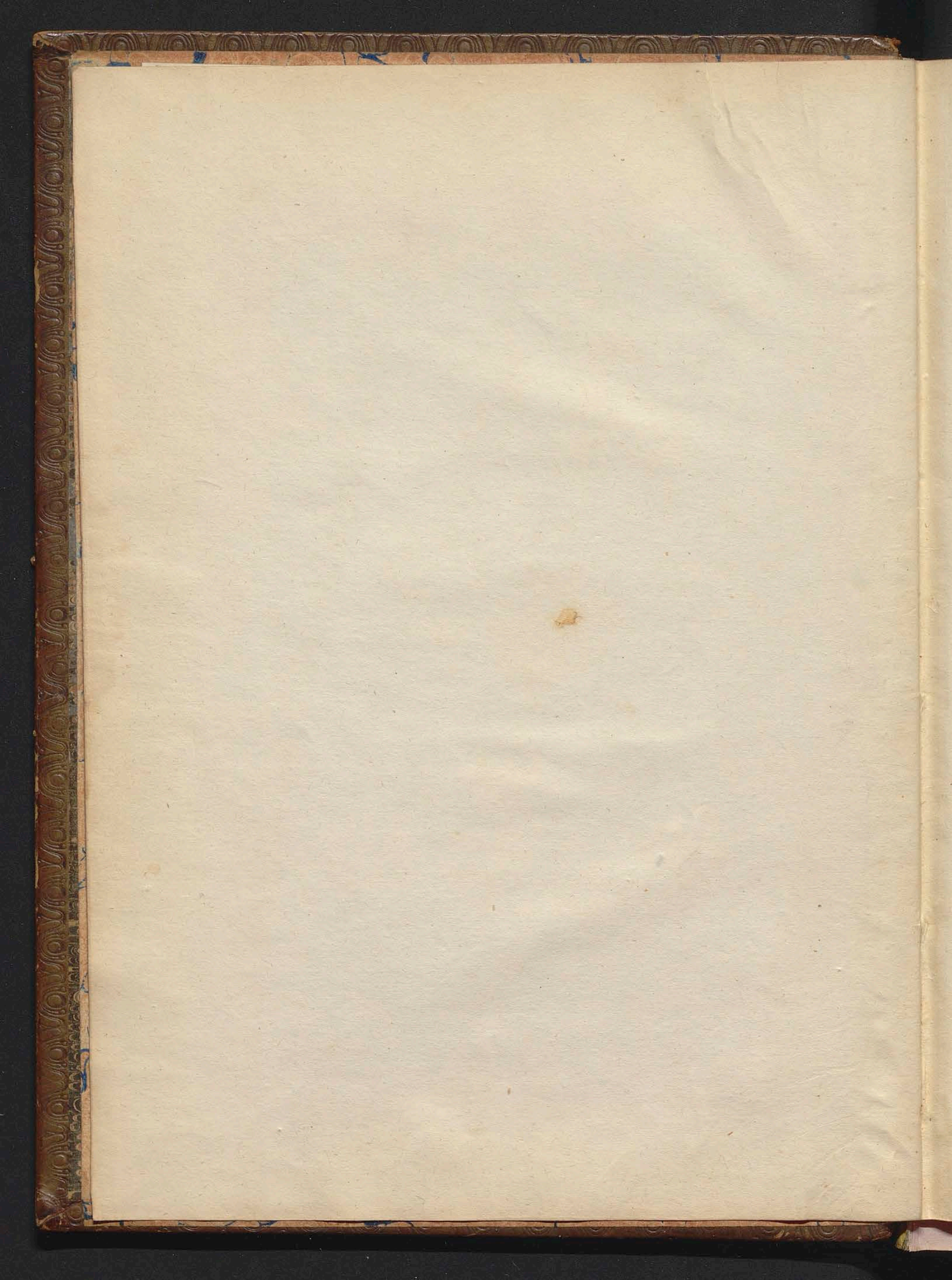
album
Józefa Zaleskiego

LISTY.

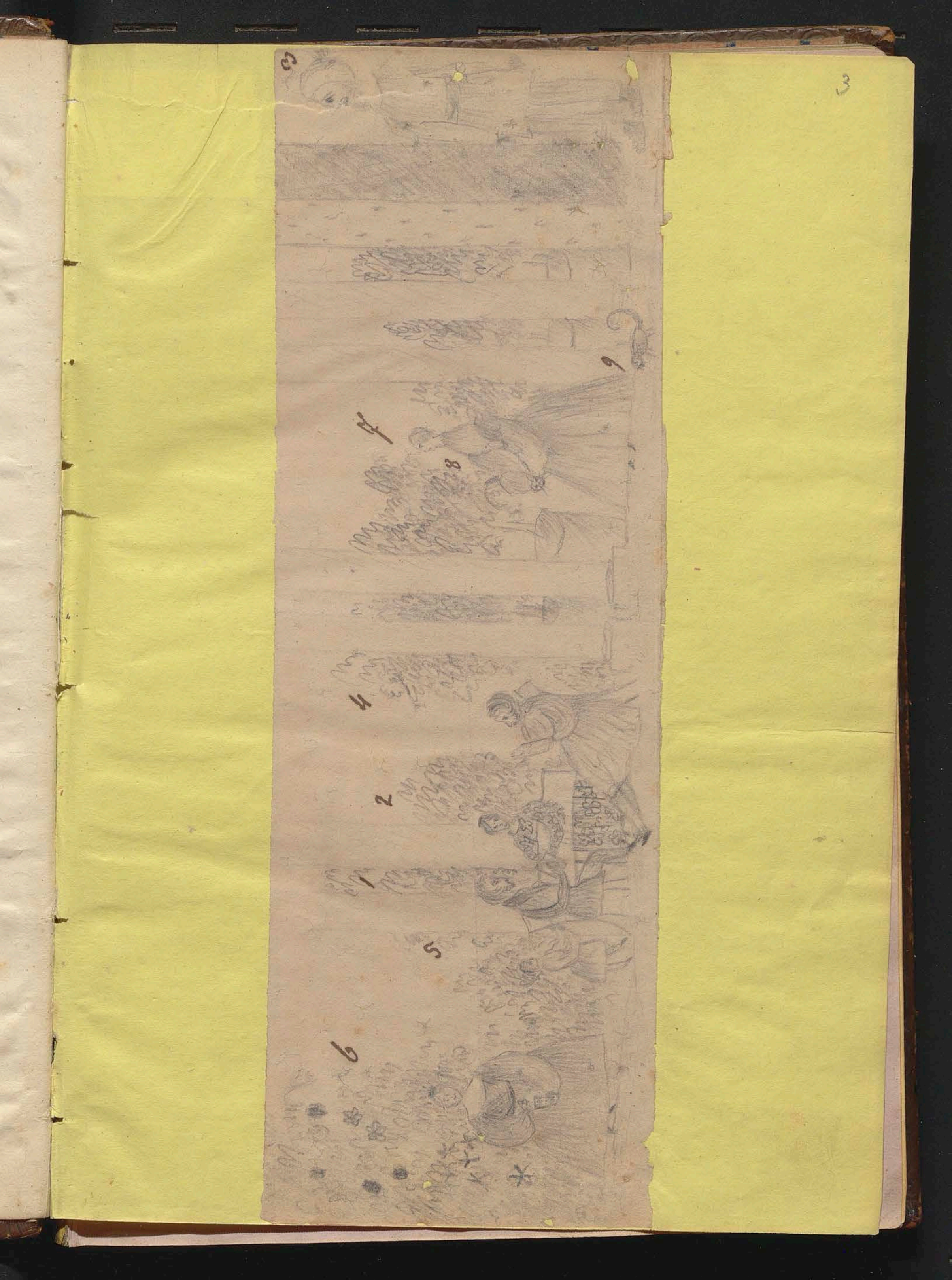


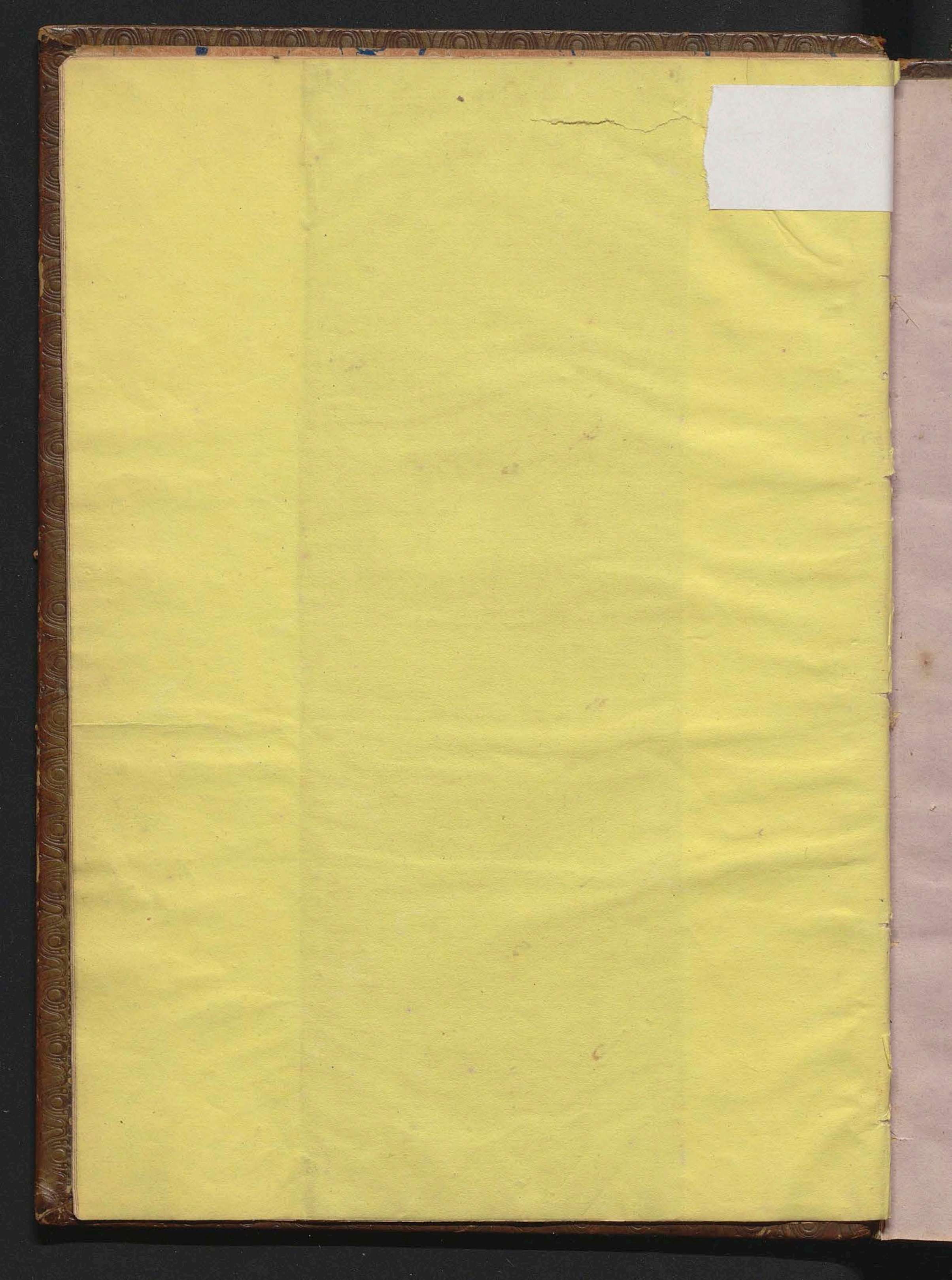


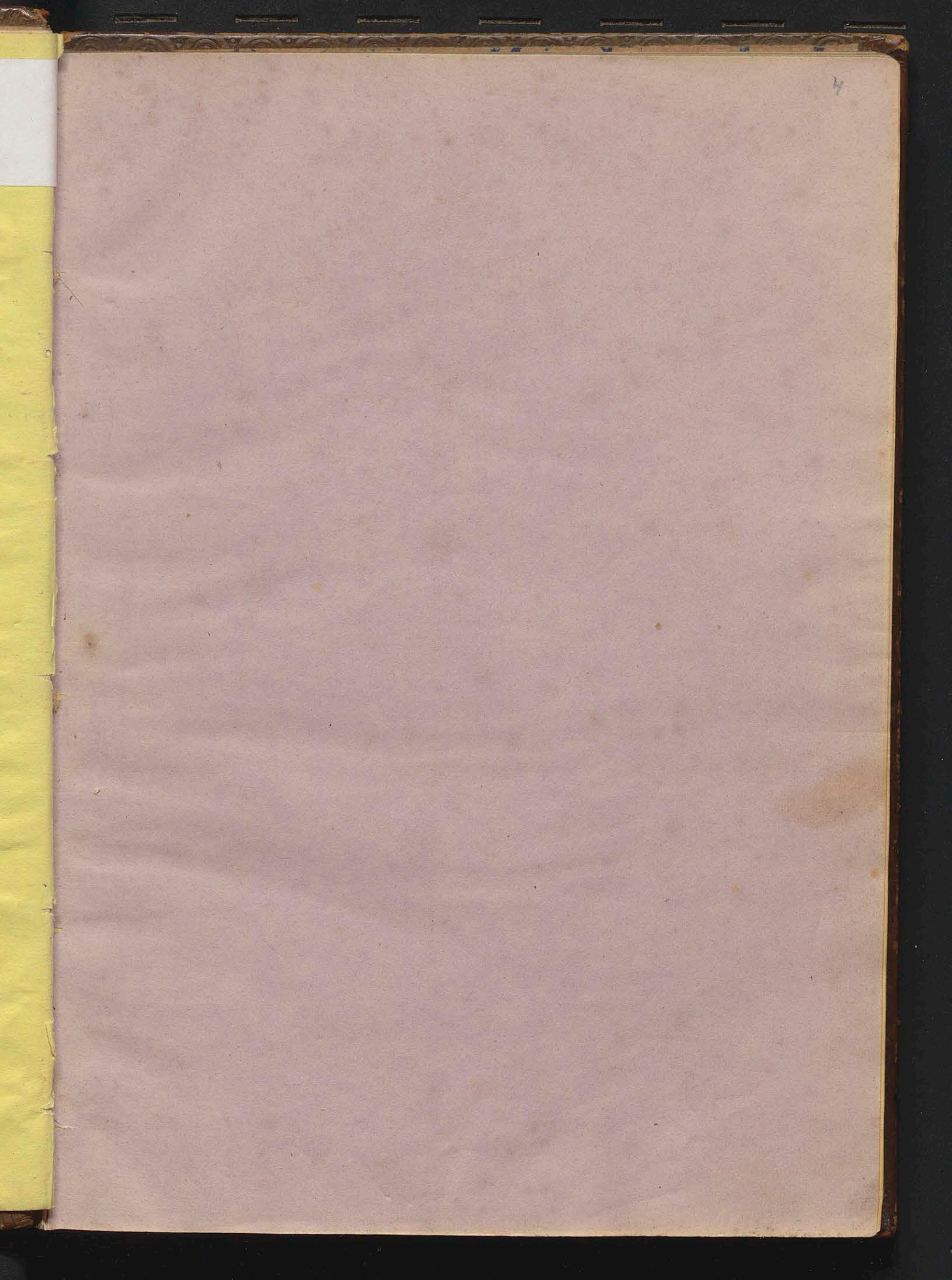


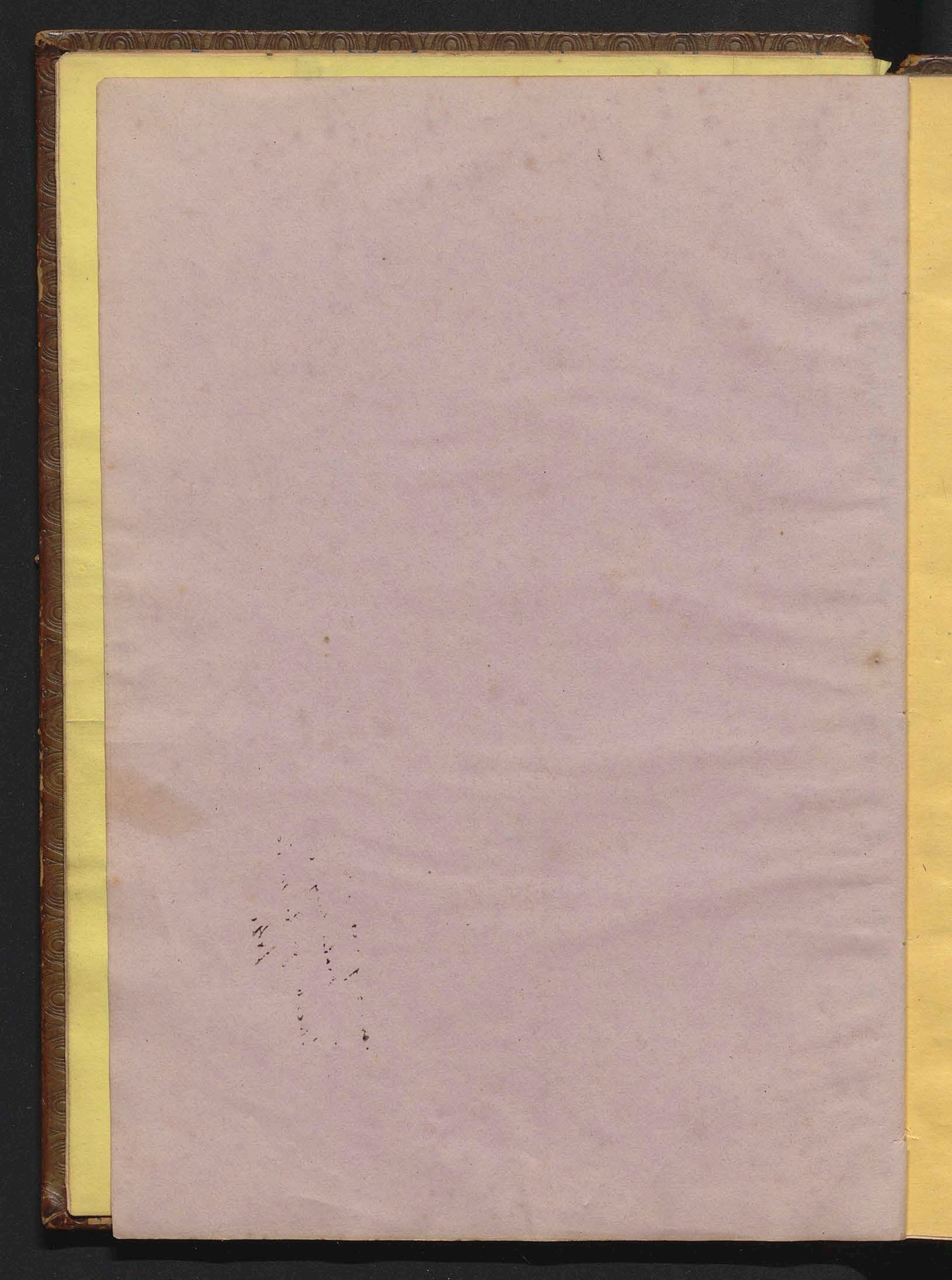
Gdzie Chrystusowa Dziedzina,
Tam jest murem pajęczyna;
Gdzie Łaska Jego ustaje,
Mur — pajęczyną się staje.

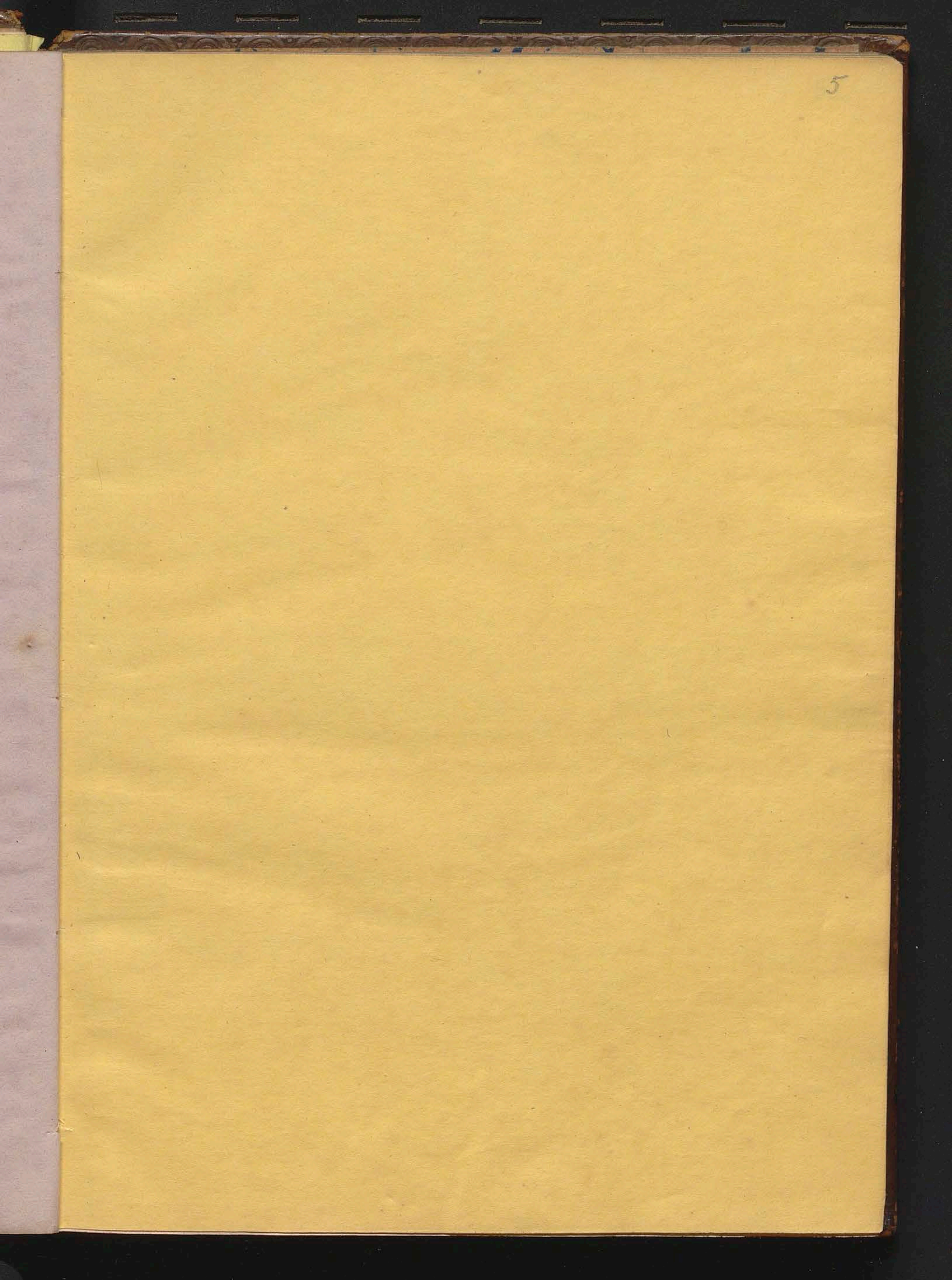
Paulinus Nolański Biskup
w życiu Sgo Felixa.

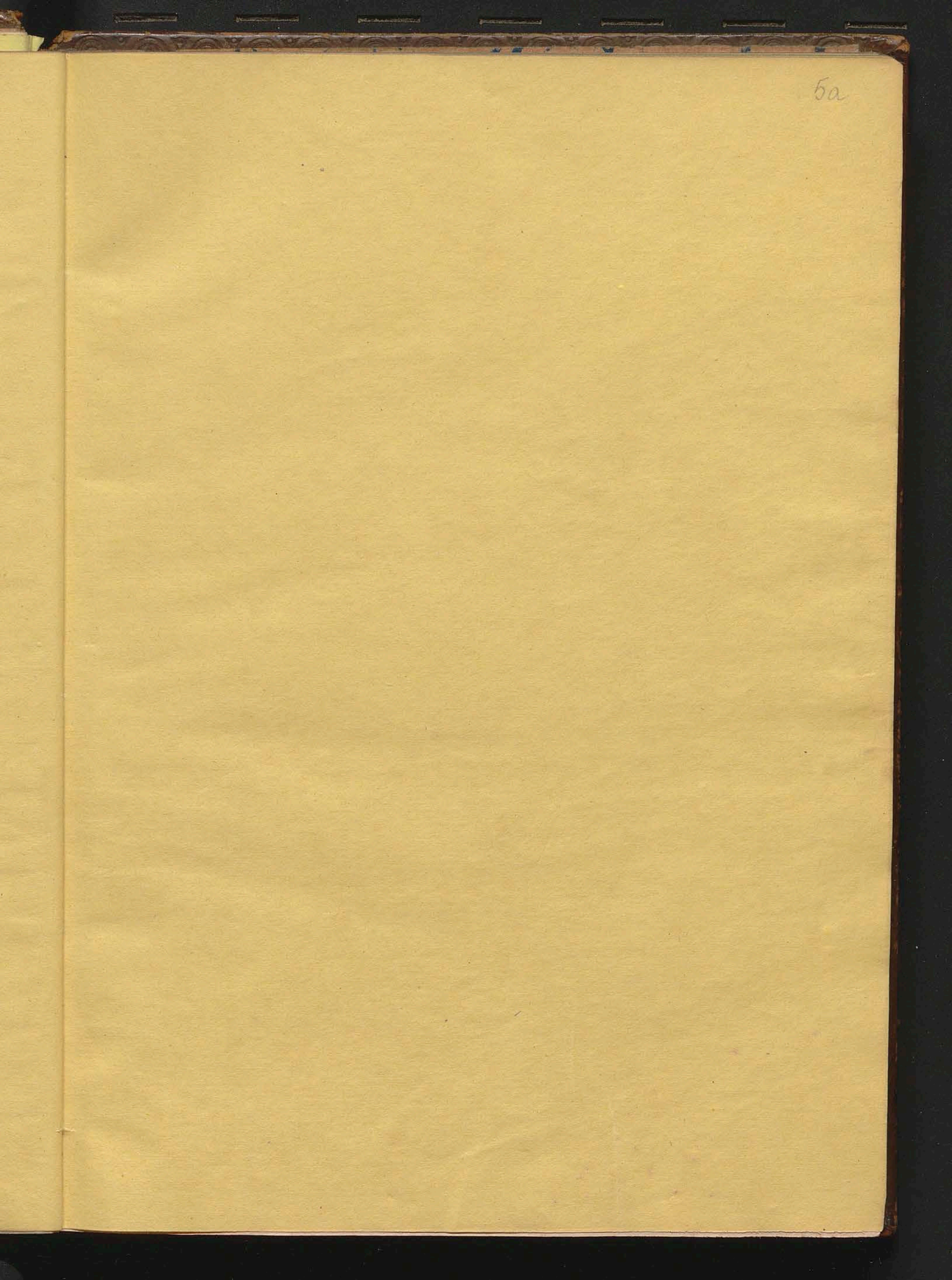


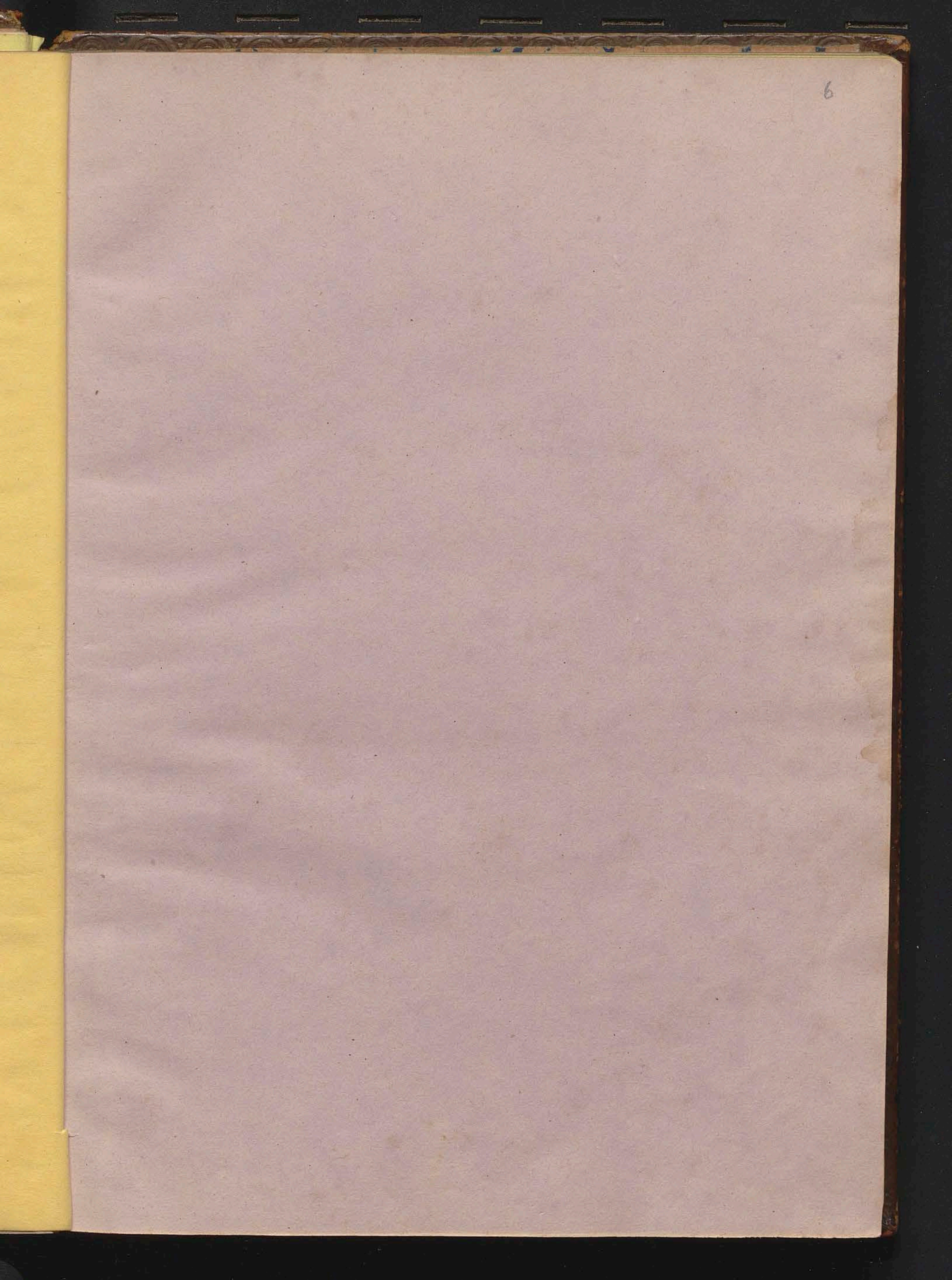


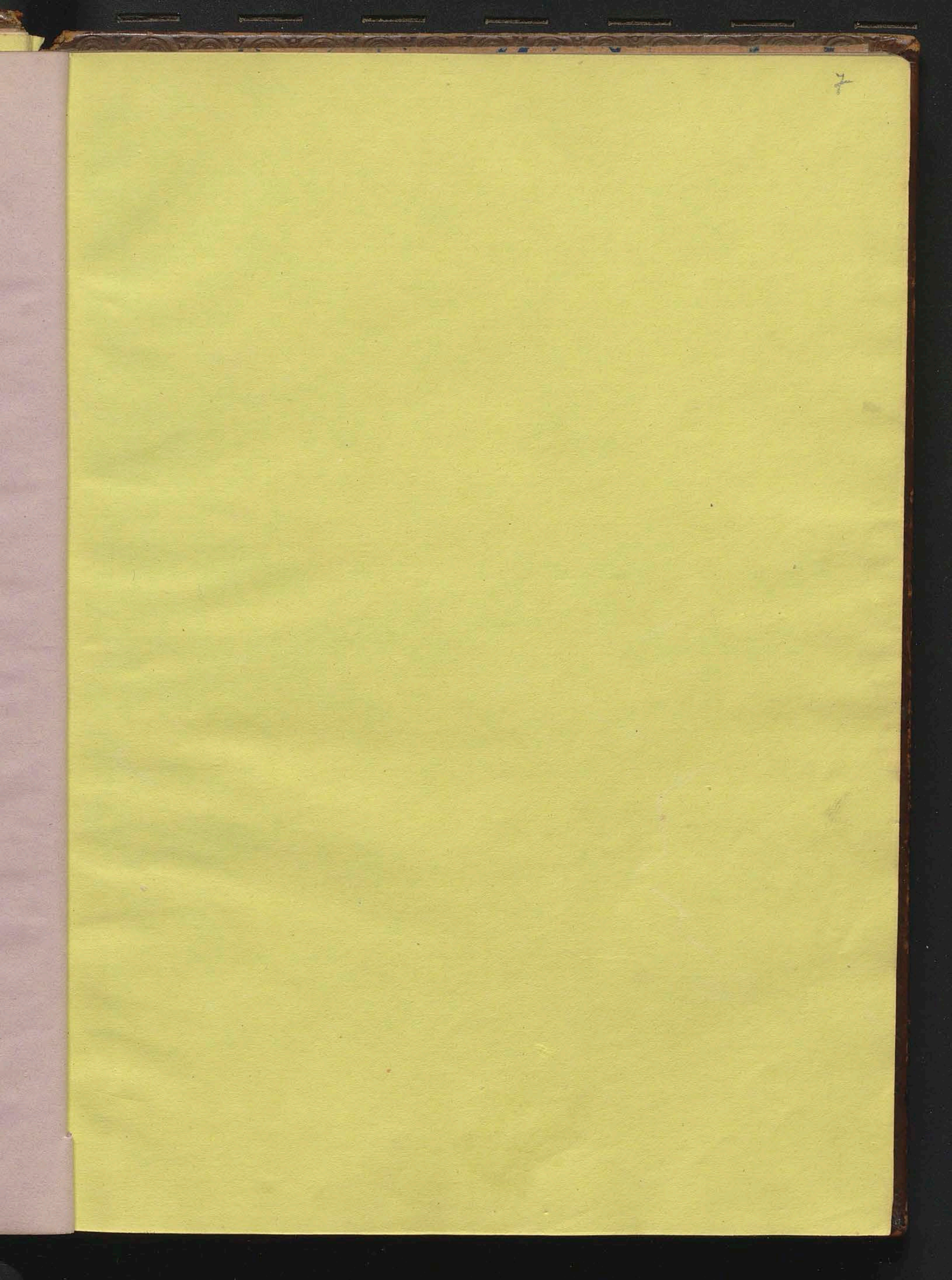


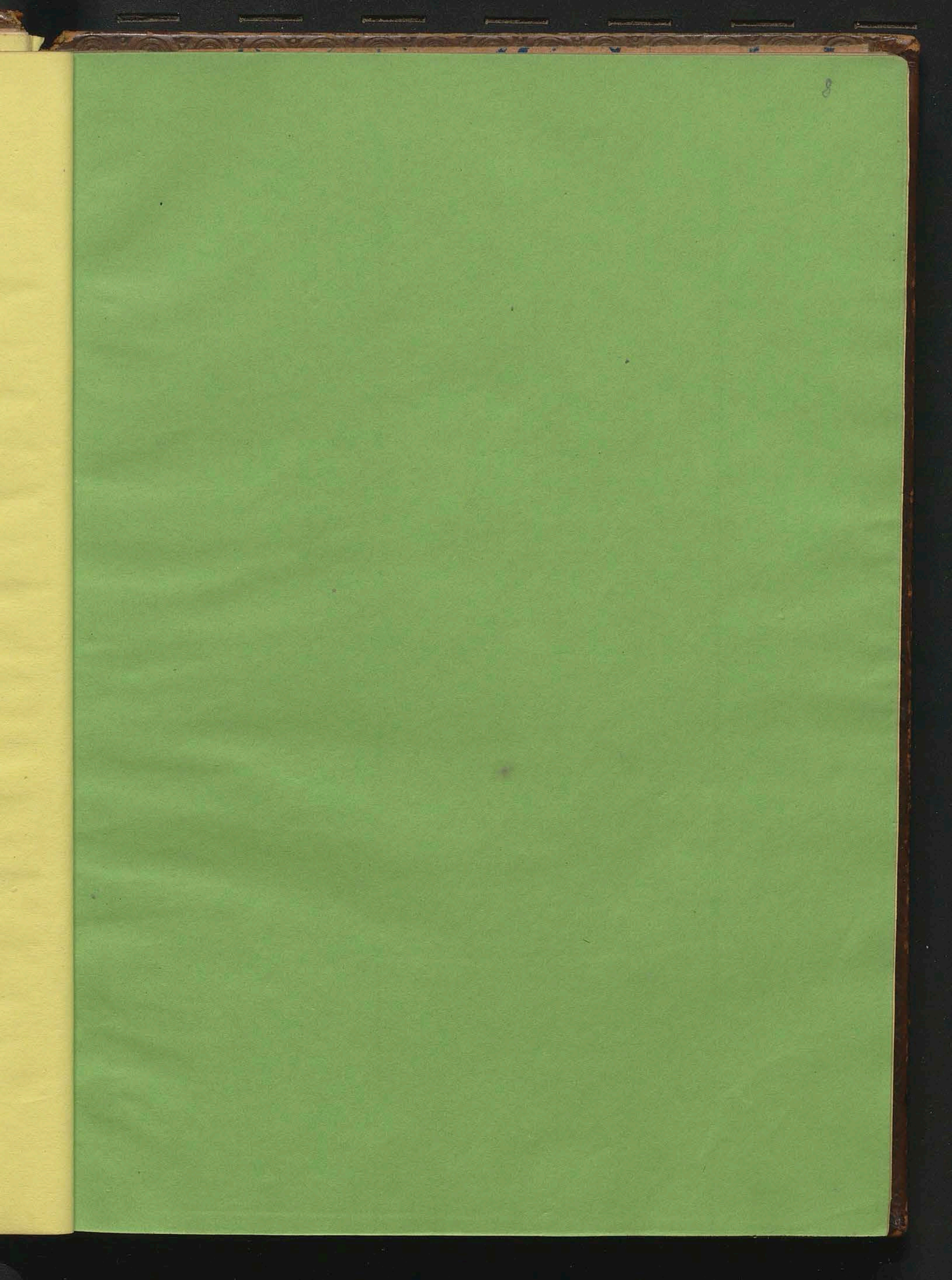


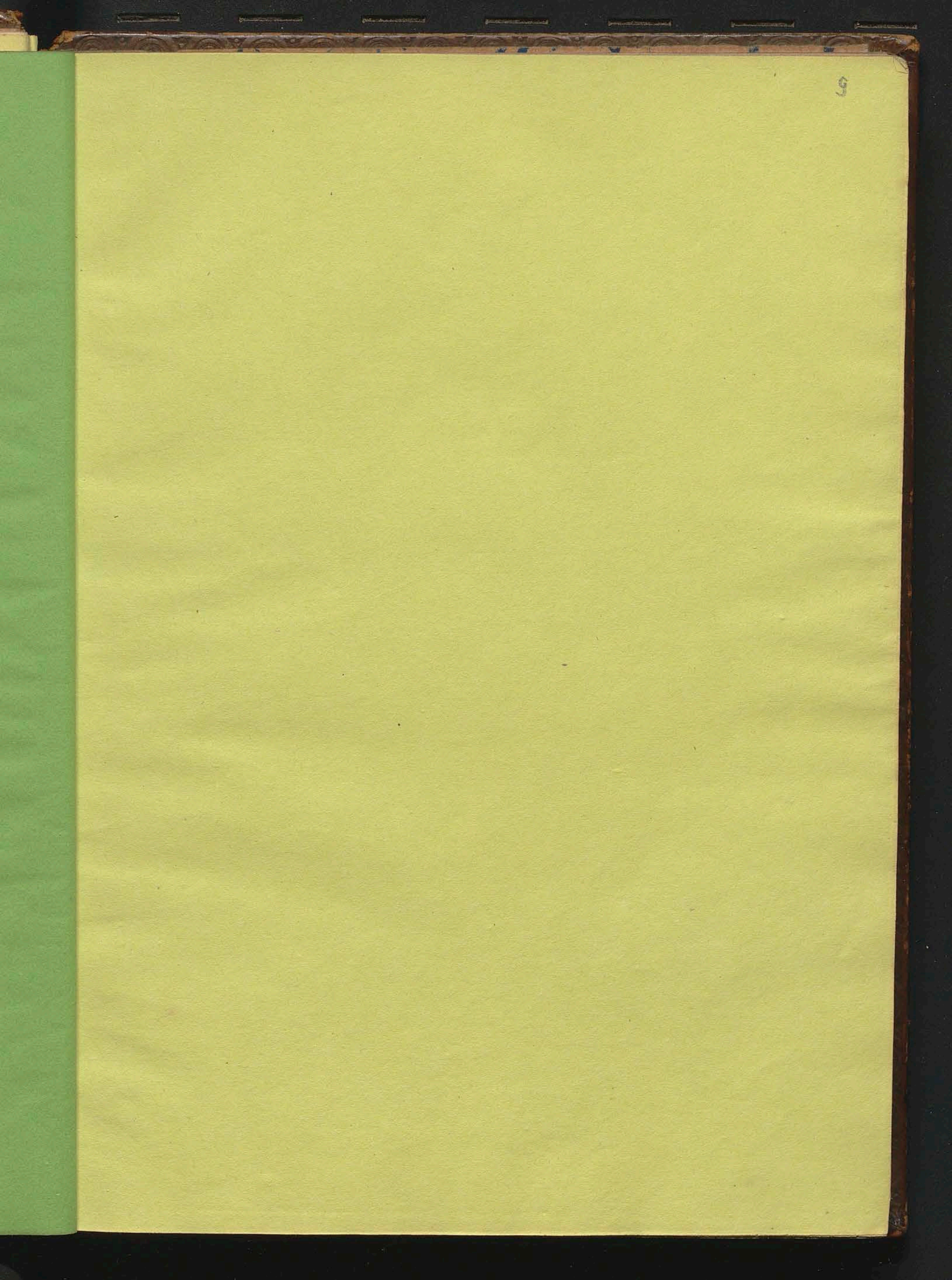


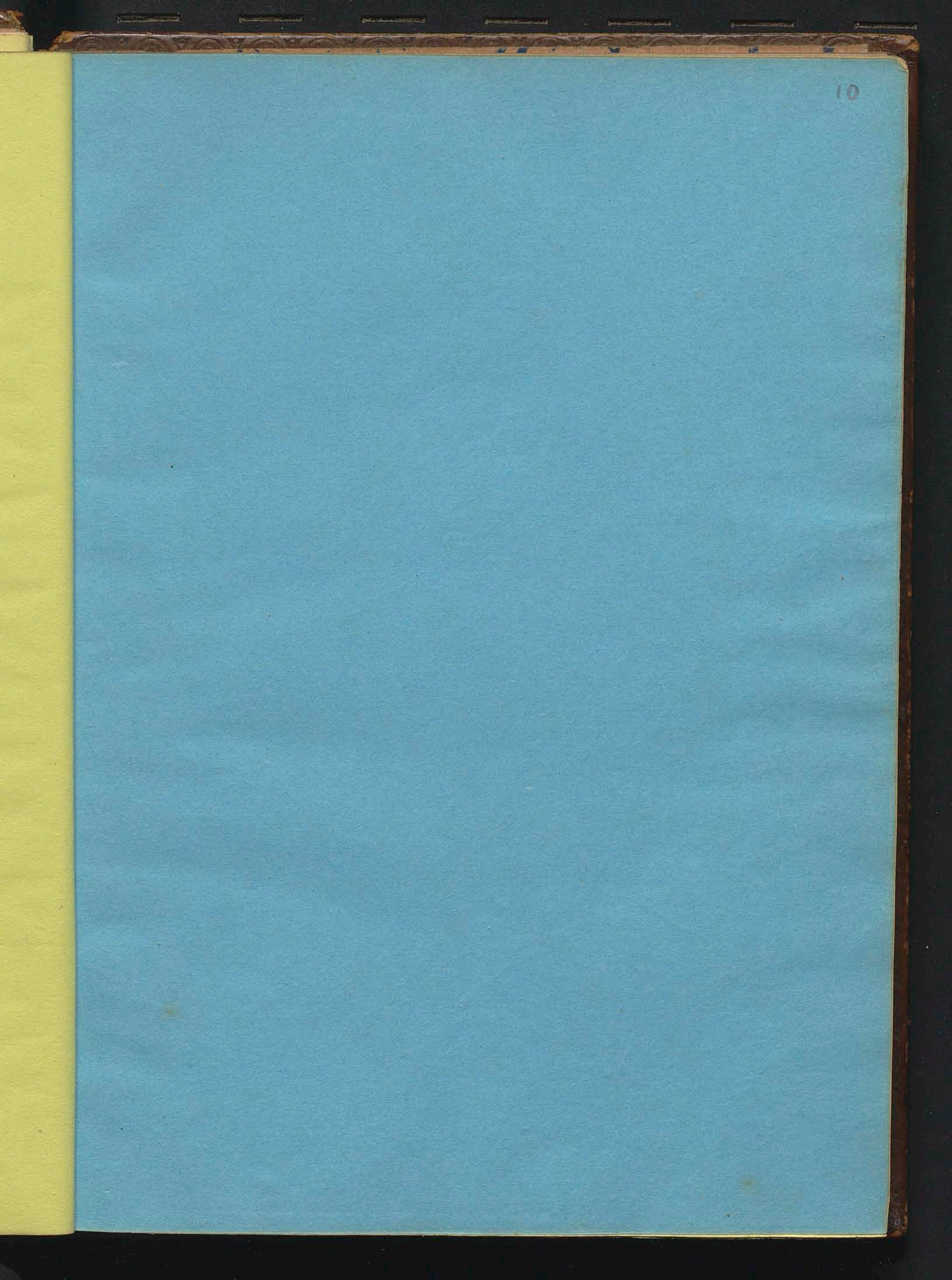


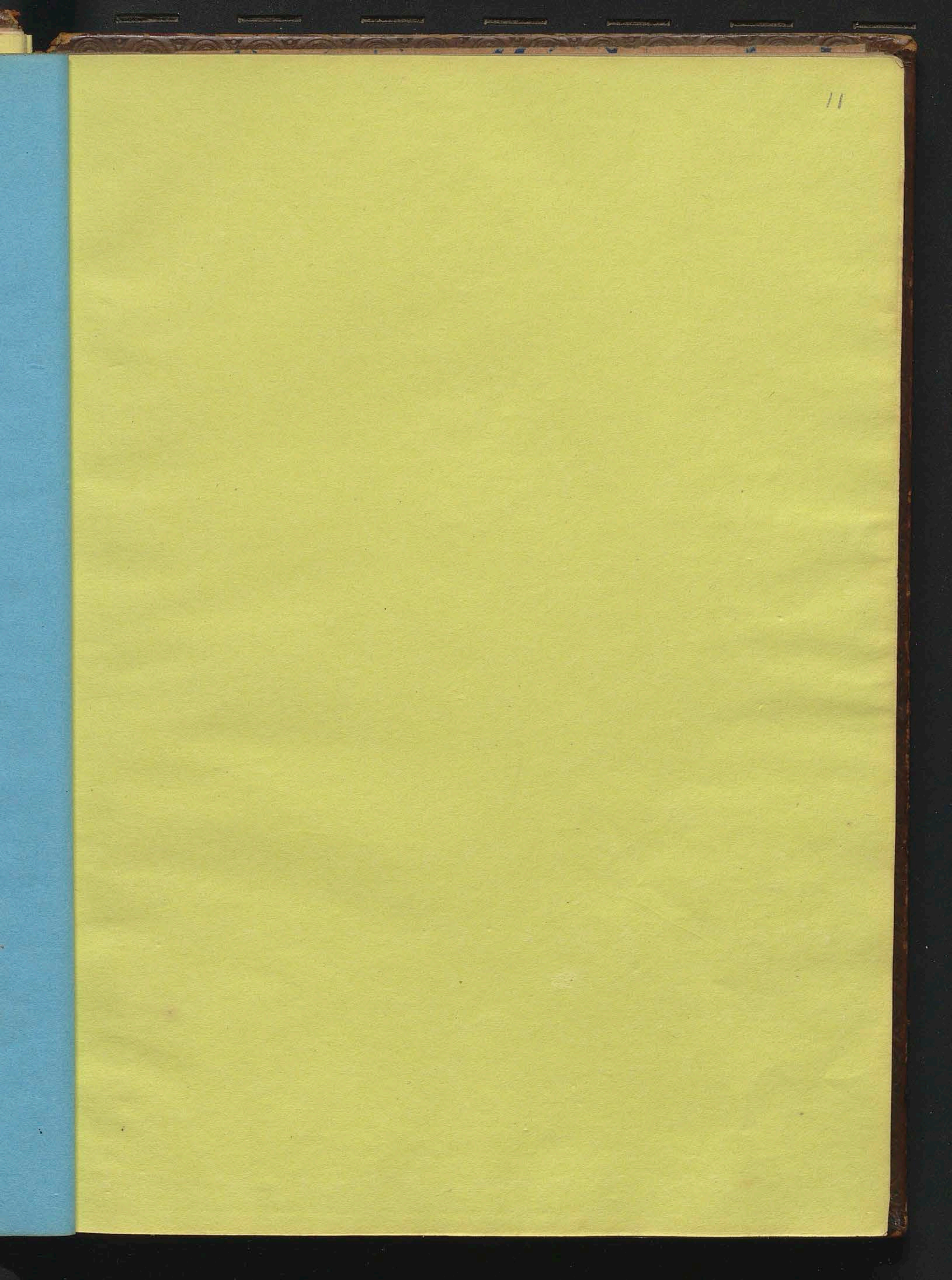


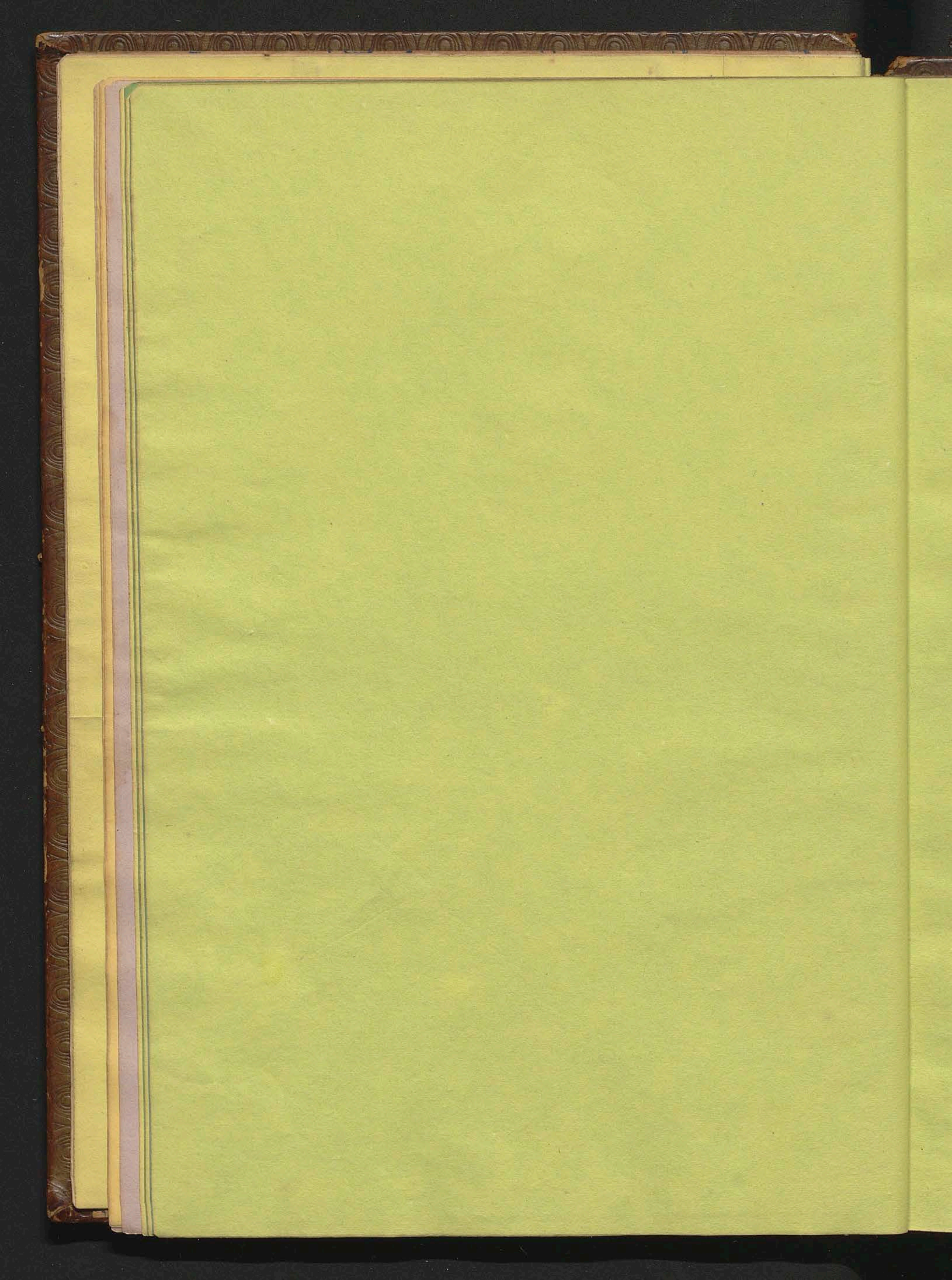


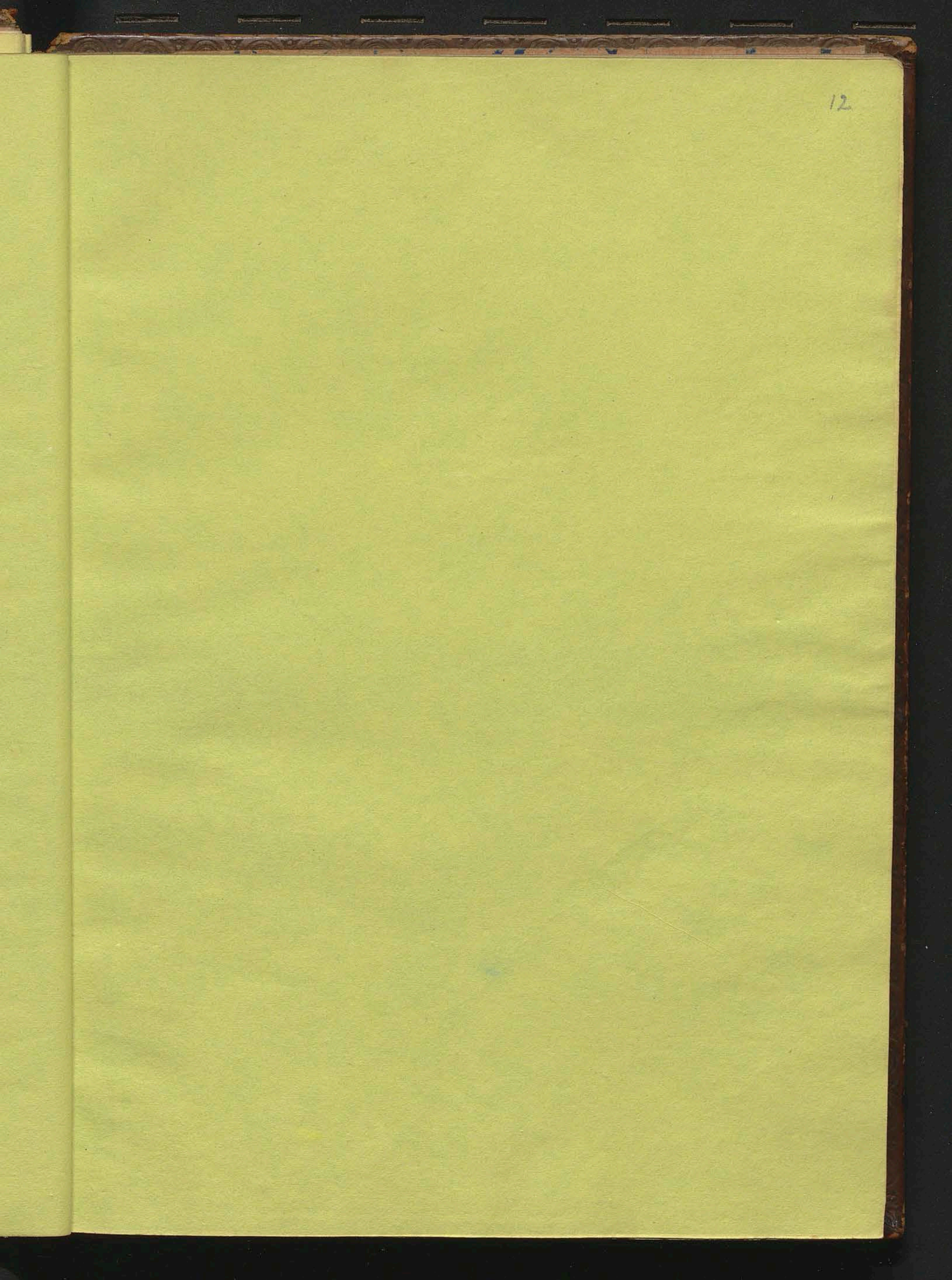


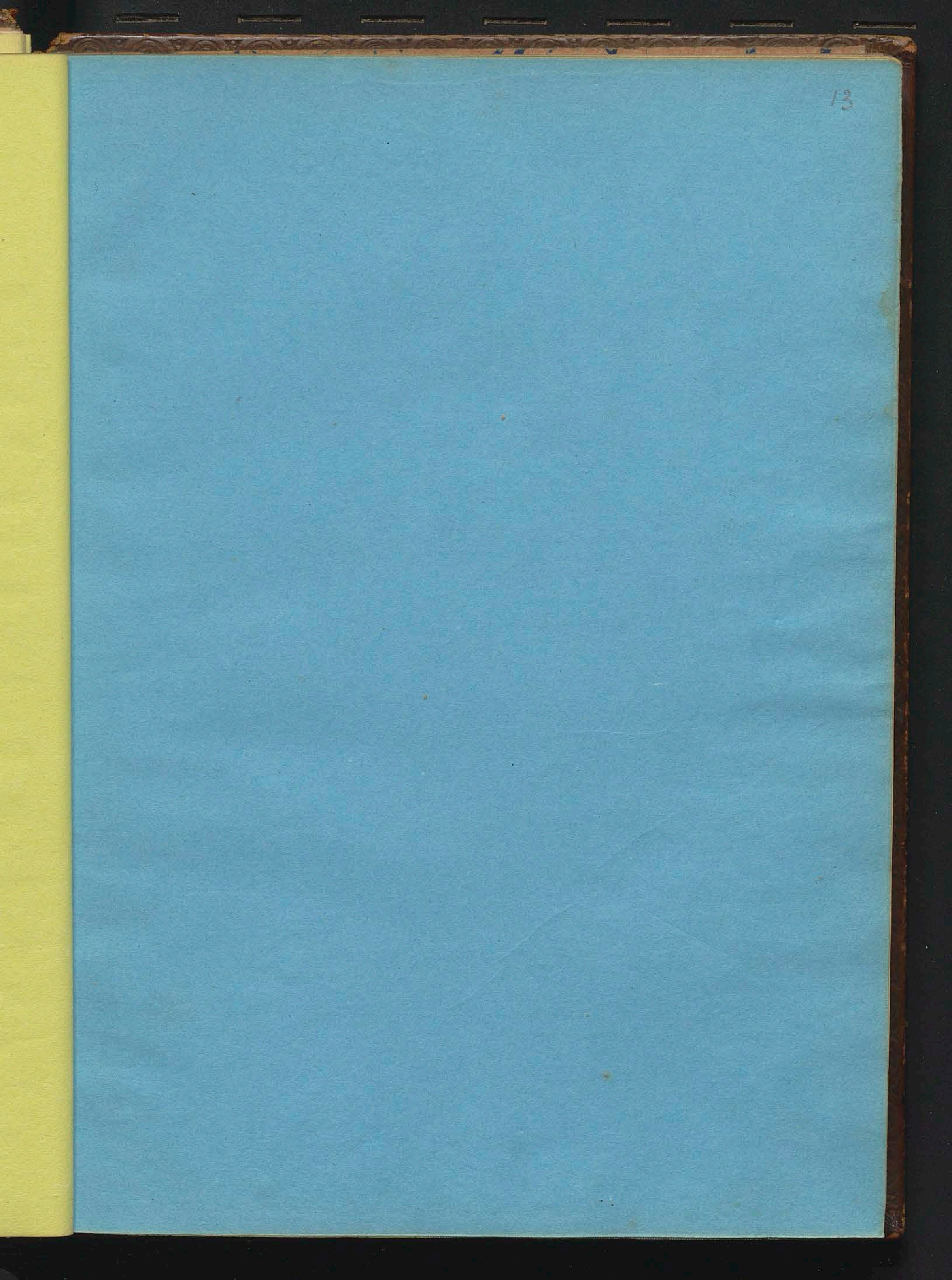


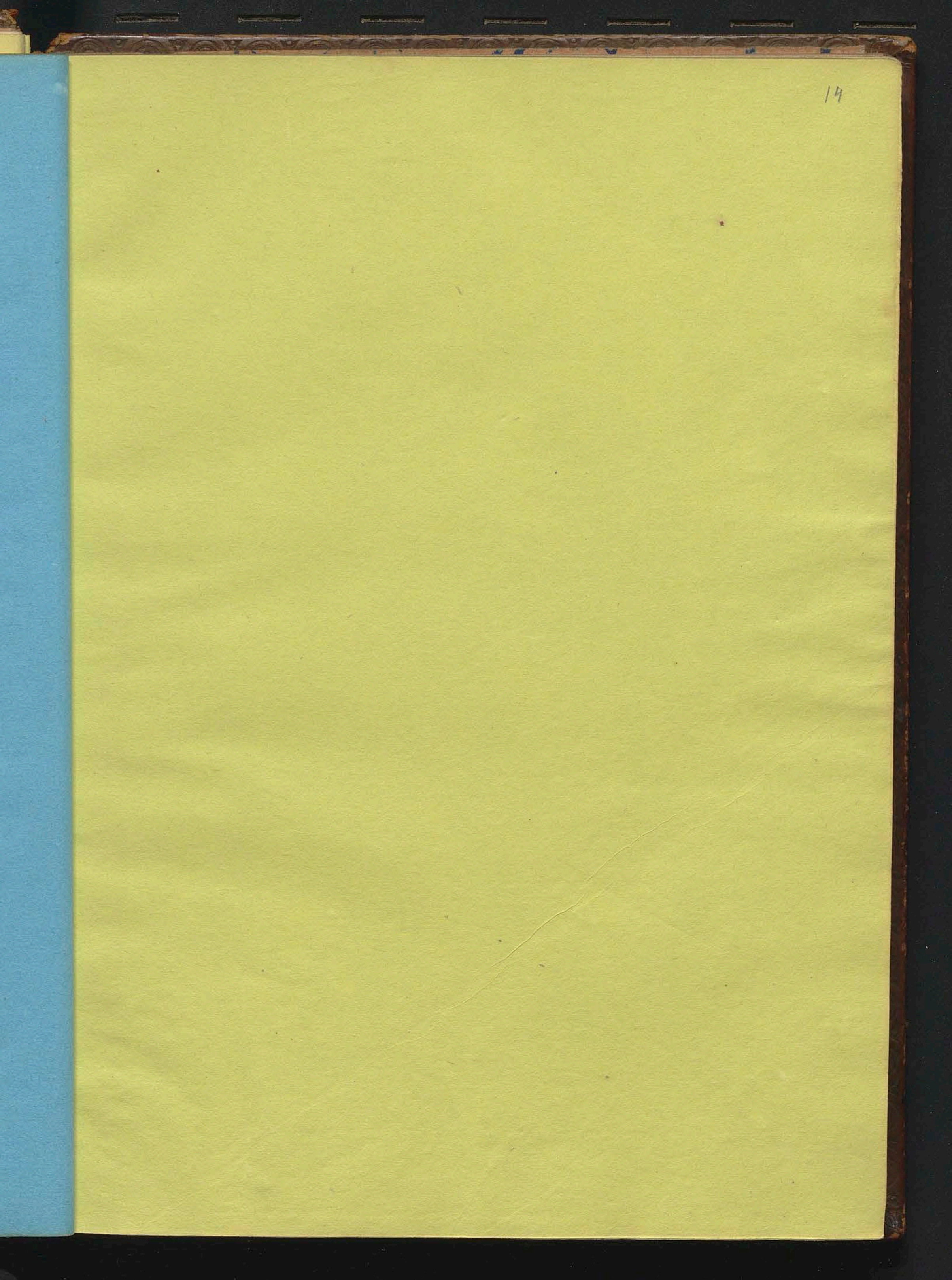




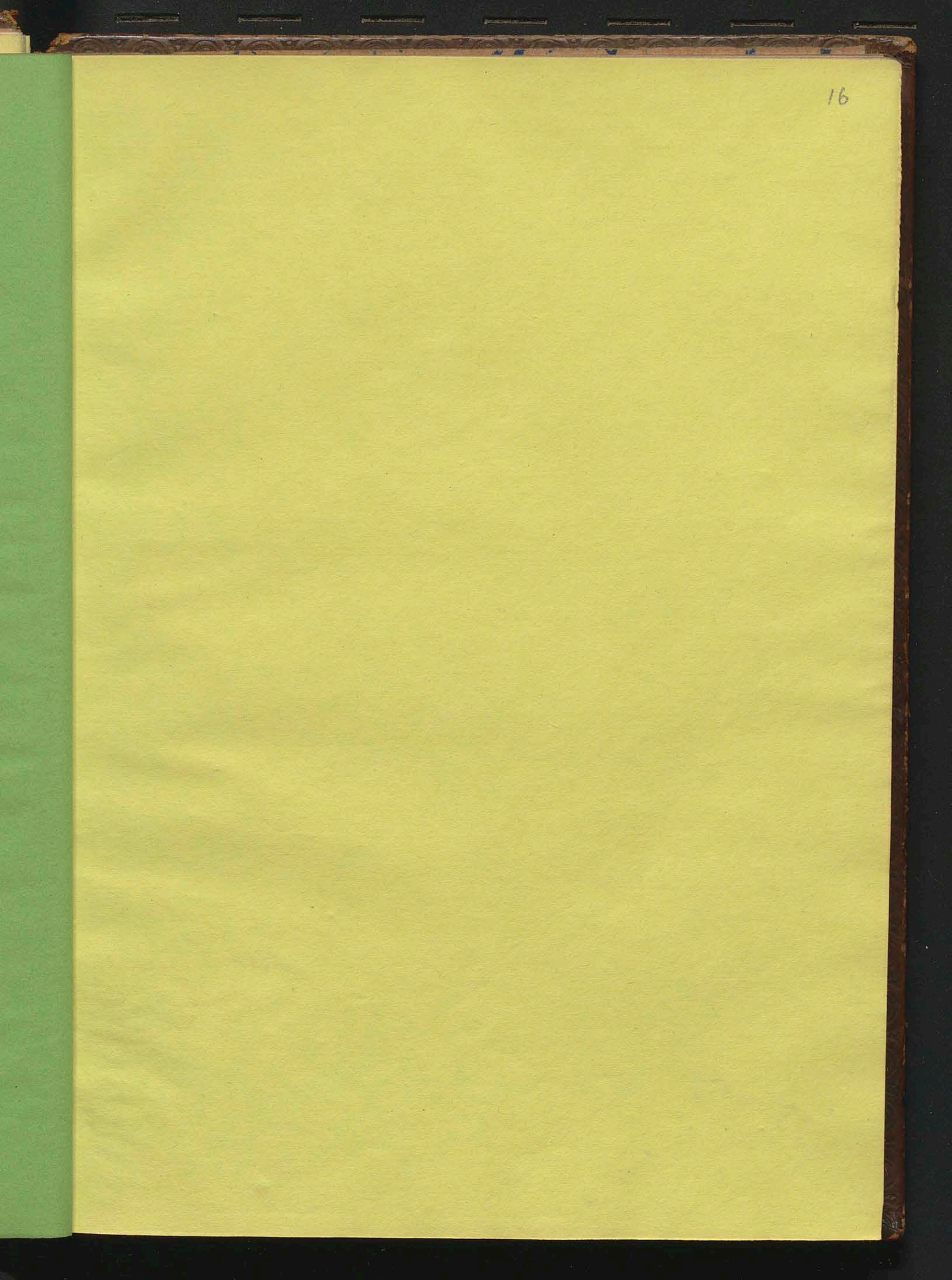




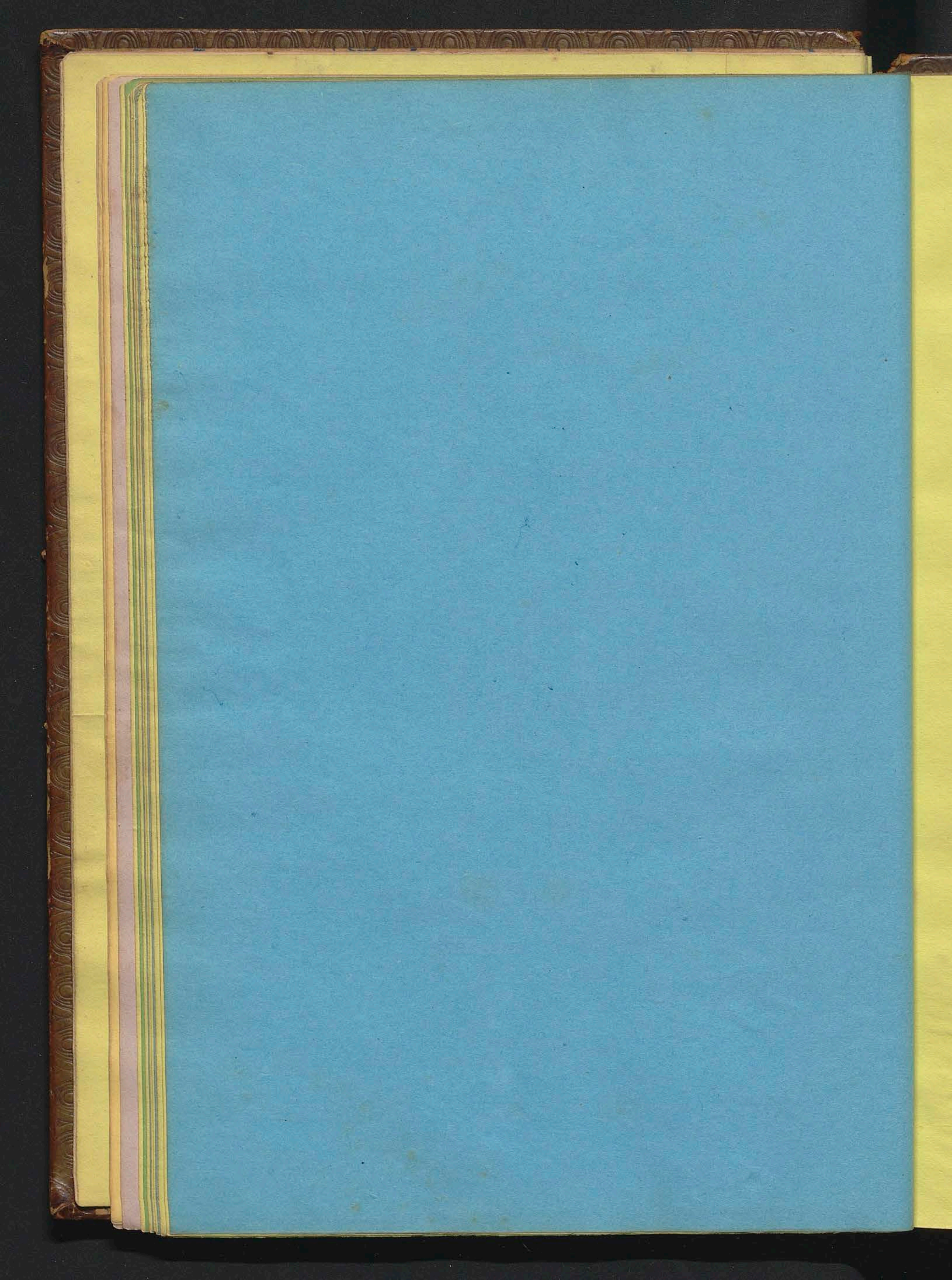






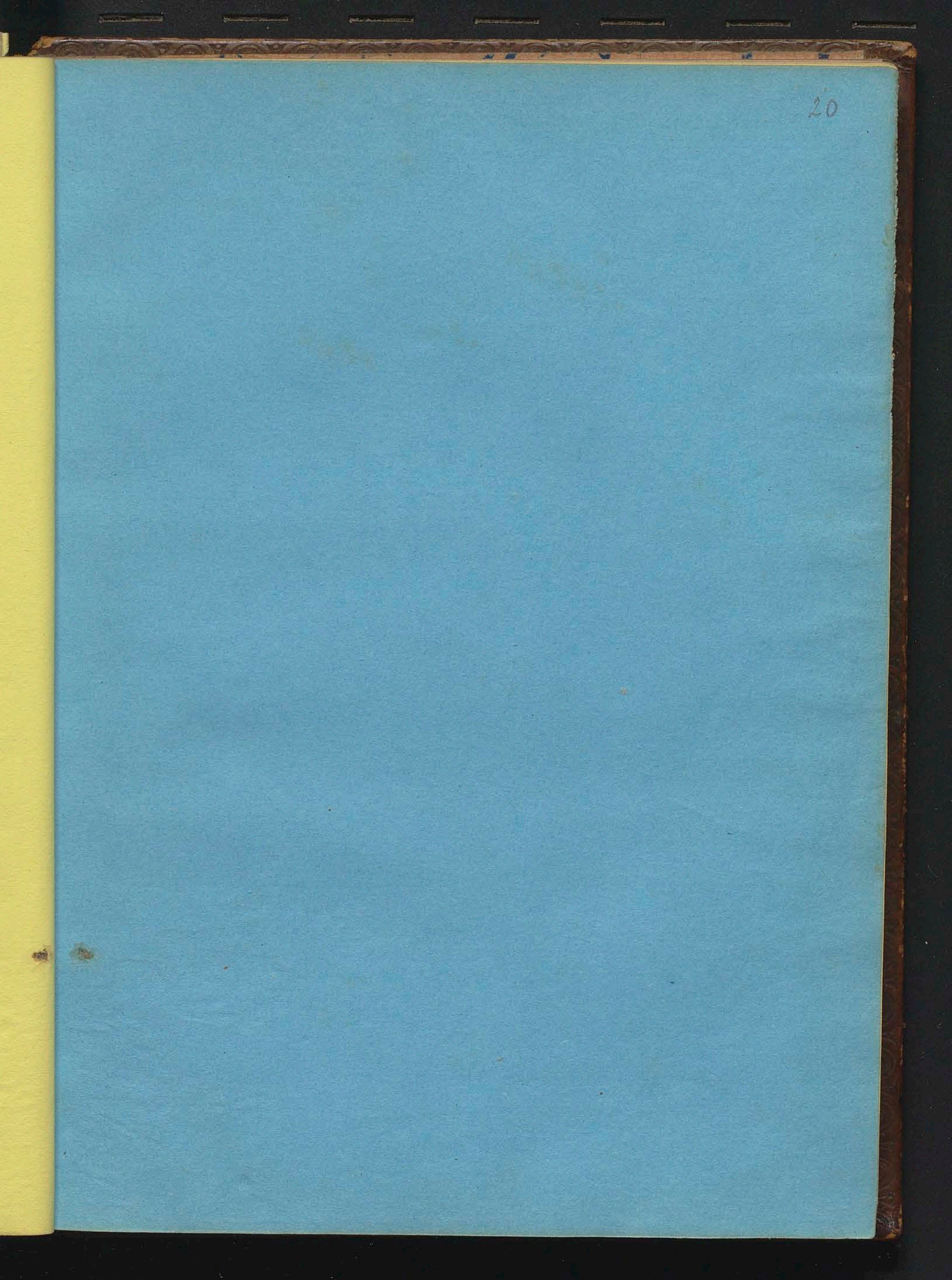






OREMUS

Miserere Domine ac parce populo tuo, et continuis tribulationibus laborantem, Sanctorum nostrorum placatus suffragiis, propitius respirare concede. Per Christum Dominum nostrum. Amen.



Nasze Endoume.

do mego Józefa.

Mój jedynaku Józefie kochany,
W tem naszem Endoume sierocem,
Dwaj samotniki – jako pelikany,
Ku sobie jeno klekocem.
Morze i skały. Kraj nagi a pusty.
Co było wczora – toż dzisia –
Toż będzie jutro – a jąkamy usty,
Bóg – Polska – Mamcia – i Nisia –
Zawsze to samo! Daleko od ludzi;
Niechciwi wielkich tam rzeczy;
Lecz nas natrętny pyszałek nie nudzi,
Ni nam bezbożnik złorzeczy. –

Zawsze to samo! Chyba na odmianę,
Mistral z alpejskiej czeluści,
Szepnie ku Morzu – i w trąby miedziane
Huknie – i półki wypuści.
Wtedy – jak w stepy na wody patrzymy –
Och! niedojrzaną gdzieś drogą,
Rozpierzchłe łódki – jak białe pielgrzymy,
Ostać się w burzy niemogą;
Ludzie tam cierpią, biedzą się okrótnie;
Módlmy się bracie – za niemi!

Za–

Zadzwonią oto uroczyściej w letnie,
Pan mój - ich popchnie ku ziemi. -

Burza nie co dzień Józefie - nie co dzień -
Bywa pogoda i tęcza.
Och! pożądany puka tam przychodzień
I coś ukradkiem doręcza;
I zalatuje już zapach ojczysty,
Pieściwie pierwsi przenika:
Stój zazdrośniku! są listy! hej listy!
Nasza stepowa muzyka!
Bracie - cud Boży! Z papieru karatka -
Do rzeszy - niby spiew rośnie, -
Wszystkie Rusałki - i moja Rusałka,
Czarują - kwitną miłośnie. -

Bracie, rojenia wiosniane to prawie!
Raj - jako w raju nam śni się;
I co się mówi rzeczyści na jawie
Pieścim i Mamuię i Nisię;
Serca się nasze na falach unoszą,
Godujem - tworzym - ku sobie;
I niewspomniemy pijani rozkoszą,
Że chodzim w grubej żałobie:
Bracie, o! wdowcom dotrwarzy żałoba, -
Ojczyzna - w sercach nam boli;

Wier =

Więc — gdy się Bogu tak trapić podoba,
Strzeżmy się grzesznej swawoli! —

Mokro coś w oczach — patrzno — w mój zakątek!
Gniazdko — gdzieś w skałach — altanka:
Ileż tam codzień rozbrzmiewa pamiątek,
Chrześcianina! Kochanka!
Pieśń po-ojczysta — po-rodzinna — święta —
Dźwięk, to wojenny, to czuły,
Te kraśnopióre — z pod serca — pisklęta,
W tém mi się gniazdku wykluły.
Kiedyś ta dziatwa moja mnie odleci;
Ku słońcu wytknie świecąca:
Józefie, ojcu ukażesz — w zamieci —
Które — z którego miesiąca! —

Drogi mój druhu, o! szara godzina;
Chodźmy-no jeszcze w podwórze;
Coś mi się w duszy śni, czy przypomina,
Może myśl nową wypiorzę?
Wyciągam ręce! — Pobożny! — ja Artysta!
Pana — o Pana wciąż chwalę!
Nieszpór — i nuta rozciągła i czysta,
Bucha — nadzieje, to żale,
I głośniej — głośniej rozlewa się w ciszy....
Na twojém sercu — na ręku —

Pieśń —

Pieśń pieśni moich! świat jéj nieusłyszy,
Bo się rozpierzcha w rozgiku. —

Noc — noc — do ócu gwiazdy już migocą;
Po nabożeństwa godzinie,
Bracie Józefie — podumajmy nocą,
Co mija w Czasach! co minie!
Minie i Endoume! Ale iléż razy,
W późniejszém życiu tułaczém,
Z piasków światowych westchniem do Oazy;
Za cichém Endoume zapłaczem!
Pamiątka miejsc tych — zawsze będzie błoga,
Miejskie nam nudy umilé;
Bośmy tu szczerze miłowali Boga,
I na pustyni — chwalili. —

Bohdan napisał
dnia 18. Maja 1838 roku w Endoume. —

List Dyzin. (Dyonizji Poniatowskiej do Józefa Zaleskiego)

Jak dawno niepisałam do Ciebie mój Józefie drogi – nie pytaj czemu. Il est des choses entre l'ami et Dieu qu'il n'est permis de révéler à personne, – quelques mauvaises pensées que l'amertume du moment ait pu vous suggérer, dans votre profonde conviction, Vous saviez bien que, ce n'était pas de l'amour pour Vous, qui manquait au coeur de Dyzia – ne m'en veuillez donc pas, – tout le reste, expressions et temoignages ne sont qu'accessoires soumis aux divers circonstances de la Vie, – ceux-là seuls Vous ont manqué. Oh! ne m'en veuillez pas, – Vous ignorez peut-être, Vous, dont le chemin épineux est si visiblement tracé en longs jours de ténèbres et d'angoisses, ou l'on apperçoit devant soi deux chemins à suivre, et longtems on s'arrête, pour reconnaître le véritable longtems on les contemple avec épouvante, et l'on s'étonne quelque fois, et l'on apperçoit l'offense de Dieu surgire pour la négligence de l'autre, et l'on cherche quelque parole de Dieu qui nous serve de fanal, et l'on prie, et la grâce semble s'éloigner de nous. – Joseph, Joseph, que Dieu Vous préserve de semblables moments. – Je ne me plains pas car je sais, que c'est une punition du Seigneur, si je ne craignais de l'offenser, je dirais presque, je sais pourquoi mal – qu'elle serve d'expiation, et que Dieu prenne pitié de moi – maintenant mon choix est décidement fait, – triste, mais plus calme, je viens causer avec Vous, mon bon Oncle. – Savez Vous qu'il n'y a pas grande difference

entre =

Votre vie de là-bas et la mienne ici? Savez vous que loin de ma bonne Mamcia, de Ciocia Josia, je n'ai de miens que Dieu, comme Vous n'avez que Bohdan - Savez vous qu'en miniature je travaille aussi comme Vous autres - Comparaison d'une goutte d'eau à la mer - Vous instruisez l'univers, je prêche mes petites folles - Byli nie jeść darmo chleba. - Il faut se presser à l'ouvrage, car notre soire viendra tôt peut-être - Dieu seul le sait - mon bon Oncle, pour Vous rappatrier un peu à notre monde, pour Vous distraire un peu, je voudrais seulement que Vous puissiez nous voir, comme moi je Vous vois quelque fois - C'est une singulière chose, que l'on puisse demeurer avec un Etre, qui ne demeure pas avec nous - car Vous participez si souvent à notre vie au moment où certainement Vous ne songez pas à nous - Merci, bon Oncle, pour la description d'Endoume, elle nous a introduit dans vos jolies chambres, nous a assis à votre table - ce n'est pas une manière de dire, mon Oncle, - placez des sièges autour de Votre table, car des hôtes aëriens y assistent souvent, des hôtes qui Vous aiment et qui pleurent quelque fois de ne pouvoir se rendre visibles - Voulez Vous en revanche savoir les faits et gestes de Votre hôte aërien? D'abord, cher Oncle, sachez qu'il est d'une double nature - aërien chez Vous, car pour son cher Oncle il est caquet au possible - à sa posture, c'est une paresseuse qui dort neuf ou dix heures de la nuit comme une marmotte, et qui ne s'éveille quelque fois, que lorsqu'elle a peur des revenants - A sept heures elle se lève

à =

a grande peine, et en quart habillée, elle se rendort de plus belle, jusqu'à ce que quelqu'un ne vienne lui crier — allons donc, il est neuf heures. — Il arrive aussi qu'on a pitié de moi, et alors on me laisse dormir à volonté. — N'allez pas croir, mon Oncle, que c'est tous les jours ainsi — Vous seriez capable méchant de supposer que je ne travaille qu'en rire — hélas non — Si Vous saviez, cher Oncle, comme je n'aime pas à travailler — ah. c'est une confidence que je Vous fais en grand secret. — Je passerais une vie à lire et a faire de la musique, a monter à cheval — Car Vous n'avez pas l'idée comme j'aime les romans, j'en lis quand j'ai un livre en main, je rêve des romans de Salons quand je joue, et de romans guerriers quand je monte a cheval et je fais aller mon cheval en ligne au pas des autres chevaux et je me figure, że w szeregu jadę. Malheureusement depuis que je me suis dit qu'il fallait travailler je n'ai presque plus de tems à forger de si belles histoires dans ma tête. — Byłobym mogła ledwo nie całe życie tak gdzieś między Niebem a Ziemią przeżyć — Mais je vois maintenant que j'avais grand tort car Dieu justement nous a créé pour la terre et le Ciel est nullement pour les boulles d'aire qui remplissent l'Espâce qui les separe. — Revenons à mon petit lever, car toutes les ceremonies ne sont pas encore achevées — Une fois les yeux ouverts, je frappe des mains — car puisque

Vous=

Devez tout savoir il faut vous dire que, ayant le ca=
price de detester tout métal, qui n'est pas tranchant (il
ne faut pas me croire sanguinaire pour cela, je ne mas=
sacre que des pommes!) je ne me serre pas de sonette,
attendu que c'est un metal poli, et que jusqu'au jourd=
hui le bois n'a jamais voulu sonner. – Il y a d'ailleurs
dans cette froide invention de France quelque chose
qui repugne à nous autres d'orient. – Je frappe des
mains donc et je dis: Juricunfa – et une petite fille
accourt et vite je mets pantoufles et manteau, et je
cours me blottir dans la cheminée, comme le pauvre
Cendrillon – Vite je m'habille, la Sylonna votre bonne
connaissance mon Oncle coiffe. – prędzej prędzej moja Sylu=
niu – Czegoż się Pani tak kręci – moja moja Sylunia – prędzej –
Aj jak Ty ciągniesz – a już mi zła Pania – rady dać niemogę,
zawsze dziwię robot w tenczas, kiedy ja czeszę – a jak Pani
roztargana wyjdzie, nikt niepowie że się Pani kręci – tylko
Sylonna niezgrabna – a potem – mru – mru – mru – mru pod
nosem. – Nareszcie Dyzia charafan biały w kolorowe kwia=
tuszki, Sylonna w raz do swojej komórki – Dyzia sama jedna
w pokoju klęka sobie i pacierz mówi krótki, bo wszyst=
kie pacierze niezapomnności ale z serca, odmawiając się w
wieczór. NB: proszę niemyśleć że ja się zrana niewiersza
modlę – bo to tylko czasy, że zrana z rozkazu, a w wieczór
z własnej ochoty, ale doprawdy z serca jedno i drugie. –
quand Dieu en fait la grâce –

pour

Potem wstaję i idę grzać się koło kominka i to jest moment wolnego dumania, nikt nie przerwie, nikt się nie zaśmieje, i du=mam, dumam. O Mamci mojej biednej, o kłopotach, które ją jeszcze w życiu czekają – o moiem razem błędnem i tak samot=nem życiu – o Was często – o mojej niewdzięczności ku Bogu, że w każdem dobrodziejstwie Jego złą stronę upatrzę, albo wymyślę sobie jeśli jej niema – O próżności mojej w wielu rzeczach – o wielu wielu grzechach – Czasem niechcący zacznę sobie Bóg wie jaką historyę w głowie kleić, róźnie się zda=rza – Wtem ktoś zaczyna we drzwi stukać – Dzieciu moja Dziecię co też ty sobie myślisz, czekam na Ciebie od godziny ze śniadaniem a Ty marudzisz – Chodź już chodź – Munie dawno już Dzia gotowa – i Muń namurmurzony wchodzi i zaraz gderać zaczyna. – Jaka czerwona jesteś, wiecznie w tym kominku siedzisz, jeszcze się kiedy spalisz. – Dzia już nic nie mówi, bo wie że Muń rano wstał głodny, niechciał gos=podarować póki się z Dzią nie zobaczy – więc mu tylko ślicznie kawę naléwa, a kiedy się ślicznie udało, ani kropelka na miesz=ku nie spłynęła, kożuszek niezmaczany w kawę po wierzchu ze=gluje, Muń się zaśmieje z mojej pracy i zapomni o złym humorze – Gdzieby On się kiedy na mnie choć trochę doprawdy roz=gniewał. –

J'ai honte de mes impatiences quand je songe à lui si vif pourtant. Il a trop de charité pour se fâcher – Après m'a=voir recomandé de ne pas m'asseoir dans la cheminée et

de=

De ne pas pleurer ; car je n'ai la permission de pleurer que pour mes pechés et en priant ; il s'en va aux champs ou aux fabriques et je reste seule jusqu'au diné. - C'est mon heure de travaille - J'apprends le Catechisme à mes petites filles, c'est a dire, je le leur explique jusqu'à ce qu'elles ayent comprit. J'ai naturellement cherché des livres qui m'aident dans cette tache. nous en manquons totalement tous nos Catechismes ont les dogmes clairement expliqués, mais en langue de la haute classe, en style d'eleve qu'il n'y a pas un, ou il n'y ait les mots. Izali, evaestnistro, Spoteznosé, et que sais-je combien d'autres semblables. - C'est comme si on les enseignait en hebreux. Aussi ai-je pris la partie de paraphraser sur un cahiet separé presque tout un volume sans comter l'histoire sainte, et l'Evangile qui suivront plus tard. - J'ai souvent grande peure de mal comprendre moi-même et de mal expliquer - mais enfin, je fais ce que je puis, et il n'y a personne pour me remplacer et le faire mieux que moi - Ainsi se passe la matinée. - L'apres midi un ouvrage d'aiguille a la main, quelques personnes et moi, nous assistons le vieux père de Darius dans son fauteuil une pipe a la main. L'une de nous fait la lecture, j'aimerais beaucoup a la faire souvent, mais j'ai la poitrine si faible maintenant que je me ressents huit jours presque de la lecture d'une soirée. Je suis donc là tranquillement assise causant

peu, car =

peu de personnes sentent de la même manière que moi, et encore moins de personnes comprennent, que sans être tout a fait enfant inexperimanté et neuf à la vie on puisse differer d'opinions avec elles. – Si par hasard je parviens a derober un instant, je cour chez moi lire un peu – le soire nous reconduisons Papa dans sa chambre, et la journée est finie pour presque toute la maison. – Darius fatigué de ses courses s'endort profondement dans la chambre à coté – je prie – pour vous aussi – pour vous deux pour ma pauvre Mamcia, pour mon bon et brave Darius, pour bien des personnes, qui sans doute n'ont pas l'idée que quelqu'un chaque soire prononce leur nom dans sa prière – ce quelqu'un que l'on ne voit qu'aux salons, causant, riant, et qui semble inatentif oublieux comme les autres. – J'ai très mal fait d'ecrire cette dernière phrase – Qui m'assure que les <u>autres</u> oublient? qui m'assure que je prie pour tous ceux pour qui je devrais prier – fi l'orgueil, que Dieu me le pardonne. – Après la prière, si Darius dort assez profondement pour ne pas s'appercevoir qu'il fait tard et que je rods encore, je lis un peu, mais si Darius me crie a travers la porte: „Ne tamtine pas Dyzia, dors car tu sera pâle demain, alors... je cede quelquefois a une très mauvaise idée... et je fais un mensonge – sauf à etre grondé le landemain après l'aveu. – Je dis: Oui Darius, oui, tout de suite et puis –

J'appelle, Joséphine vient me deshabiller, et je fais un peu de bruit comme si je me couchais, et tout doucement je reprends mon livre pour lire ne fusse qu'un tout petit peu n'est pas mon Oncle, c'est une vilain être que votre Nièce — peut-être ne le ferais-je plus jamais, j'ai grande honte d'avoir fait plusieurs fois — mais au moins mon Oncle il est bon que vous le sachiez, c'est une petite expiation.. quel= que fois je m'en vais l'eveiller, poser une petite table des pommes ou de prunes à coté de son lit, je soupe une seconde fois, et nous causons, nous causons longtemps, puis il me bénit et je m'en vais dormir jusqu'au landemain. Et voila ma vie ici mon cher Oncle — peut-on l'avoir plus calme, plus interieure. Rien n'en romp l'uniformité que quelques grãdes courses à cheval le matin, ou l'ar= rivée d'un peu de monde. Ceci nous arrive rarement, on ne s'empresse pas autour d'un octogenaire et mes liai= sons ne sont pas nombreuse non plus — C'est un vrai bien pour moi, ou plutôt un vrai ennui de moins. — En cela comme en tout, je n'aime que l'extrême; ou le monde dans toute l'acception du mot, ou une profonde retraite pour bien et bien des raisons je ne me souhaite jamais le premier, quoique je pourrais l'aimer pendant quelque tems, je ne veux pas entamer ce sujet, il nous ménerait trop loin, ou trop profondement plutôt. — L'une des per= sonnes que je vois le plus souvent est Ladislas, c'est un

bon et=

Brave jeune homme, sur le quel on peut comter quand il s'agit de sacrifices - je repondrais de lui comme de moi même s'il est possible à la faiblesse humaine de repondre de soi ou de quelqu'autre. - Il parle de se faire prêtre, mais je ne crois pas sa vocation bien mûre - autant que je pourrai j'aurai de mon influence sur lui, pour l'empecher de se jetter dans quelque parti decisif. - Dieu sait les regrets et par consequant les peches ou pourrait l'entrainer des liens irrevocables pris a vingt cinq ans, dans un moment d'exaltation peut-être Dieu soit loué de n'avoir pas élevé de barières entre lui les siens et moi. - Il nous aurait été si penible à tous de denouer cette vieille liaison d'enfance - tous nous nous comprenons si bien, il y a tant de ressemblance entre nos ames. Sa Soeur nous devance tous, jamais je ne vu quelqu'un se perfectioner plus visiblement - Elle devient sainte - Vous savez que l'un de frère s'est marié il y a un an - il est très bien aussi - mais c'est le dernier, celui qui n'a que dix sept ans, qui promet immensement d'esprit, beaucoup d'aptitude a l'étude et pieux, que c'est un charme, mais pieux bonnement, simplement, avec foi et ferveur comme une femme. - Je crois vraiment qu'il y a quelque speciale benediction de Dieu sur eux quatre. - Le dernier a un peu la tête chaude, et pousse jusqu'au fanatisme les sacrifices qu'il croit devoir faire un jour pour se devoirs. Il ne voit pas clair encore dans le dedal de ses devoirs et de sa bon volonté. - m =

Mais la chose se debrouillera un jour par la grâce de Dieu et alors cela fera un homme dans la force de ce terme - car certes l'energie ne lui manquera pas ni à lui ni à L: C'est une vrai joie pour moi que nous soyons tous rassemblés dans ce coin de terre. - Vous savez qu'ils sont nos voisins et le seront bien plus encore, si nous nous etablissons à Pilava un jour. C'est avec L: et sa soeur que je suis liée le plus - tout comme autre fois, depuis l'enfance, rien dans nos relations n'est changé tout s'est exalté grandi, voila tout. - C'est une singulière chose a dire, mais c'est vrai - ils ne m'aiment pas comme une soeur, mais comme un frère - Ils ont confiance ils comptent et se reposent sur moi, comme j'ai confiance et que je me repose sur eux. Mais Lad: a pour sa soeur mille sollicitudes, mille menagements, qu'il ne lui vient pas même dans l'esprit d'avoir pour moi, pas plus que pour son frère, il sait bien que je n'en ai pas besoin, et quand mon ame manque un moment de fermeté, il me le reproche avec étonnement, comme un honteux oubli de mon devoir. - Eh bien mon Oncle, c'est ce qui fait, que nous nous entendons si bien. - Mon ame certes n'est pas meillieure que celle des autres, elle est faible, plus faible encore que celle de bien d'autres, mais a chaque ame humaine Dieu a donné un peu des forces, a nous femmes tout comme a Vous, et il ne faut pas l'enerver, la detruire en doutant de son existence

et -

l'empêchant toujours à s'exercer. – On nous dégrade de notre dignité humaine, en nous frustrant de notre part de travaille de souffrances et d'estime, car peut-on estimer un Être, sur lequel on ne compte pas plus, que sur un enfant. Ce dénigrant ménagement, nous épargne t'il de la souffrance? non certes – On ne le partage pas noblement avec nous, mais comme par une indispensable nécessité il faut que nous en ayons le contre-coup. On laisse tomber sur nous comme par mégarde le fardeau que l'on ne nous avait pas jugé dignes de porter sérieusement, et volontairement avec eux – et la souffrance nous reste lourde, dénuée de tout le prestige de sacrifices qui l'ennoblissait et la rendait légère. Il arrive alors que c'est Vous qui faites les sacrifices, qui en avez le mérite devant le monde, et que c'est nous qui le souffrons. – L'histoire de Japhté et de sa fille, à lui les voeux et la victoire, à elle la mort – Aussi aux yeux de Dieu avons nous de plus que Vous la palme d'un droit méconnu et dénié, la palme de la victime. Oh! nous ne Vous envions pas. Entre L. ses frères et moi, il n'en est pas ainsi – nous nous aimons en frères – du reste je n'ai presque pas de relations – J'en avais plus à Kusy: car depuis le retour de Maman la maison ne désemplissait pas – Constance ne manque pas de prétendants, que Dieu la bénisse et l'éclaire dans le choix – Maman flotte et elle d'autant plus. Il y a Concetz puis le beau frère de Caroline, puis un jeune homme du nom de mon père Fr: et encore un, que je ne

sais comment Vous nommer. — Ce serait une singulière chose pourtant si Ernest parvient à l'épouser, et si le dire du bon vieux grand papa, se trouvait enfin réalisé. — En attendant que tout se décide, c'est une grande inquiétude pour ma pauvre Maman. — Oh! mon Dieu, mon Dieu, Joseph, comprenez Vous que je n'en sois pas à trois journées de distance et que je ne puisse la voir — et je sais qu'elle se tourmente, et je sais qu'elle pleure, je la connais assez pour en être certaine, sans qu'elle me le dise — et passer la grande journée sans rien faire qui vaille ici, et ne pouvoir la rejoindre, quand je sais qu'avec moi elle serait mille fois plus calme et mieux. — Joseph, Joseph, c'est un tourment, que Dieu prenne pitié de nous — Il n'y a pas longtems j'ai eu des lettres de chez eux. Maman je crois ne quittera pas la maison de toute l'hiver, c'est bien, il ne faut pas qu'elle s'expose au froid ni elle ni Constance. Joséphine et Franio se portent à merveille. J'ai eu une petite feuille de Franio d'une jolie écriture toute courante déjà. Maman est en éternelle quête pour les deux garçons, cela s'arrangera difficilement à ce qu'il me semble, malgré les bons soins de Dottoli qui s'emploie de son mieux à apprivoiser l'oiseau — Quel estimable homme ce Dottoli. Savez Vous que l'une de ses soeurs est mariée très bien dit-on, je ne connais presque pas son nouveau beau frère. — Nous avons assisté à la noce il y avait foule de <u>bienveillant</u> on peut le dire en conscience

il=

Il y a peu de personnes possedant un Mitosč ludzka si uni=versellement. Trois jours après, Maman a donné soirée - Nous avons voulu batiser Bohdan, la rivière qui coule dans le jardin, mais les circonstances ne se ployèrent pas au pro=jet. - Il a fallu le remettre à l'été prochaine. - Nous choi=sirons quelque beau jour bleu, calme et chaud, quelque res=plendissante matinée, avec deux ou trois petits nuages seu=lement, purs et blancs comme des anges pour en adoucir l'éclat. - Joseph mon bon Joseph, je voudrais avoir chez moi auprès de ma maison quelque chose qui porte Votre nom. - Ma maison, s'il est vrai que je dois avoir une mai=son sur la terre, sera sur une haute Colline, qui domine les environs au loin, au bas de la quelle coule une rivière et dont un coté est couvert des restes d'un vieux camp. - Là dès le printems je planterais une croix, il y a une petite source qui jaillit un peu plus bas, il y a quelques arbres, ou je compte mettre un banc - que voulez Vous qui prenne Votre nom? dites le moi mon bon Joseph. - Là personne n'a jamais demeuré, personne n'a donné de nom, Vous serez le premier - tant d'évènement gissent dans l'avenir - qui sait. Oh! Vous viendrez peut-etre grimper ma colline et y chercher Votre Dyzia - Vous verrai-je encor jamais? Oh! certes - cepen=dant je ne sais pas si de là haut on peut voir les siens sur la terre. Qu'il en soit comme Dieu voudra, peut-etre bien=tôt me verrez Vous en chair et en os, comme lorsque nous mon=

Montions sur les prunnes Vous rappelez vous à Kehl?
peut-être en vieille, ridée, terne. Entre tout, c'est ce qui
me semble le moins probable. — Mais encore une fois — qui sait
qui sait? Oh! Dieu est bon, ce qu'il fait est bien. — Autrefois
la vie me semblait si longue, comme un chemin dans le
Step, droit devant moi, facile et sûr, un gazon doux et vert
sous mes pieds, un Ciel étincelant sur ma tête, mais froid
silencieux, desert infini — et je pensais a tout ce qui devait
mourir en moi, et reposer jusqu'à la fin sous la poussière
de ce Step. — Pour la première fois cet année-ci j'ai
compris la vie courte — c'est peut-être que mes vingt et un
ans me donnent de la sagesse. —
Je n'ai plus que trois ans pour être majeure — ce sera votre
tour de me respecter mon cher Oncle. Pour Vous y engager
je Vous enverrai mon premier cheveux blanc — en attendant
qu'ils m'arrivent, devinez ce que je fais? — Je dessine, je
dessine à me blanchir les yeux si cela se pourait. — Je
Vous aime trop pour ne pas Vous faire participer aux chefs=
d'œuvres qui naissent sous mes doigts — je Vous envoys donc
un tableau qui represente la galerie ouverte a Kurytowska —
c'est une Scène d'après nature. No 1. Dottoli siedzi koło
stolika i wymyśla Katedrę która ici ma w Kurytowce budować i
to jaknayprędzey żeby przed zimą ukończona była, w gotyckim
rodzaju, naśladowanie notre Dame w Paryżu (: jak Mamę
kocham prawdę mówię :) Dottoli sam architektuje. No 2o
Mam=

Mamcia w Szarafanie w Kwiaty, który Dyzia sprawiła sobie, palcami na stole przegrywa i kapryszuje że Dottoli niedość pięknie i prędko koncepuje, i tłomaczy Mikole wszystkie gotyckie figle Ogiwes, Rosaces & d. „proszę Cię Kochanku ja nic nie jeśli tylko zechcesz przestrzennie będzie. 3º Mikoła rusza ramionami Jejbohu Pani nepotrzaplu. 4º Daryusz wpolityce pogrążony gazety czyta w błękitnej bluzie. 5º Franio skrada się po cichu żeby Dottoli do krzesełka przyszyć. 6º Ciocia Józia spacruje i wodę mineralną pije – proszę uważać jak ona wszklaneczce pieni-ta się albowiem wielki talent odkrywa – „Ach jak mnie nogi „bolą – i jeszcze buciki Berlinskie się psują – ach żeby już prędko kawy z biszkopcikiem. 7º Dyzia wchodzi pomału z kotkiem Murmusikiem na ręku. 8º Murmuś kicia śpi smacznie. 9º Miaucia druga kicia, bardzo się dziwi że piechoto chodzić dziś musi i biegnie namurmuszona za swoją Panią. Ale czy piękny obraz? pewnie takiego na wystawie niebyło – proszę tylko zauważyć co za podobieństwo twarzy, co za wyrazy, co do układu niemam zasługi, bo jak mówiłam, rysowany jest d'après nature. Bon cher Oncle Adieu, je Vous quitte brusquement, mais c'est que je m'apercois qu'il fait tard, très tard. Dieu Vous donne la bonne nuit. Les Coqs chantent, savez Vous pourquoi? Nos paysans disent que le Coq dans son panache possède une plume de l'aile d'un Ange et qu'il répond par un cri aux chants des Anges à minuit. Demandez a Bodan il Vous le dira. Encore un fois bonne nuit cher Oncle, do mer bien Dyzia. —

Écri-

Ecrivez moi mon Oncle souvent longuement. Si Vous pouviez savoir toute la joie que nous apportent des lettres de Vous, Vous ne feriez pas le paresseux. Je ne veux Vous faire ce reproche pourtant, il serait trop injuste après la bonne lettre d'Ordoume.

27 8bre 1837 Sal: —

Odpowiedź moja na list poprzedzający

Moja Ty śliczna Niezapominajko Stepowa. Wyznaję Ci najszczerzej, że od tej nocy, której do Paszkowic przyjechałem i pierwszym raz, pamiętasz może? głos twój usłyszał, po- dziś dzień, nigdy ani na chwilę, nie miałem urazy do Ciebie. — bo zacóż bym, powiedz mi? miał się gniewać? Żeś trochę milczała — niemógłbym zato — bo wiem sam przez siebie, że w modlitwie cichej, bywa najwięcej miłości i skruchy, a przekonanym, że toż=samo jest w dumaniu cichém serca kochającego. — Dobrześ przeto osądziła mój milusiu mniemanie moje o Tobie — za to też pospieszam Ci donieść, że u nas gody w Ordoume — gody jak u starego Tobiasza, kiedy mu Anioł Syna przyprowadził z majątkiem z Żoną, i lekarstwem na ślepotę. — Wytrzymamy z nim porównanie: nie co do łaski; bo tej niegodnismy [redacted], lecz [redacted] co do słów proroka, brzmiących= „Święta wasze obrócą się w płacz i żałość" — I my mój Kwiateczku najczęściej tak święcimy i w około nas tak ślepo jakby na oczach Tobiasza, nie=

kiemdać swoich, a Anioł jeszcze nieprzyszedł. – Słowa Wasze, kiedy nas dojdą, to są dla nas prawdziwym dniem godów – przybliż że mi serce Twoje, niech Cię za Twoje słowa w samo serce pocałuję – poczekaj! jeszcze w burzę – jeszcze w rozali – jeszcze w ostatku – jeszcze w głowkę – a przykrywam ręką, a Błogosławię. –
I któż z nas niemiał dwóch dróg przed sobą, mój ty Kwiatecku Stepowy? Szczęśliwy, kto jak ty, zaraz z poranku poszedł prawdziwą. – Nam Chrześcianom, objawienie Pańskie wytknęło wprzódzie, niemylność naszej, ale pycha długo nas zwodzi, nim pozwoli uwierzyć, że każdy z nas powinien wziąć krzyż swój i w cichości go dźwigać. – Żeby mieć Łaskę Bożą, trzeba być pokornym i cierpiącym – bo kto nigdy tutaj niecierpiał, musi być p: ze użyję capressyi mojego wspołsamotnika: / musi być u pieszczoch" Szatana. – Wszakże po utracie rajskiej z drzewa wiadomości, Bóg niepowiedział Rodzicom naszym = Idźcie na Ziemię – będziecie tam używać rozkoszy – ale rzekł – „ Rozmnożę nędzę twoję" – Jza cżem że tu gonić po tym wyroku? jedno modlić się – cierpieć a kochać – to jest, wszystkiemi modlitwy do łaski przybliżać. –
Dziękuję Ci mój Kwiateczku wdzięczny, że mi między szybu burzi serca – jużem się nachylił bardzo do grobu – jużem przetrwał najdotkliwsze: ale niechcę tak mówić żeby mnie Bóg za pychę niekarał: jużem przetrwał wiele – i tylko pamiątka a boleść w duszy została, jedyne dziedzictwo które z sobą zabiorę. – Niechcę moja Nisiu żeby Twoje życie było do naszego podobne,

prze

Przynajmniej teraz – Wszakże nie dlatego, żebyś cierpieć nie miała, ale że Ci życzę żebyś cierpiała jaknajmniej. – My oba, jesteśmy jawne ofiary, a więc na naszą szalę niechaj Bóg złoży wszystko co może zachmurzyć twoją młodość, a na twojej niechaj na wieki zostawi pokój duszy i Łaskę Swoją. – Nie pytałem się mego wspól-Samotnika, czy na to się zgadza, ale jestem pewny że to samo potwierdzi, bo w instynkcie serca rzadko się z sobą różniemy. Nieprzypuszczając Nisiu nawet porównania, między twojém a naszém życiem, bo nasze bardzo smutne – i pustej. – Ty masz Munia dobrego przy sobie, który Ci Błogosławi, a do Mamci, to twydni tylko – Jedno słowo twoje – „Munciu jedyny" – zaraz może być wysłuchane – bo gdzieżby Muń twój poczciwy, mógł Ci cokolwiek odmówić? a jeszcze w tak świętej powinności, której Nisiu nie zaniedbywaj – o! nie będzie drugiej Mamci jak jedna przeminie – a smutki i zmartwienia, to są postacie grobowe które na nas wołają – piastujże Ją moja Nisiu pocieszaj i wspieraj poki czas. – patrzajże teraz dalej: – Koło nas niema, ani Nisi, ani Mamci, ani Józi, ani Frania, ani kochanych, ani rośnie tu trawka która w mojej książce uwiędła! a do Mamci, do Józi do Frania do Ciebie – jak stąd daleko? jeszczem tego dobrze nie wyrachował – a kiedy tam pojedziemy? – nie wiem – Pytam się Tego, który łaską swoją to sprawić może, ale mi jeszcze do tąd nic a nic nie odpowiedział. Pytam się siebie – a głos surowy sumienia odpowiada – Ofiarę do dna spełnić potrzeba. – A jakiej ona będzie natury? – Nie wiem – Owoc i korzyść z dru-

z Drzewa wiadomości. – Chwytamy całemi rękami za krzyż Pański, bo w Nim tylko nasze odkupienie. –
Mówisz nam w jednym liście, iż Ci się zdaje, że życie nasze jest snem – ja nad tém dumając w padłem na wnioski przeciwny, że sen nasz musi być życiem duszy wolnej od więzów ciała – bo cóż to jest życie? Ciągłe, nieprzerwane, pasmo miłości – Otóż wszystko co kocham, prawie co noc widzę we śnie – Jeżeli się o tém chcesz przekonać, zajrzyj tu do nas o ósmej zrana. – Drzwi prawe i lewe naprzeciw otwierają się z pod klucza z trzaskiem, bo zamki niegodziwe – Dzień dobry Bohdanie – „dzień dobry Józefie", i dalejże jeden za drugim po schodkach, przez ganek, za furtkę, o kilkadziesiąt kroków do pensyi na kawę – Siadamy, i wlatujemy chwilę przed sobą: = Wiesz też Bohdanie, śniła mi się Nisia, Mamcia, Józia, Kocia w saneczkach – wiozłem je do Szwajcarychy na frukta. „Wzimie, to rzecz szczególna". – Ronio i Franio stali za sankami i z bicza trzaskali. – Skorom wjechał w ulicę podwórza, zaczęły gruszki padać na kolana kobiétom, ale tak pięknie zem już dawno takich niewidział...... „No i cóż dalej"? Cóż. wystrzelono z działa na okręcie pobudkę ranną o szóstej, i jam się obudził. – Żałuję bo mi zniemi tak dobrze było i tak wesoło. – „Otóż powiem Ci Józefie, że i mnie się Mamcia i Nisia śniły – ale na morzu – Wyście z Muniem chodzili wzdłuż zielonego się brzegu – Ona z Mamcią płynęła w łodzę od Wysp Hiérskich, wzięły mnie z sobą i płynęliśmy...... tu się sen urwał, a my często teraz spoglądamy w stronę Hiére. – O=

Oto masz wierny obraz codziennego życia naszego, z dodatkiem, że o czwartej przy stole mówiemy o Was – w Wieczornej rozmowie o Was na wieczornej modlitwie za Wami a we śnie z Wami. — Nie=mamy przy naszym stole krzeseł dla gości duchowych, ale tak czę=sto i tak serdecznie posyłamy Im westchnienia, że muszę się dzi=wić, dlaczego te wędrowne duchy jeszcze się z naszemi w drodze po=wietrznej nie spotkały – Niemowiłabyś w tenczas złośliwie – „au moment ou certainement Vous ne songez pas a Nous.“ Czy=by to miało być dla tego – że duch wracając do ciała, zapomi=na o tém co widział i z czém się znosił nim się zamknął w le=piance – bo i pierwca mój utrzymuje – że Człowiek nie się tutaj nie=wy, że tylko sobie przypomina co umiał i widział przed Wie=ki, kiedy go Łaska Boska nawiedzi. –

Niechaj Bóg Błogosławi mój Kwiateczku, pracy twojej, piękny to czyn, Swiatłem Wiary młode serca zbogacać, i przysposabiać, Im, dziedzictwo miłości na Ziemi, a sobie na przy=szłość obfity zapas do Łaski. – Juźto tam Bóg w rachunku ogól=nym przekreśli tobie ten grzech, do którego mi się pod tajemném powiernictwem przyznajesz – tak jestem tego pewny, żebym nie śmiał jedynemu memu przyjacielowi twego sekretu powierzyć, bobym się bał grzechu obmowy. – Alez Ty Kwiateczku mój, nie=właściwego użyłaś porównania, a przynajmniej w liście do mnie niepotrzeba go było pisać – „Vous instruisez l'univer, je ha=zaille aussi, comparaison d'une goute d'Eau a la mer“. To po=równanie zastosowane do mego Stepowego pierwcy, może wy=trzymać=

Proby — teraz do mnie moj Aniołku? Obróć je wspak a będzie prawdziwe. Jam ziarnko piasku przez grzech wyrzucone w społeczność, niemam żadnych zbiorów duchowych dla Świata. — Mnie, miłości, czasem zaptakać, wiele wiele modlić się, za Drogich mi znajomych! i Nieznanych! a jak zawołają, pójść z pogodą na Ofiarę. — Na drodze po której idziesz, mam prawo Tobie zastąpić i prosić Cię o pomoc: Jeśliś tam komu, czy między twojemi młodemi przyjaciółmi, czy między starszemi, został w którym kątku ktoś przy, zastaw się za mnie, przyjednaj i proś odarowania mi winy, a mojego Frania pośród między swoich młodych przyjaciół, bądź dla niego sercem Matki i często mu mów o Jego powinnościach względem Boga i ludzi &. &. Staremu memu towarzyszowi L. przyłączoną karteczkę oddaj! * — Ściskam Tobie Nisiu moja zasłowa mirze — dzięki sercu mojego pierwszy, Umartwienie moje przemignęło jak błyskawica, ale nieuwierzysz, ileś mnie dobroci Swoją ujęła. — Padam jak długi do nóg twoich i żeby Cię nierozsadził dłużnym, padam przed obrazkiem pod którym napisano — „Zgadnij Wujaszku kto to?". — Między nami dwoma Nisiuniu moja, nieporozumienie długo trwać niemogło — ja pamiętam dobrze żem Jego uczeń na drodze Wiary i kocham go całą wdzięcznem sercem, On zaś wszystko odebrał zgóry, a jak obdzieła tych z którymi żyje, niepotrzebuję o tém Wam pisać. —

Powiedziałem nieco wyżej że mnie skrzut działowy obudził o szóstej zrana — Niezawsze jednak mój Kwiateczku spiemy do szóstej w Zimie, przez wstręt do ciemności, wstajemy z rozdnieniem się — te —

* : pocałuj Ich wszystkich, oraz Siostrę twoją C: wzgardź, a niechaj często Panienka będzie z Wami zawsze —

Tojest, o kwadrans na siódmą. W lecie wschód słońca nas bu=
dzi - i w zimie i w lecie, zamknięci śmy u Siebie do Ósmej na
modlitwie i pobożnem czytaniu. - Myślałabyś może Niuniu żeś=
my w tenczas samotni - przeciwnie, w tenczas najwięcej
u nas gości, a gości najdroższych, ale są i tacy którzy nas zu=
pełnie nielubią, bo wszystkich polecamy Zbawicielowi. —
Na kawie bawiemy kwadrans - jak Ty Maniowi, tak ja one=
mu Pierwszemu staram się zgrabnie służyć - niemam obawy żeby mu
Kożuszek utopił, bo rogate a brodate zwierzęta czepiające się
po skałach niedają mleka z Kożuszkiem - po kawie wraca każ=
dy do Siebie i jak mnich na klucz się zamyka - Ja się uczę - On
uczy - Otóż moja Niuniu łatwo zrobić zrównanie stosunków,
jaką korzyść każdy z nas dla świata przynosi - Godzina dwu=
nasta, czasem kwadrans na pierwszą - traf - traf - słychać
chrzęst klucza - „Otwórz Józefie, daj chleba”. - Zaraz, zaraz -
Otwieram, i znowu śmy razem. - Na stoliku za drzwiami leży
tygodniowy bochen chleba obrosnego, przy nim nóż Ukraiń=
ski - na komodzie stoi butel wody, butelka wina i dwie szklanki.
„Ukrój chleba, nalej wody, czas obiadować!” - Uczta trwa
niedługo jak się możesz domyślić. - Przez czas uczty, On mi
coś uczonego gada, albo prawiemy o projektach które się kie=
dyś ziścić mają, a nigdy niejest tak żebyśmy niegadali o ob=
razkach co nam w oczy wpadają, a których wierniejsze
rysy mamy w sercu. Czasem też patrzymy na morze
które jak tabun białogrzywy wali wprost do nas - Tu Ci
muszę=

Opisać jedną szczególność: — Wprost naszych okien, o dziesięć może sążni na morzu, wystrzela samotna wysepka skalista — Marynarze nazywają ją l'aimant — a to z tego powodu, że Wir wody tak do niej zołota ciągnie że najbieglejszy Sternik ustrzedz się niemoże aby się z nawą swoją o tę Samotnicę niezaharczył. — Czasem widzie=my cały ambaras Sternika i Straży służby okrętowej, ale to nic niepomaga, niema rady — muszą aż do podnóżka Jej leźć — Otóż tę naszą Samotnicę Sąsiadę, zgadnij jak wiesz my my nazwali? Ja Ci niepowiem. — Jeżeli sobie pewien napis pod obrazkiem przypomnisz — może też zgadniesz. — A ponieważ o nazwiskach, nieodrzeczy tu będzie moja Niezapominajko podziękować Tobie za pamięć o mnie. — Pytasz się mnie — co chcę abyś nazwała moiem Imieniem przy Twoim Domie. — przy Domie — nic — bo kiedy w sercu Twoiem jestem, to będę i w domu z Wami — ale mi mówisz — że gdzieś tam na wzgórzu, na starem obozowisku postawisz Krzyż. Otóż pod tym Krzyżem, proszę Cię, połóż ka=mień bez Imienia — a ile razy nań spojrzysz, przypomnij sobie że to jest Symbol życia Józefa. — Jak umrę — duch mój osiędzie na tym kamieniu i błagać będzie Pana za swoje grzechy; gdyby zaś cokolwiek więcej miał łaski, błagać będzie za tych Kochanych których zostawił na Ziemi. — Jeżeli jednak moja Ty Kwiateczku koniecznie masz fantazyą i dla cielesnej mojej pychy jaką pamiątkę zrobić — Niebrakuje na Ukrainie bry=tek Ziemi bez miana — tych to brytek, co to je mogiłami ludzie nazywają, obierz w pobliżu na Twoim gronie drzewie, i je=

I jednej daj imię Bohdan, a drugiej Józef, na świadectwo zie-
mny proch. –
Niebronię ja społeczności naszej - niebędę utrzymywał że względem Was jest sprawiedliwy. – Gdyby się świat poprawił, a częściej zaj-
rzał do książki nabożnej, a pomodlił się czasem temi słowy. –
„Ciebie Monarcha Wieczny, od Wichor Sroższemu,
„Za Matkę wybrał Słońcu Jednorodzonemu". – Jestem pew-
ny żeby Was inaczej ocenił: poprawiajmyż się wspólnie. – Pi-
szesz mi że tylko trzy lata brakuje do twego pełnoletnia, i gro-
zisz, że się rzeczy zmienią, że Cię trzeba będzie poważać. – Ja
sądzę, że zmiana żadna niezajdzie – bo kto chce kogo szczerze
poważać, musi zamiłować Jego przymioty, azatem kochać – tak
jak się to dzieje w przyjaźni między dwoma istotami sobie z sobą
żyjącemi – nie czcza Nisiunsie poważać bez kochania, przy-
mus konwencyjny – a z kochaniem – wszakci to stare mię-
dzy nami dzieje? – Za prezent, prezentem się odpłacę: Ty-
m chcesz przystać twój pierwszy włos siwy – ja mogę jeszcze
dobrze poczekać, a tymczasem Ciebie wyprzedzę i prześlę Ci
ostatni mój nieposiwiały. –
Nie niewiem co się stało z Kicią, Twój list daleko późniejs-
szy od Mamcinego, wzmiankuje o tem, jakby o rzeczy jeszcze
niezdecydowanej – a ostatni Jej, wyrażający jak to kiedyś
zdrowsza do dworku, jest bez daty. – Prócz bezimiennego,
nieznam zresztą zalecających się Kici, kogokolwiek jednak
obierze, niech Ją Bóg Błogosławi – Modlemy się tu nieraz za Nią
i u Twoją. –

w Twa=

W Twoim Obrazie historycznym Notre Dame, tak genialnie oddałaś podobieństwa, żem od razu bez tłomaczenia poznał starych znajómych i witał serdecznie: radbym takich mieć więcej: tylko Murmusika śpiącego na ręku z zadartym ogonkiem, wziołem za dzbanek z rurką do polewania kwiatów, bo właśnie ogonek ku wazonowi się nachylił. – Nigdy niezgadniesz jakie miejsce przeznaczyłem tej pracy rączek twoich, jeśli się kiedy w życiu spotkamy – zobaczysz, a może się ucieszysz – jeżeli umrę, zostanie to testamentem Franiowi, od niego się dowiesz. –

Dobrze Muś robi, którego serdecznie pocałuj, że niepozwala płakać, tylko przy modlitwie; tam dziecie wyznaje Ojcu błędy swoje i kaja się za nie, jest więc pokora i żal, a kiedy szczere Bóg je pociechą nagradza. – Wszelki pokątny płacz, pochodzi z małej ufności w miłosierdzie Boże i obraża Go. – Dobrze Muś robi, że niepozwala siedzieć w kominku – można się bowiem jak nic spalić – Niedawno tutaj spaliła się Matka w kominku, a córka chcąc matkę ratować rzuciła się na nię i razem obie spłonęły. – Dobrze Muś robi że zabrania bezsenności – bezsenność szkodzi zdrowiu i trawi siły, na ukrainie lud utrzymuje że tylko do północy wyspać się można. – Źle Nisia robi że czasem kłamie, choćby nawet z intencyą przyznania się później do winy – bo przystomie niesie że nawyknienie przemienia się w drugą naturę – a co gorsza, niemasz nigdzie na to pozwolenia w Ewangelii. –

Jeszcze troche stary Wujaszek po gdyr... a.. am – niemogę wy=

Wymówić – ot tak ci powiem – poco Nisia pisze do mnie po francusku? Żeby Nisia wiedziała jak nam miła ta mowa, którą prosiemy Boga o zdrowie i pomyślność dla Was, pisałaby do nas w tym języku. ale przestanę już gdyż.... wolę jakiem zaczął powszednim wzruciem dokończyć. – poczekajże Nisiu, Kwiateczku mój poczekaj – przybliż mi serce – niech Cię pocałuję – jeszcze w kózki – jeszcze w kolanka – jeszcze w ręczki jeszcze w buzię – jeszcze w oczko – jeszcze w główkę – a przykrywam ręką – a Błogosławię.

Twój Józef

Wszystkim od Papusia aż do mniejszych – aż do Domowników, jednych pocałuj odemnie drugim się pokłoń. – Twój list późniejszy doszedł nas kilka dni wcześniej, a wcześniejszy kilka dni później. Pisz do mnie często a długo i bądź zdrowa – Jeżeli gdzie w jakim klasztorze znajdziesz żywoty Świętych Skargi, kup dla mnie i przyślij – a bądź zdrowa. –

Smutki

Zimno mi w kościach. Smutki jak tumany,
Biją i biją, do oczu i w uszy;
Aż jakoś ciemno przeraźliwie w duszy:–
I niespodzianie tak rozczarowany,
Ciernistkiem mojém po omacku kroczę,
Płaczę stopami–na wtóre półrocze.

Modlitwa moja–co czystemi usty,
Jak różczka w Niebo bujała strzeliście,
Dzisia pomięta–jak jesienne liście,
Po ziemi w szelest rozwiewa się pusty.
Wszystko w około pomierzchło, ochłódło,
Jakoby Łaski ścięło mi się źródło.

I pieśń–Pieśń moja–zatęchła jak w pyle,
Kwiatek ów, z innych uszczknięty gdzieś łatek,
Śliczny, Stepowy, namogilny Kwiatek,
Co pód mém sercem krzewił się tak mile,
Czemuś roztérał blask, barwę i wonie,
Och niemo w piersi–jak w rozbitym dzwonie.–

A pierś'ka–

A piersi'ta - piersi'ta - brzmiąca spiż na wieży,
Świeżo, w niedawno co minionej wiośnie,
W jękach - rozjękach - szeroko - rozgłośnie
Z dzikich - bezludnych - pomorskich wybrzeży -
Panie o! Panie - od ziemi w żałobie,
Jutrznię i Nieszpor spiewała ku Tobie. -

Och! byłem inszy. - Za kochane bliźnie,
Za rozbłąkane chrześciańskie dusze,
Krwiące w Czasów naszych zawierusze,
Tam - i w Ojczyźnie mojej - i w Matczyźnie,
Na Ukraińskiej - i na Polskiej ziemi,
Ja czołem w prochu - prosiłem za niemi. -

Niebo wysokie - iskrzące nademną,
Podemną sine - niezgłębione Morze. -
I postanniki migocące zorze,
Wieść podawały w otchłaniach tajemną...
Bywało - cuda te, widzę i słyszę,
I powiernikiem bożym zwę się w pysze. -

Było mi błogo na pustyni - błogo!
Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie,
I oprócz duszy tej jednej - nikogo!

I jak -

I jak dwa głosy ożenione w hymnie,
W dni tam błękitne i błękitne noce,
Wiałiśmy w Górę rozbrzmienia sieroce. –

I tam gdzieś indziej – och jeszcze kilkoro!
Aniołów Stróżów naszych – pomocnice,
Nastroicielki – w Niebieskiej Muzyce,
Wtórzyły ku nam tak rażnie i skoro!
Aż och! znienacka – rzucili pustkowie –
I Aniołowie! i Spotaniołowie! –

Panie o! Panie – co się z Nimi dzieje?
Wieść stamtąd leci ostatnie tak smętna!
W tonie złowróżbne pobrzmiewają tętna!
Toż wypieszczone wielu dni nadzieje,
W niwecz mi pójdą; – rozwieją się pyłem,
I znowu będę nędzarz – jako byłem? –

Panie! od zgrozy kostnieje mi ciało. –
Miłość ku Jednej – och! Miłość nie świecka:
Jam ją ukochał nabożeństwem dziecka,
Co pieszczot Matki nigdy nieznawało!
Jak po modlitwie – uroczyście, święcie,
Biegliśmy wzajem spłakani – w objęcie. –

T. Wtorom –

I Wtorąm kochał – kochał niecielesnie!
Miłość ta wszystka pod strażą – Jezusa!
Naziemski, bredny ów wrad = pokusa,
Niepił krwi mojej na jawie ni we śnie:
Och! nigdym w Panu niezłamał sojuszu,
Skinieniem oczu, lub słowkiem do uszu. –

Panie o! Panie skąd ta ku mnie zmiana?
Godzinaż bije najstraszniejszej próby?
Mamże tak wcześnie żegnać już Raj luby?
Godzinaż bije – dawno zgotowana?
Och! jako Adam roszę łzami w drogę!
Płaczę – i ulgi wypłakać niemogę. –

Zmienionym strasznie. – Wciąż na śmierć się nudzę,
Myślą zawrotną kołuję w otchłani;
Lada szmer ludzki wskroś duszy mię rani;
Twarze znajome wydają się cudze;
Jłkie, gorzkości pełne, słowa moje;
Kłócę się z sobą, sam siebie się boję!

Krzew pasorzytny kiedy się rozplemi
Kiedy się z nasiąn w łodygi rozmoże
To wyssie rolę – i osuszy zboże!

Och! =

Och – niema rady – chiba wyrwać z ziemi!
Jam pasorzyta – Panie mój o Panie!
Wysuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?

Panie! uklękam – kładam w proch oblicze;
Dziedzic grzeszników – i występnik stary,
Jam Twoją Łaskę zmarnował i Dary!
Niemiałem zasług – zasług też nie liczę,
Łkam za Wiarą – „Pan niechże rozpatrzy.
Karę odpuści, albo przeinaczy!”

Pisał Bohdan Zaleski
w Fontainebleau dnia 3 Stycznia 1839 roku

Znałem człowieka który mi opowiadał naoczny wypadek roku 1794go a jak opowiadał – opowiem –

~~Spotkałem raz człowieka który urodził się na Pradze, i był tam dzieckiem w czasie rzezi w 1794 roku, a co mi o tym wypadku mówił, to tu na pamiątkę synowi memu wypisałem.~~ ~~Kto był ten człowiek? Niewiem – ale mówił tak~~:

~~Raz drugi, wspomnienie dziecka naocznego świadka.~~

Pierwsza moja wędrówka w Świat.

„Nad Syrotoju
„Boh z kałytoju"
„to się i na mnie sprawdziło."
[illegible] —

„Było to – jak już nigdy niebyło raz drugi:
Pan w swym gniewie nawiedzał obłąkane sługi;

Wojną i mordem karał. Jam wtedy był mały,
Zaledwo mi na świecie cztery lat mijały,
A matki mojej prawie nie widziałem lica.
Sierotkę — wykarmiła smoczkiem najemnica.
Na Pradze w małym domku żyliśmy osobno,
Giertruda niańka moja z dzieciną swą drobną.

Raz w poranku za stołem siedziałem nad kaszą,
Kiedy się zjawił żołnierz przed izdebką naszą;
Na koniu siedział karym, lśnił srebrem i zbroją,
A wołał po imieniu na piastánkę moją.

Na ręku ze mną wyszła Gertruda co żywo,
On porwał mię na konia, posadził nad grzywą;
Całónkami obsypał — a tulił jak syna
Mówiąc: „Jakże mi żywo siostrę przypomina". —
Jeszcze mnie chwilkę huśtał, wysysał źrenice,
Potém oddał piastónce — i skoczył w ulicę. —

Na drogę – kiedy pobiegł, obie oczka pucę (*),
A w piersi niespokojne serduszko się tłucze,
On biegł wciąż – czasem ku nam chustką kiwał białą,
Kurz się coraz podnosił – i już go nie stało. –

Niedługo potém, sam się bawiłem w ogródku,
~~[illegible]~~
Wesoły, bom ludzkiego jeszcze nie znał smutku,
A ptaszki śpiewały w dzień jasny i cichy;
Odkryły się w słońcu kwiatów powiędłe kielichy
Roniły listki ~~czasem~~ – wietrzyk igrał niemi,
Że jak płowe motylki latały przy ziemi.

W tém zagrzmiało – jam zadrżał – i przypadł ku trawie,
(: Na Niebie świeci słońce – nigdzie chmurki prawie;
Kęs przycichło – i znowu grzmi dłużej po kęsie,
Na ucho mi się zdało, że ziemia się trzęsie;
Zerwałem się przelękły i w drzewo lipowe
Przykleiłem się ~~całkiem~~ ściśle i wtuliłem głowę.

(*) Pucyć – wypuczyć oczy: wyrażenie prowincyonalne.

W powietrzu jakieś dziwy: coś lata ze świstem,
Jakiś walą się garnki ~~z otworem~~ , rebi z gardzielem ognistym,
To warczą przeraźliwie, to pękają z trzaskiem,
A sypią ogień na dół jakby z garści piaskiem.
Nagle coś uderzyło w tę lipę — gdzie stałem,
I zwaliło gałęzie na ziemię pował[e]m.

Już niewiem, co się działo ze mną po tej scenie,
Aż mnie na ręku ocknęło Gertrudy trzeźwienie.
„Cyt, wołała, kochanie! niebój się nie wcale,
„Dzieci — Bóg z nami! to tak strzelają moskale,
„Oni chcą miasto zdobyć, nas zgnębić niewolą
„Ale im tego zrobić nasi niepozwolą".

Ledwo mówić przestała, aż garnek ogniowy,
Pękł tuż prawie nad domkiem nad naszemi głowy
I na słomianą strzechę skry spadły strumieniem
A domek w oka mgnieniu zajął się płomieniem.

Gięła mnie w biały rantuch obwita do siebie,
I poszliśmy w świat drogę — o żebranym chlebie.!

Trudnaż-to była podróż — pamiętna na wieki.
Za furtką — rynsztokami ciekł ogień — jak rzeki,
Z wosku, łojów, to smoły — to wódek, to miodu,
Spławiał piekle dostatki naszego narodu! —

Miasto stało w płomieniach — a dymy jak chmury
Lotających gont ~~gorejących~~ ogniem błyskały wciąż z góry.
Lud się kupił w ulicach, wylękły, wybladły,
Matki w trwodze za dziećmi, co w tłumie przepadły,
Biegały łamiąc ręce i targając włosy
A lament się rozchodził straszny w niebo głosy.

Przy takiej-to muzyce — czerń ~~z północy~~ soldatów wściekła,
Sypała się z przełomu jak z czeluści piekła;
Szyje im obwijały czerwone obroże,

A na strzelbach błyszczały świecące się noże.
Jakiś krzyk uszy raził — błyskało się w dali;
Jeszcze byli niebliziutko — a ludzie padali.
Czasem ich gęsty tuman zakrywał przed okiem,
To znów cukrowe głowy widać tuż pod bokiem (1).
A przytem coraz szersze rozpościerał wrota
I konna już po bokach hasała hołota.
Coś za widma brodate, w tyki najeżone
Gęstemi[2] trzęsły[1] kudły[3] na siodłach skurczone.

Naraz wrzasło: „Kali! Reż! hura! hura! hura!
I jak w burzy z ulewą oberwana chmura
Leci w cwał i straszliwie wyje dzicz znad Donu,
Iskrzy ~~Błyska~~ okiem z podełba a grzmi: „Niet pardonu!"
Wskok jak wilki zgłodniałe w zimowej zamieci
Rzucili się na ludzi — na spisach już dzieci,
Rączkami wiją — matek szukają oczyma,
Ale i biednych matek na ziemi już niema!

(1) Takiej formy były kaszkiety u piechoty moskiewskiej.

Tłumy padały w kupy jak kosą podcięte,
Lub jak kłosy pod sierpem do garści zwinięte,
A wołały: „Panie nasz! Wola Twoja święta!
Karz nas karz! ale ochroń nasze niemowlęta!

Jęki się po powietrzu rozległy szeroko,
A ziemia opłynęła czerwoną posoką.

Lud jak fala się tamał to w tę, to w tę stronę,
Lecz nie przyszedł nikt znikąd ludowi w obronę!

Na koniach ~~strojni, harcują~~ ~~szeroko, ~~ wszędzie skaczą rosłe Kirysniki,
Szablami ciasne tłumu rozłamują szyki,
Miesza trupy kopytem, śmierci urągają,
I z półżywych do szczętu życie wyciskają.
Jeden się ku nam zwinął, rapier ~~wyrwał~~ goły,
Matkę z dziecięciem obok rozpłatał na poły —
I skoczył zaraz dalej — krew ciekła mu z broni;
Lecz on swej rozjuszony niewstrzymał pogoni;

Gertę strach zwalił niemal koniowi pod nogi:
Dech nam tu w piersiach ustał, a zimny pot trwogi
Wystąpił na bezwładne i ~~strochłałe~~ zmartwiałe ciało
~~Które się [illegible]~~
~~[illegible]~~
Które strachem śmiertelnym porażone – drżało. –

Wtém Starzec jakiś z tłumu ku Gercie się chyli
I woła: „Wstawaj-no wskok! Ci zbóje ruszyli
„Znowu na onę stronę – korzystaj tymczasem,
„I zmykaj z dzieckiem, które tam tulisz za pasem”.

Czy to był Anioł? Człowiek-li z duszą Anioła?
Dowiem się – kiedy trąba na straszny Sąd zwoła;
Dość – że podjął od ziemi Gertę i mnie razem,
I do ucieczki zmusił surowym rozkazem.

A więc idziem, – ~~lub~~ lub raczej snujem się w mrowisku,
On sam drogę toruje, osłania nas w ścisku,
Co bezpieczniejsze miejsca do mostu obiera
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
I co zawadza w drodze rękami odpiera

~~A~~ Że płoną skroś obejścia – tworzą się jak zorze,

A wiatr spędza płomienie w jedno ognia morze,

Czy w Niebo – czy na Ziemię spojrzysz — to się pali.

A gdzie się nie obrócisz wszędzie ćma moskali.

Tam przez drzwi wyparte wpada czerń po wziątek,

I morduje w kołyskach resztę niemowiąt,

Indziej znowu, przez okno na ostrym bagnecie,

Za żebro pochwycone wysiebiają dziecie,

Don podskakuje – zrywa na spisę z noszyska,

Tłucze głową o ścianę i w płomienie ciska! –

~~O~~ Och! już dużo widziałem – a jeszcze mi słowem

~~Jużem oślepł~~ – ~~a jeszcze trudno nazwać słowem~~

Trudno oddać ten rzut w strasznym dniu owem.

~~Co się działo w mej duszy w strasznym dnia owym.~~ –

~~Lu~~

~~A~~ Starzec nasz ~~ni~~ na chwilę nie spuszczał z uwagi,

~~Wy~~ Ż coraz ~~to~~ ~~wyraźniej~~ (mą z-gorzelisko Wagi.

A Myśmy już już ~~coraz~~ mijali)

Już się nam wiła Wisła w szklanej swojej tęczy,

I już ~~dotknęli~~ dotykaliśmy przedmościa poręczy,

A widać tylko głowy: jak gdyby niebyło

Mostu — tak się nań wiele ludu natłoczyło.

Tu się Starzec obejrzał, i rzekł patrząc ~~spojrzał~~ na mnie

~~Tu się Starzec ... [illegible] ... spojrzał na mnie~~

Idźcie mi teraz z Bogiem — a módlcie się za mnie

~~[illegible] ... teraz~~ z Bogiem. a módlcie się za mnie

„Z Przenajświętszą, będę z wami! Bóg, a wrażać muszę

~~„[illegible] ... [illegible]~~

„Ratować niewiniątka albo oddać duszę”.

I znikł. Więcej go nasze niewidziało oko,

Lecz obraz jego w sercu wyrył się głęboko.

Utonęliśmy w tłumie falami ognani,

Śród tej burzy zniszczenia nikomu nieznani

I Jak z wiosny roztopem w przerwę pędzą stawy

~~Z takim szumem tłok [illegible] pędził do Warszawy~~ ludu

Z takim szumem tłok ludu gnał nas ~~pędził~~ do Warszawy

Już nas na drugą mostu prze~~pychano~~ganiano stronę

Gęsta wciąż odmawiała: „Pod Twoją Obronę.”

—

Tuląc mi rączki – szepta – „Zdrowaś" mów kochanie,
Już brzeg blizko – już nam się nic złego nie stanie". –

Nagle się z środka mostu jęły topić trawy.
Mostnice się ugięły, pękły z trzaskiem pławy.
Na dwa brzegi szumiąca Wisła się rozlata,
I mnogo z dusz niewinnych w swe głębie zabrała.
Strach wielkooki – litość całkiem w ludziach spsował,
Bo choć wołali – „Ratuj"! to nikt nie ratował.
Wszystko tonęło razem w bystrej rzeki stoku,
I strasznej śmierci obraz wystawiało oku.
Głowy tylko po Wiśle, jak spławki niewoda,
To tam – to sam spływały nim je skryła woda.

—

Lud się z czoła rozbiegał co żywo w ulice,
Pod nogami wylękłych w głos tętnią mostnice,
A rzednie coraz – niby wiatr chmury rozgania:
I Gerta bieży – lecz wciąż od strachu się słania.

Zwróciła po nadwiślu szukać gdzie przytułku:
Żywej duszy znajomej: Ojciec mój był w półku,
Z Maciejowickiej bitwy nie słychać go wcale,
A liche gniazdko nasze spalili moskale.
Do domu możnych panów trudna dla nas droga,
Bo jam był małe dziecię a Gerta uboga.
Więc na Rybaki (1). Lud tu mieszka nie bogaty,
Lecz nikt próżno ~~się~~ puka do ubogich chaty.
I My też ~~do~~ w pierwsze~~go~~ wrota pukali nieśmiało,
A miłosierdne serce wnet się odezwało:
~~A miłosierdne serce głos ten zrozumiało.~~
~~Wybiegła~~ Gospodyni, załamała dłonie!
Radaby nas pocieszą ~~ła~~ ~~A sądząc nas samą~~ sama w trzech tonie.
„ O! biedne wy, – wołała, – ptaszki niebożątka!
„ Błogosławieństwo Boże dla mego to kątka!
„ Wejdźcie prosim do izby – bo gdy ręka czyja
„ Sierotę ~~wspiera~~ wspiera – stokroć odpłaci Maryja! –
„ Co mam, tym się podzielę – a wreszcie to dziecię
„ Sam Bóg pożywi, kiedy ocalił mu życie." –

(1) Rybaki – jedno z przedmieść Warszawy.

I wzięła mnie na ręce i,
~~Na rękach już byłu u niej~~ — Krzyżem ~~mię~~ żegnała,
Wniosła do izby, w białą koszulkę odziała,
Kantuch mój pokrwawiony rzuciła pod ławę
Chleb i mleko do stołu zastawia na strawę
A dziatkóm swym ciekawie patrzącym z za pieca
Pościałkę dla braciszka przy~~gotować~~ porządzić zleca.
Wlím, ~~Aż~~ wszedł i sam Gospodarz — smutny, zamyślony,
I mówił: „Niechaj będzie Chrystus pochwalony!
„Ciężkoż nam przyszło cierpieć dziś za nasze winy,
„Pan Bóg przysłał nam ludzi bez serca w gościny,
„I nie ostał się z Pragi kamień na kamieniu!
„Ni jedna żywa dusza po ich zagoszczeniu!
„Ale rozpaczą głowy niegodzi się psować
„Żono — a tę sierotę trza jak swoję chować! —
Z pokorą przyjąć karę żal wzbudzić za grzechy
I ~~Dopust Boży znosić kwasić~~ ~~pokorą~~, ~~pokutą zmyć grzechy~~
„To ć może jeszcze kiedyś dożyjem pociechy." —

Jeszcze i tu doleciał granatu raz kawał,
Ale już się ściemniło i ogień ustawał. —

Noc chmurna napuszczała swój całun żałoby,
Na licznych trupów w Pradze, niepokryte groby,
Wszystko ucichło. ~~Najezdzcy [illegible] gdzieś w pole~~ ~~Po..~~ Wróg cofnął się gdzieś w pole
Bo taki zawsze ludziom zbrodnia w oczy kole.
Z chat jeno rozstanionych dalekie wołanie,
Słychać kiedy niekiedy jak sowy hukanie.
Ze zgliszczów praskich płomień tak czasem prześwieca,
Jak w letni szary wieczór wstronach błyskawica;
A w pustych błoniach na wiatr psy żałośnie wyją
Tęskniąc po gospodarzach swoich – co nie żyją! –

Wciąż Karol już też więcej nie ~~przy~~ zajechał witać,
Gdzie się podział? nikt nie wie – i próżno by pytać!
Wszyscy – co na wycieczkę z nim razem ruszyli,
Jako i on – już więcej nazad nie wrócili.

A co się z Wodzem stało? trudno wierzyć temu,
Zwątpiwszy ~~[illegible]~~ pono, aby zaradzić mógł temu,

Na Radzie (: boć dziś każdy winę z siebie spycha:)
Poddaniem ~~Pragi~~ (mówią) radził
~~Miast radzić [illegible] poddaniem Pragi~~ pozbyć licha.

Na to miał rzec Jasiński — „Ja radę wam skrócę;
„Albo ~~Pragę~~ [zgniotę] moskala — albo sam nie wrócę!"
R. pomógł na wałach z załogą
~~[illegible] załogą~~
I dotrzymał. ~~Szukano go [illegible] z załogą~~
Lecz najeźdźcy Krew Wolnych ~~okupili~~ opłacili drogo.

Dawnoż na Ich mogiłkach rosną zboża, trawy.
I nie raz potém bój tu zawrzał się krwawy.
Nowemi Kośćmi stare przysypano groby.
I wiele och! pokoleń niezrzuca żałoby!

Tu urwał... i coś smutno dumał po urwaniu.
A teraz, rzekł, jak widzisz — jestem na wygnaniu.
I czekam — aż Bóg Łaskę w ludzie swym objawi,
I znów Polskę Chrobrego wskrzesi i postawi.

Pisałem w Beaune
w Burgundii dnia
9. Czerwca 1841 roku
dziesiątego wygnania

Józef Załęski

Modlitwa na grobie Matki na rozburzoném w czasie wojny Pragskiem Cmętarzysku

Panie! jak umiem tak Ciebie proszę;
Na tych mogiłkach rozwianych;
Pokorne modły do Ciebie wznoszę.
Za znanych mi – i nieznanych.

Wszyscyśmy bracia przed Tobą Panie!
Tyś Ojcem wszystkich na wieki;
~~Matki~~ ~~Ale gdy~~ [illegible] ~~Lecz kiedy~~ Syn Twój ~~miał znosić~~ czuł żal jak było Konanie.
Dla Matki szukał opieki.
~~Dla Matki szukał Opieki.~~ —
~~Ziemskiej dla matki~~ ~~w[illegible] Szukał~~ ~~[illegible] matce Opieki.~~

~~Och! [illegible] szczątki [illegible] dziecko tej Ziemi~~
~~[illegible] ołtarzu [illegible] tej Ziemi~~
Woła do Ciebie dziecię tej Ziemi

~~Prośba~~ ~~[illegible]~~ Żebrząc za Duszą matczyną; —

Niech w Miłosierdziu przed Sądy Twemi,

Wszystkie jej grzechy zaginą!

A ~~gdy~~ jeśli ~~[illegible]~~ ~~grzech~~ karać zamierzysz,
~~Czystemu [illegible]~~
~~Ty w miłosierdziu Wspaniały~~ —
O! w miłosierdziu Wspaniały

Karz mnie ~~to~~ Panie! — bo choć uderzysz,

Z Rąk Twoich wyjdę ja cały. —

O! ~~Litościwy~~ Miłościwy Boże bez miary,

Usłysz synowskie wołanie!

A ja z Miłości, Nadziei, Wiary,

Co dzień Ci złożę wiązanie.

Więcej nie nie mam; — i to nie moje,

Tyś ludziom dał te Klejnoty;

Uwielbię Święte tu Imię Twoje,

Choć łzami jeszcze sieroty! ——

w Beaune 1841. JZ.

Nowiny z Kraju.

Jakież-to wieści smutne, grobowe,
Zalatują wciąż z Ukrainy;
Jedne po drugich ofiary nowe,
Pędzą w Sybir na przenosiny.
Czy Car chce z Świata ludzi wyplenić?
Czy naszę Ziemię w pustkę zamienić?

Oto i Żonę porwał mi z domu,
Tuli się mój synek sierota!
Pocieszyć dziecka ach! niema komu...
On biedny! ~~to~~ leci za wrota
~~[illegible]~~ ~~To drżącem~~ Strwożonem okiem po trakcie goni,
Czy i po niego poczta niedzwoni.

Pustoż — w dziedzińcu trawy zarosły,
Puhacze hukają z komina,
Słomianą strzechę wiatry rozniosły,
I dworska gdzieś znikła drużyna!
Domowe progi chwasty obsiadły,
Same z biegunów wrota wypadły.

Widzę — i twoje oczy spłakane,
O — Siostro ty moja jedyna.
W domu? bagnetem ściany zorane;
Na wygnaniu? Ty płaczesz Syna!
Pieściwe twego serca kochanie,
Grobowe w Kursku zaległ posłanie.

O biedna Matko!.. Stłum w sobie żałość,
Niewoli już syn twój nie dozna;
Już mu niedojmie Cara zuchwałość
A swego Aniołka Bóg pozna,

On wraz z mojemi przed Nim tam stanie,

Żebrać dla Polski o zmiłowanie.

Nie same ptaszę słychać w Kijowie,

Słychać tam i kajdan brzękanie

To na kibitkach młodzi uczniowie —

~~Na~~ z Matkom ~~smutne~~ w jękach szlą pożegnanie

Pędzą — bo kazał sam Imperator;

Tylko dolata: „Veni Creator!..." (1)

Za grzechy ojców Panie! — i nasze,

Wieleż nam dać ofiar potrzeba?

Zcedź krew i moję w ofiarną czaszę

Lecz zeszlij Twą Łaskę nam z Nieba!

Niech z żywej strugi w jednej godzinie

Dla naszej Polski szczęście popłynie.

~~Wezwać Niewiasta moja do siebie~~

~~Po chrzestnym swym Ojcu sierotę~~

(1) Uczniowie pędzeni w kibitkach przez miasto na Sybir śpiewali Najświętszej Matki swej „Veni Creator".

Bądź-że im Boże Szczodry w potrzebie!
Zmień w radość dzisiejszą tęsknotę
Spraw o! Łaskawy Panie nad Pany.
Byś Miłosiernym od nas był znany!

Już nie napiszę do was ni słowa,
Drogie mi — wy siostro i żono.
Och! kiedyż z Kurska i z Saratowa
Zbierzemy się w jedno znów grono.[2]
Kiedyż się znowu światu przyznamy,
Że się — jak Bóg nakazał — kochamy![1]

Pan nasz — z Miłości, nie zrobił zbrodni,
Z Miłości, Krzyżową śmierć znosił,
Źli nawet — Jego Miłości godni,
Za niemi, na Krzyżu On prosił.
Niechże się jak chcą zżymają Cary,
Dobrym nie ujmą Łaski — złym kary.

JZ

Fontainebleau
19 marca 1839 roku
Żonie kochanej na
wiązanie.

Do

mego Kochanego Bohdana po przepi=
saniu Jego Przygrawki i Przenajś: Rodziny.

Słowiczku mój!
Twych pieśni krój,
Przemieni świata wid;
I pychę z głów
Pan zetrze znów,
Bogaczom tu na wstyd.

Lud otrze łzy,
Upadnie zły,
Pismaki wzniosą wrzask.
Bracia! my raz
Pozbędziem skaz
Pod strażą Bożych Łask.

O – Polsko – Ty!

Serceż – bo drży,

Ach! zbliż ją Panie! zbliż!

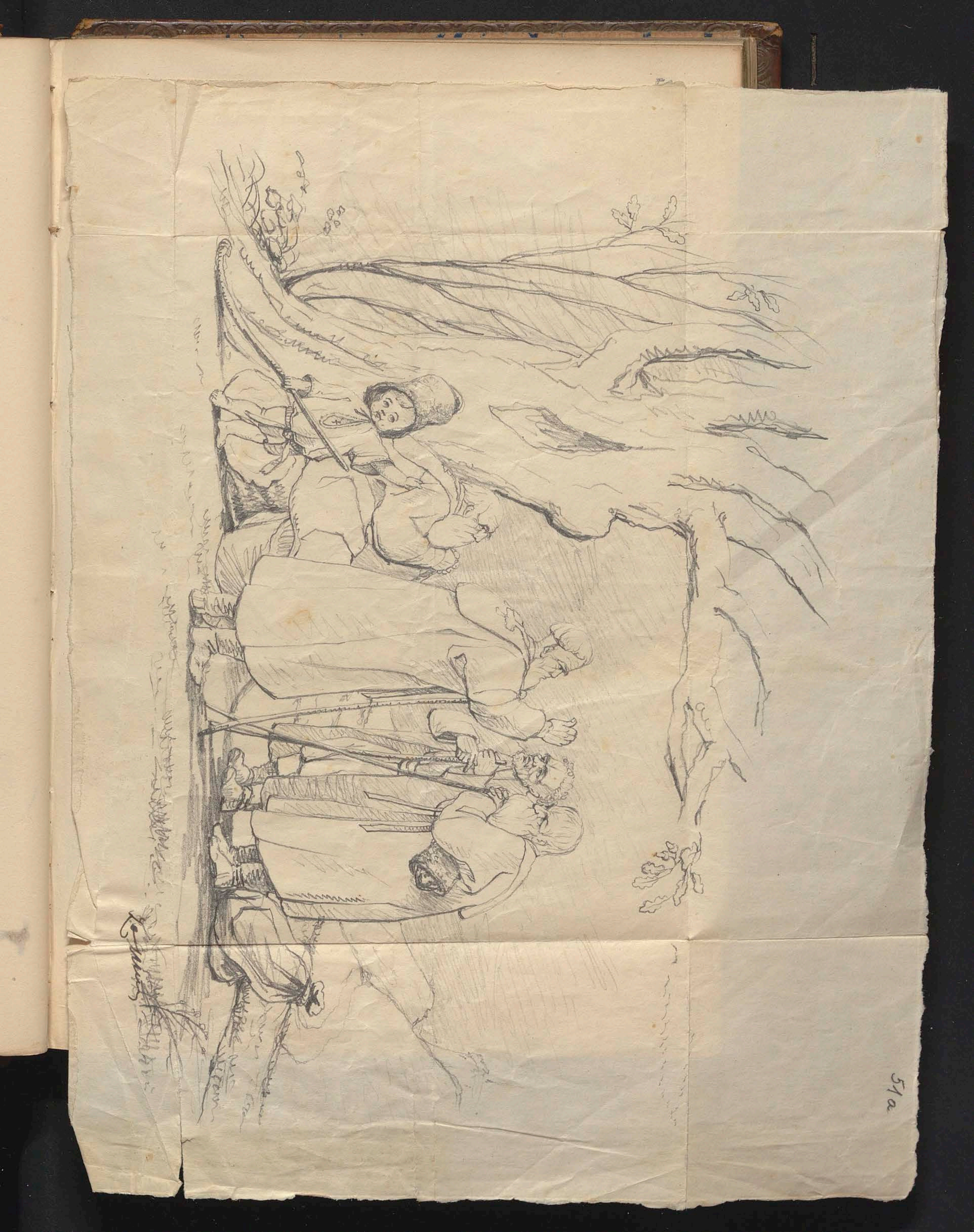
Patrz – śpiewa Ci!

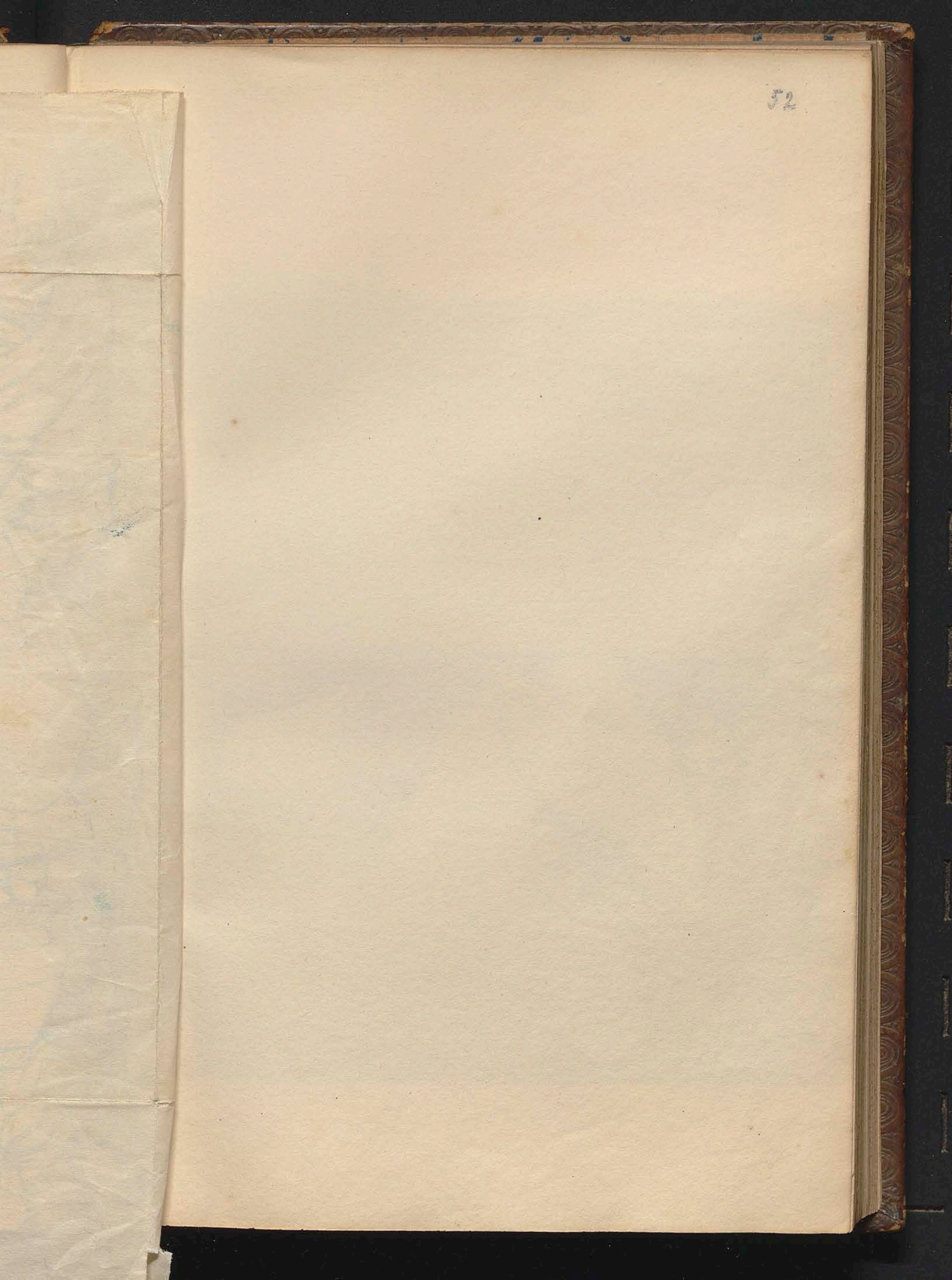
Ptasze – a śni,

Że ~~Polskę~~ ~~nas Twój~~ zbawi Krzyż.
i ~~ją~~ nas Twój

JZ.

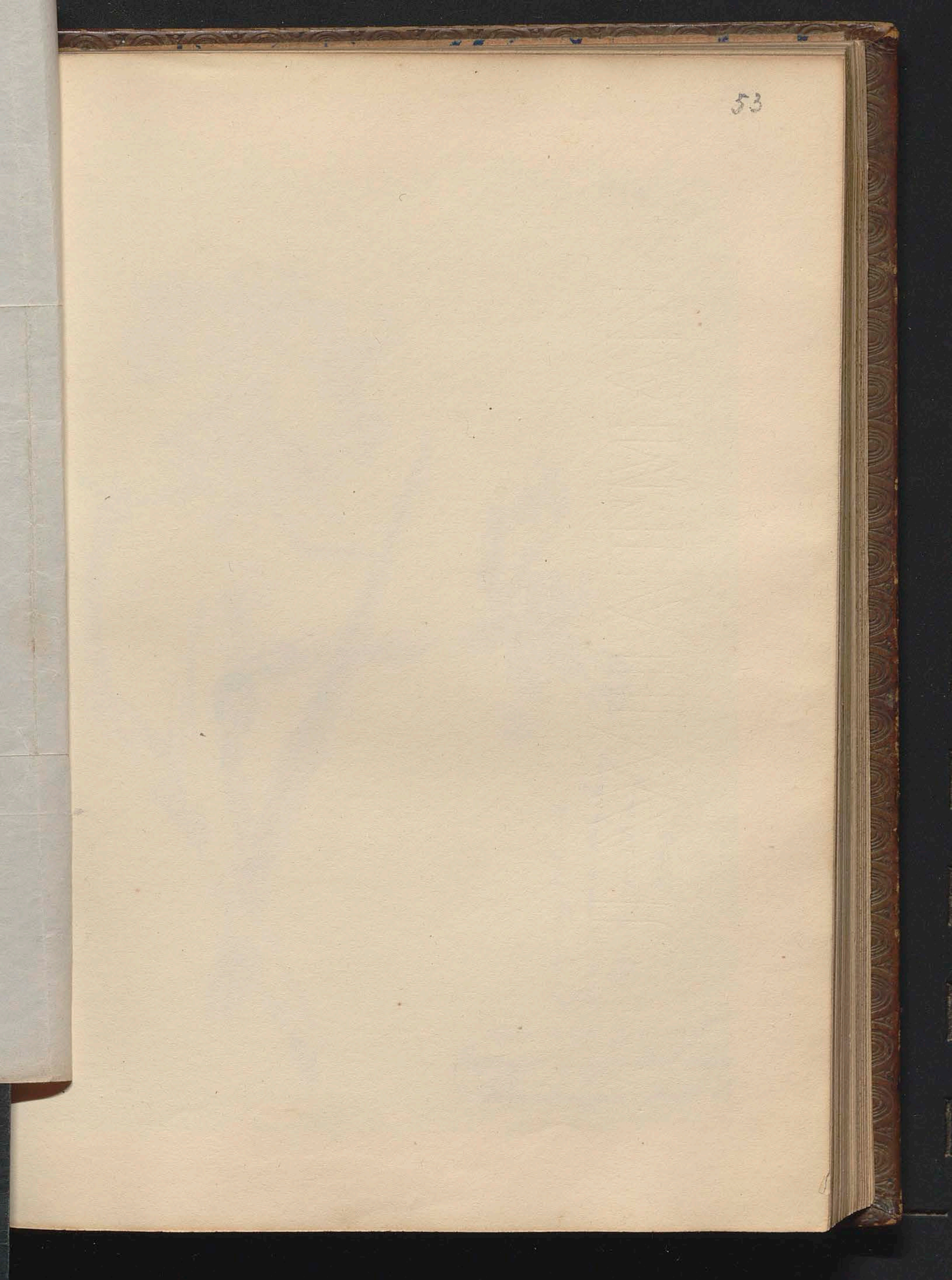
2 Październiku 1841.
w Fontainebleau.





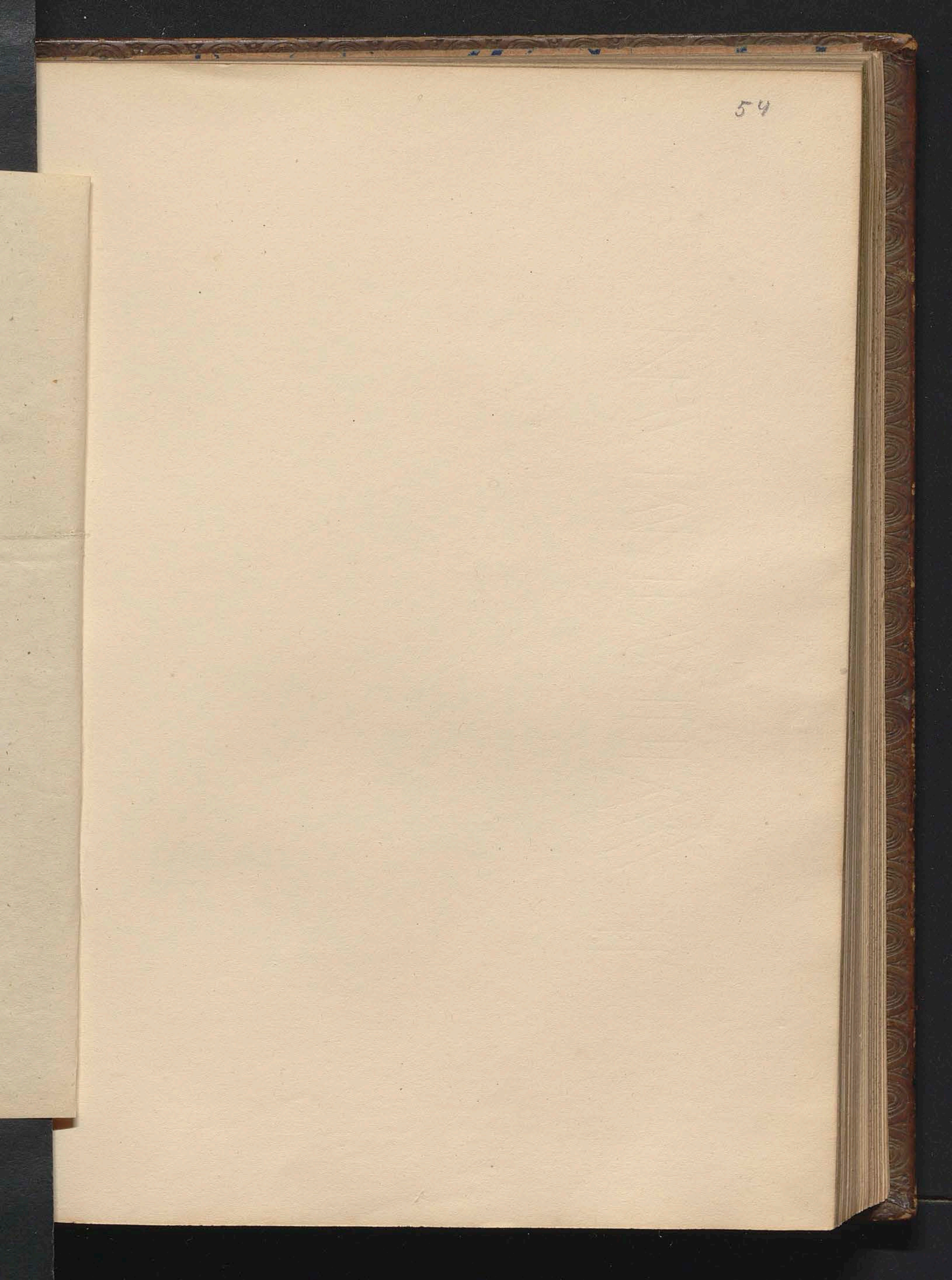


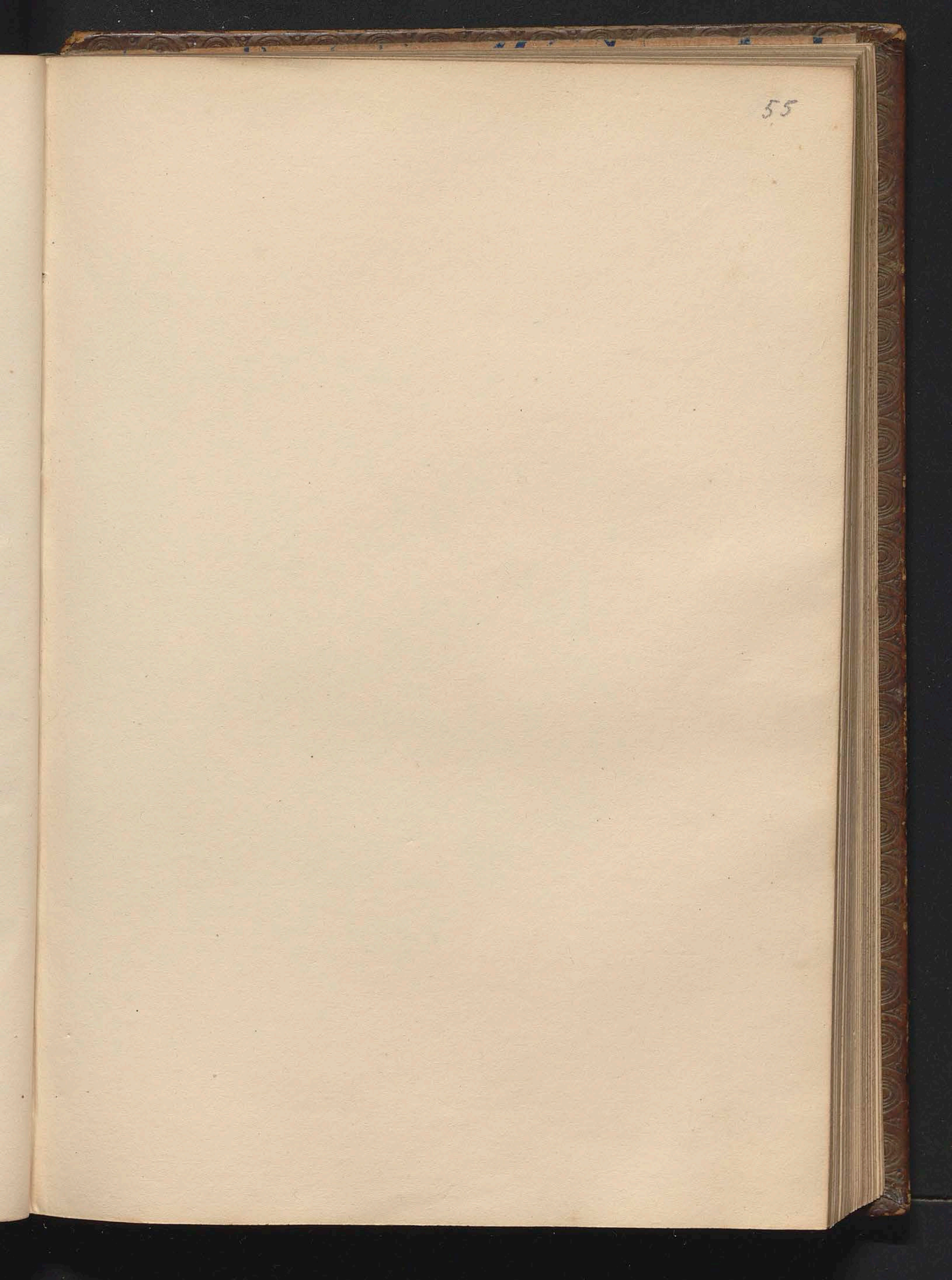


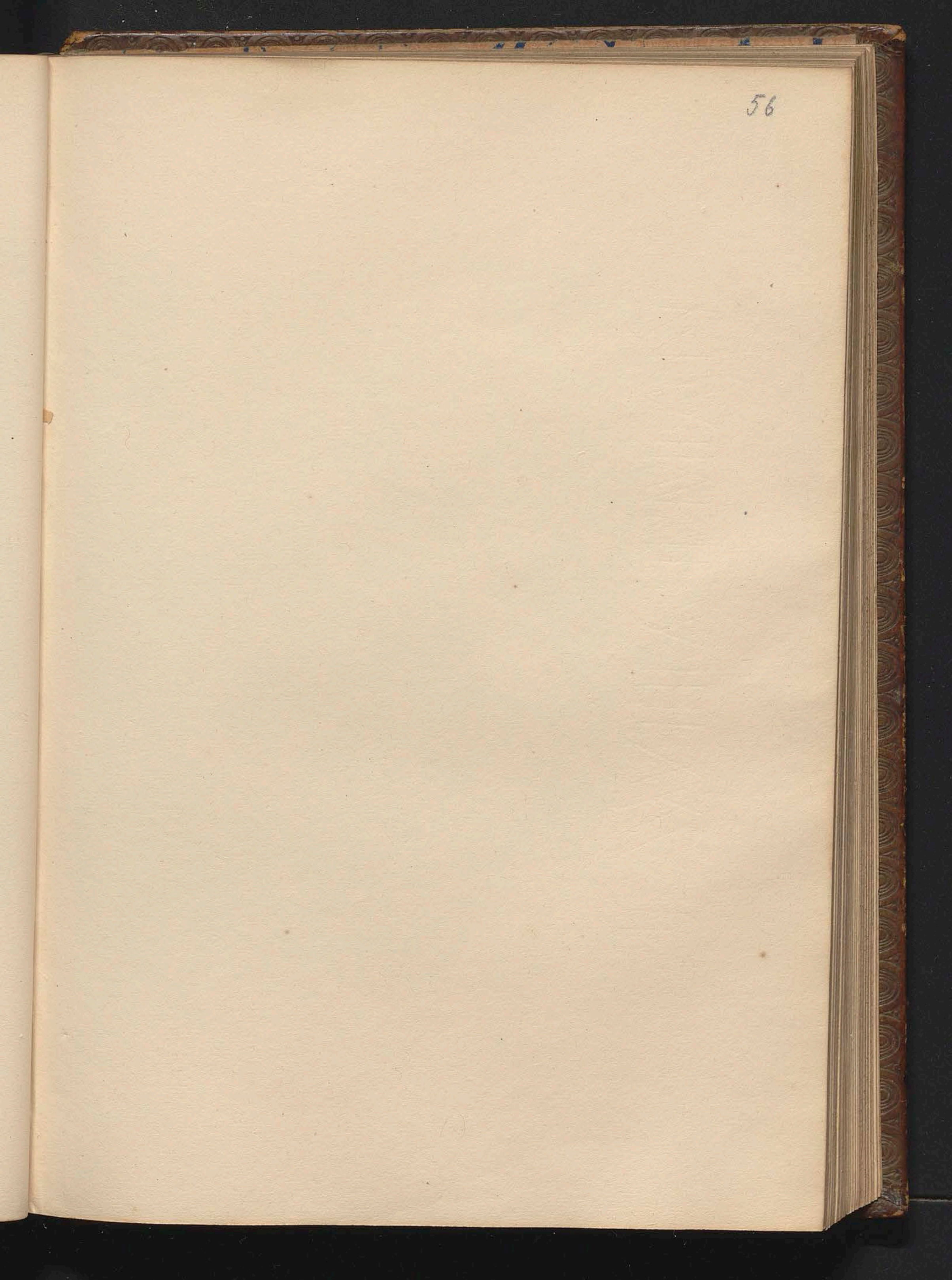


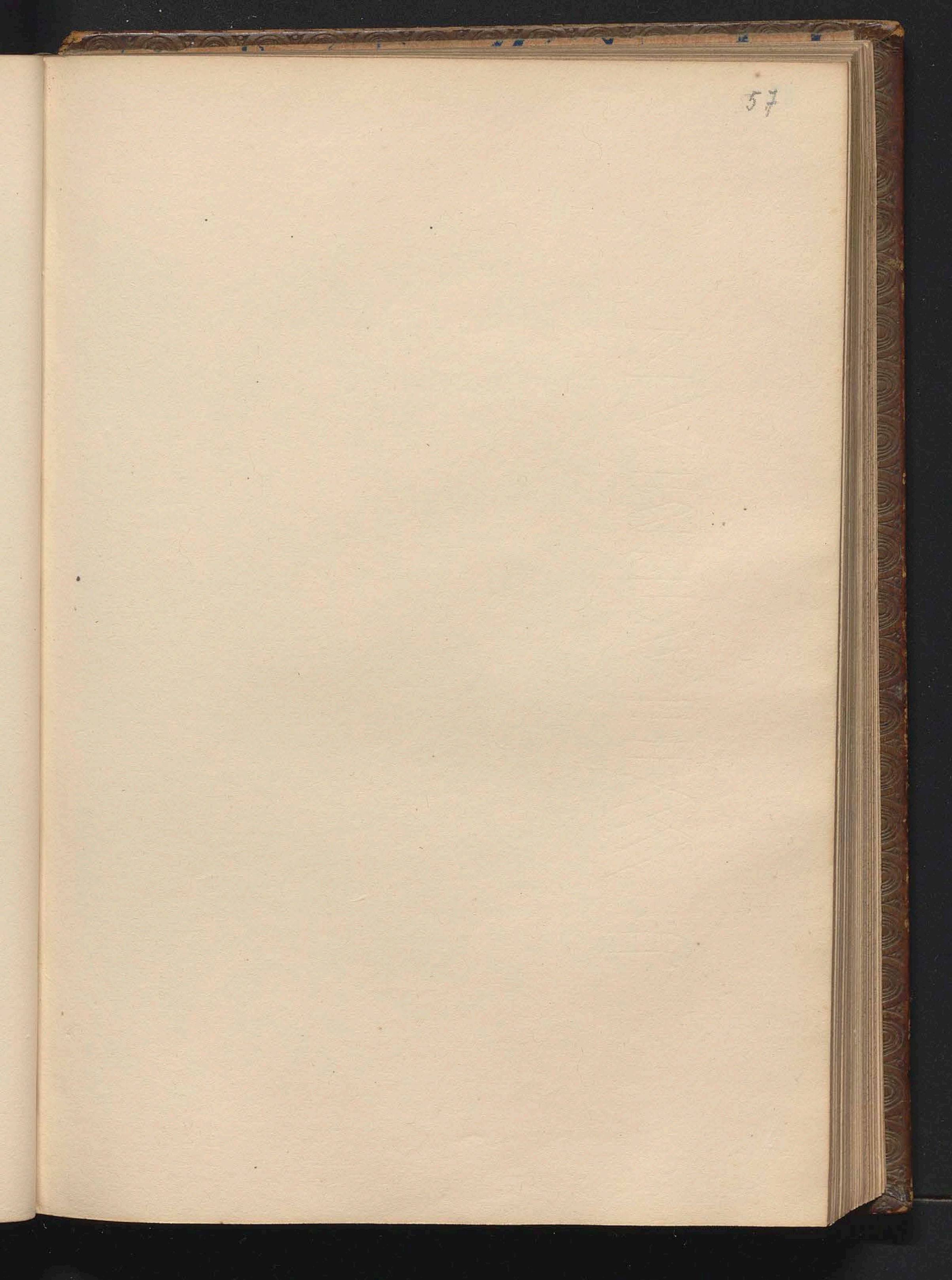
pierwszy rysunek
Frania matce przysłany
z Petersburga 20 maja
1840 r.

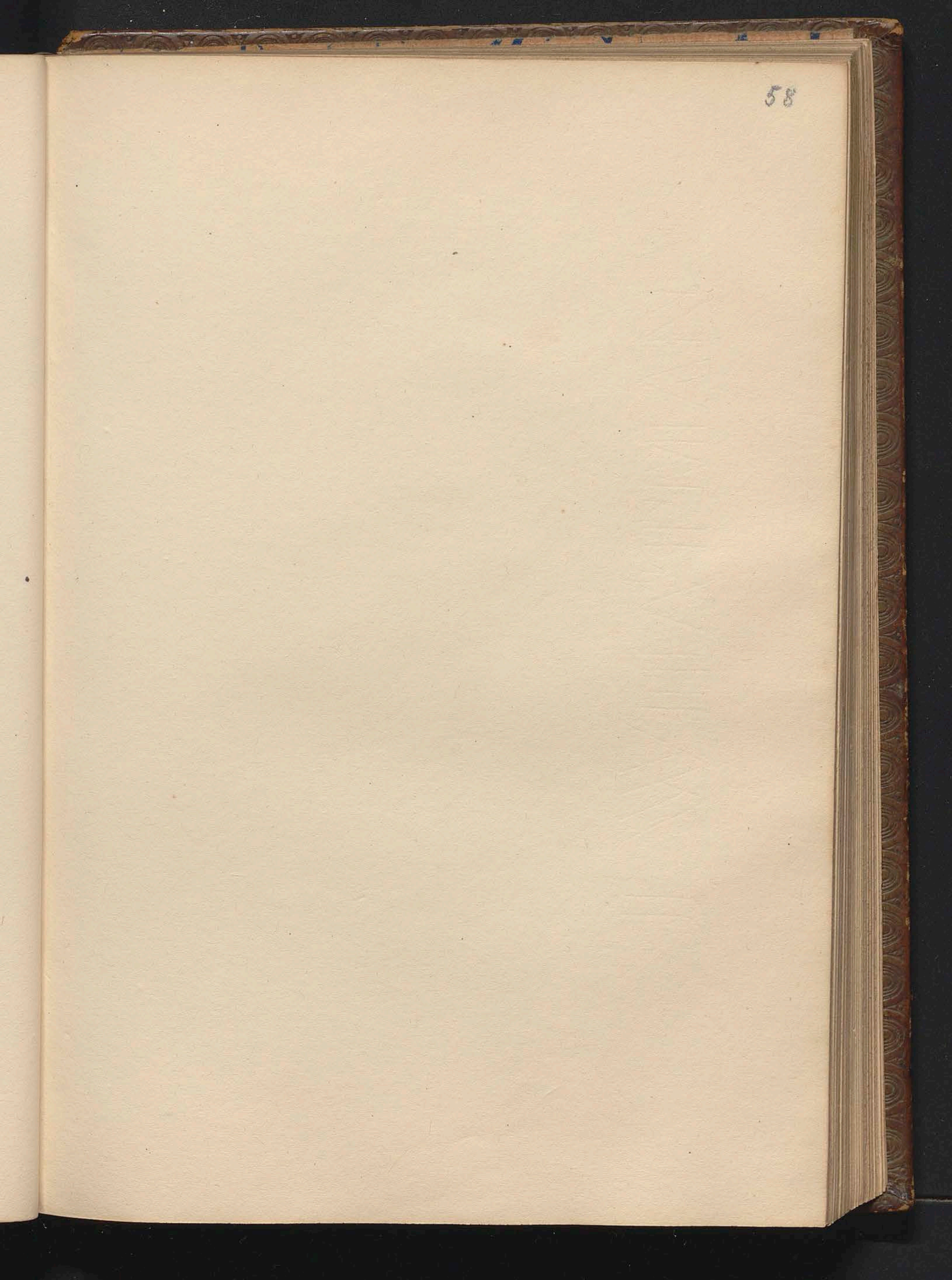
pierwszy rysunek
Franio przysłał za
w Petersburgu dnia 2

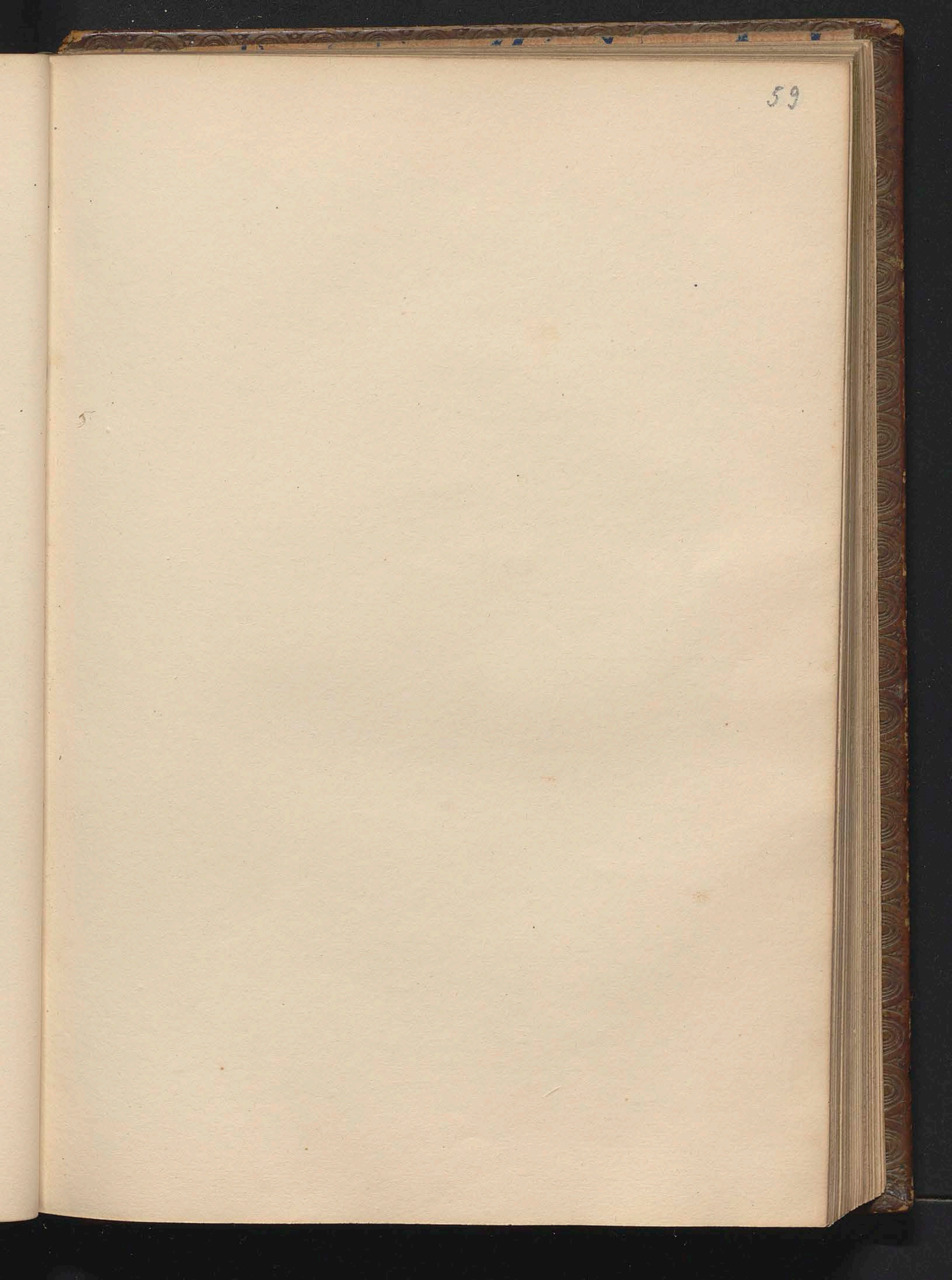


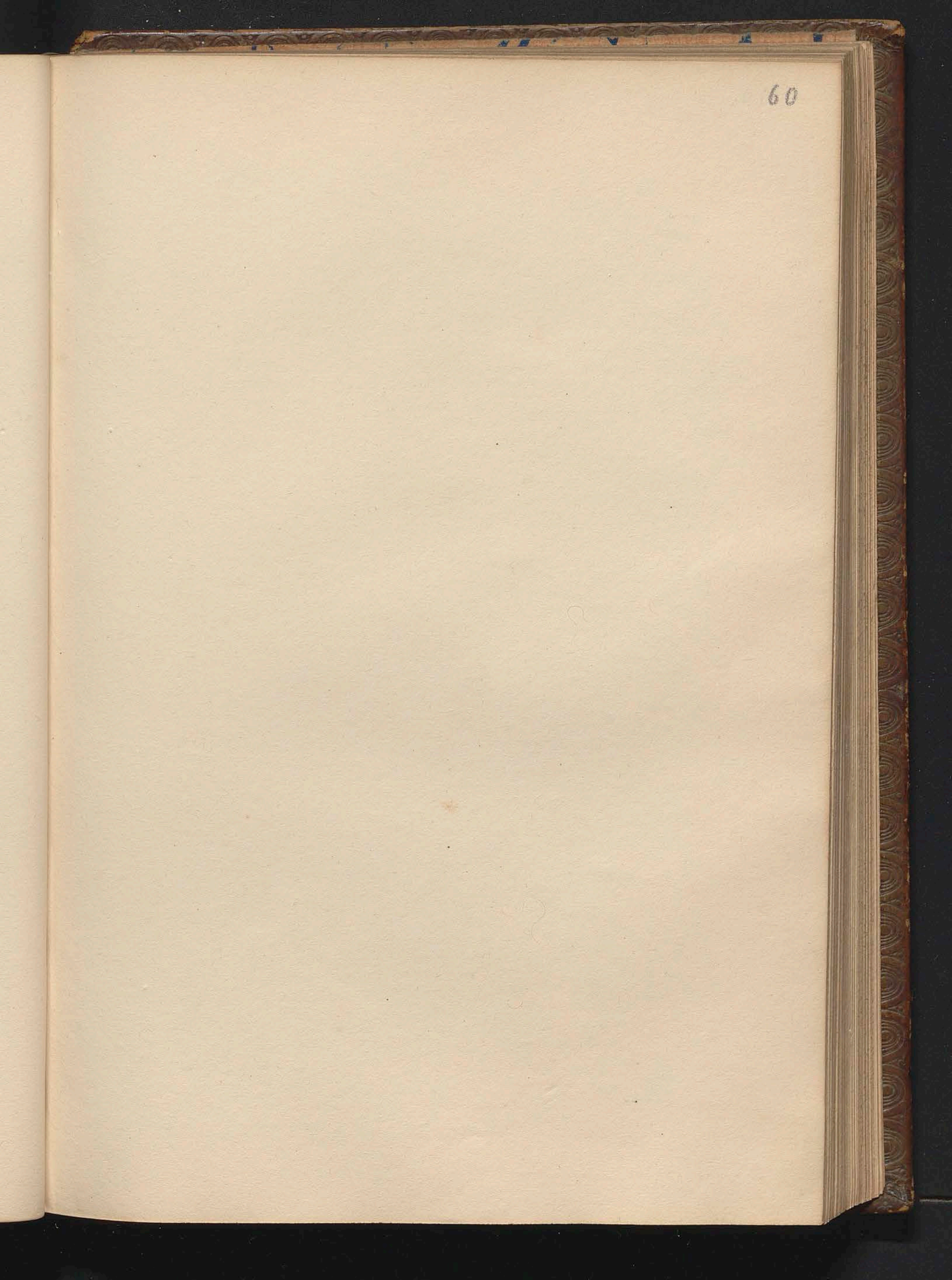


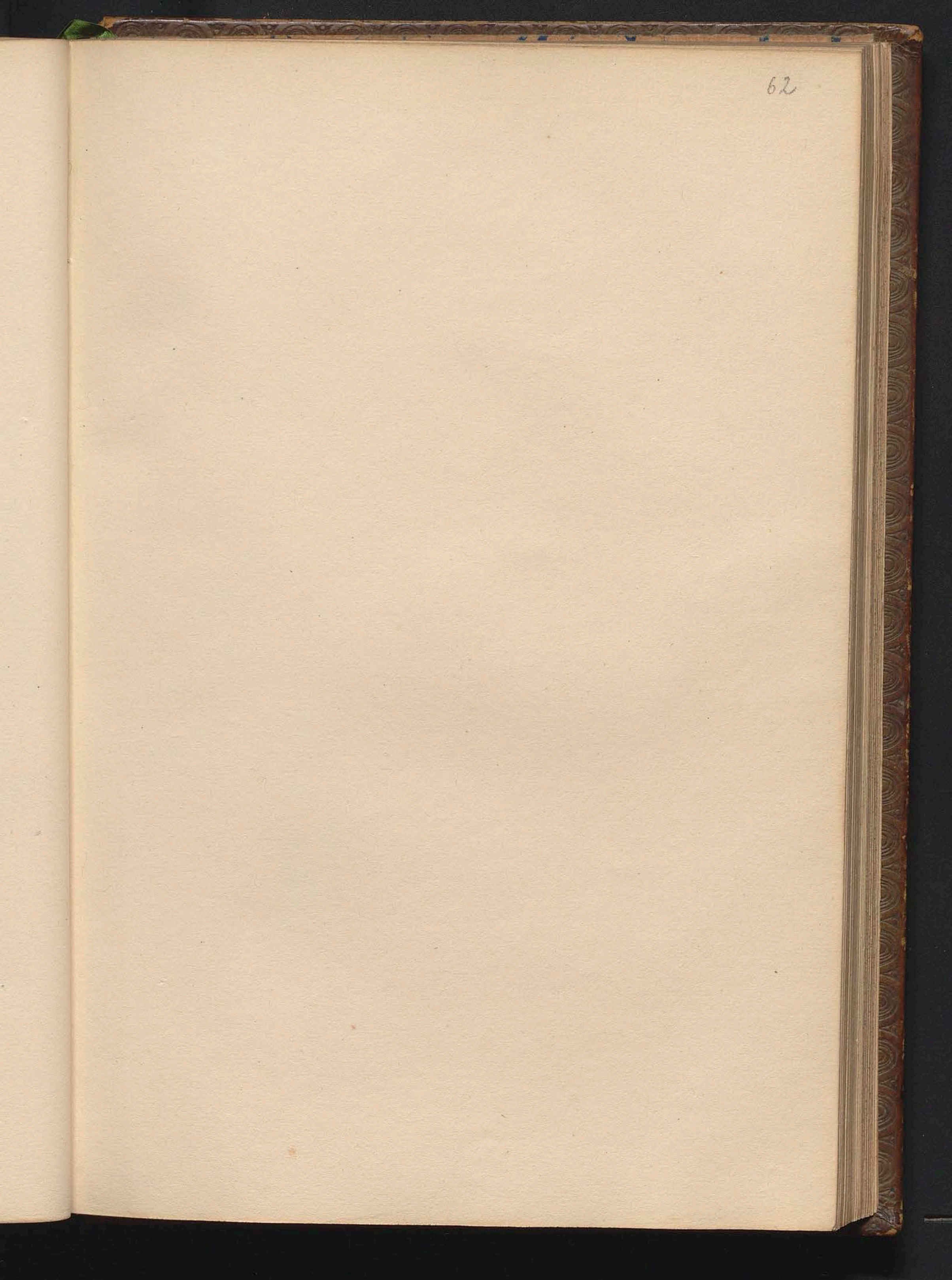


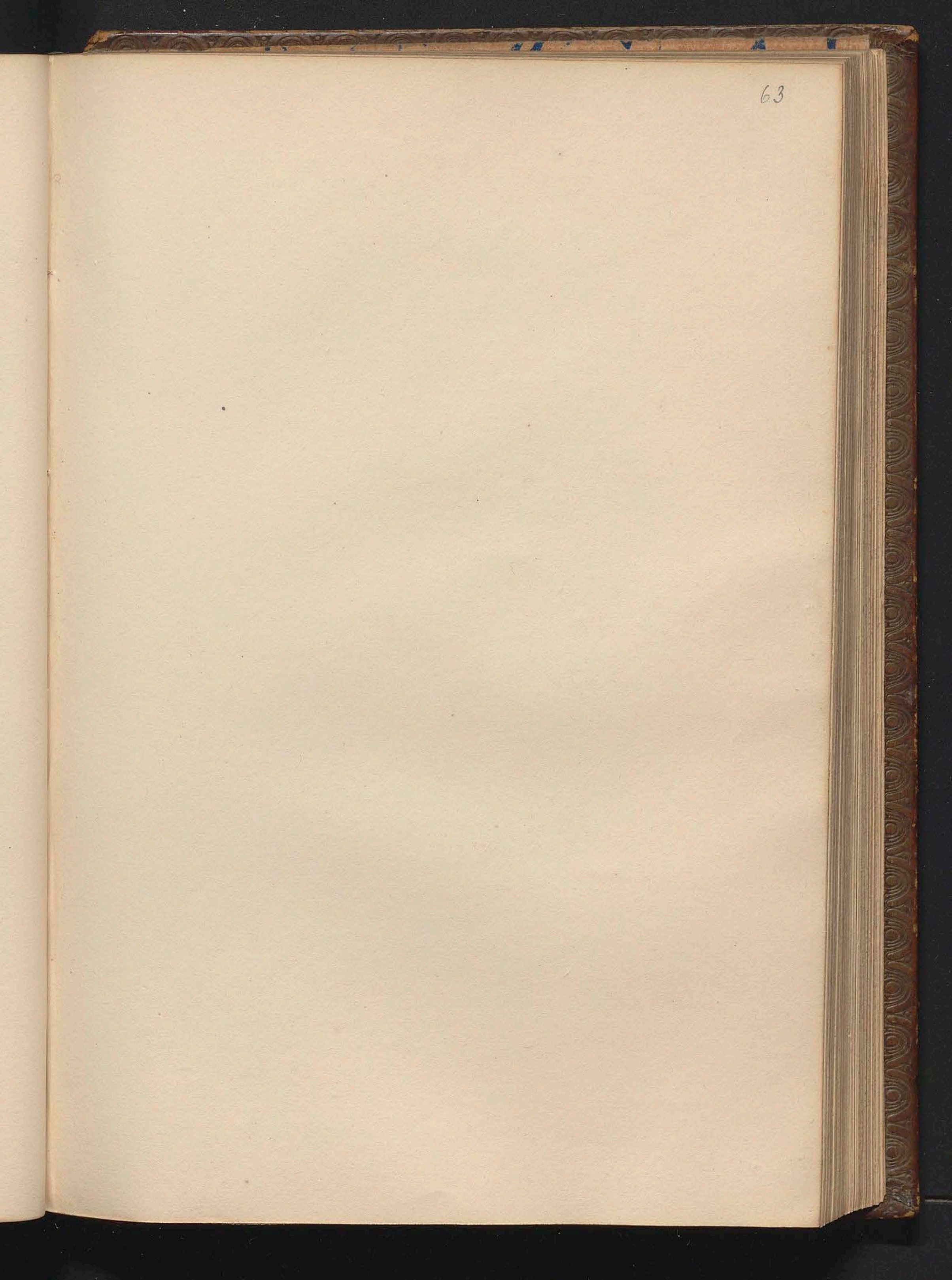


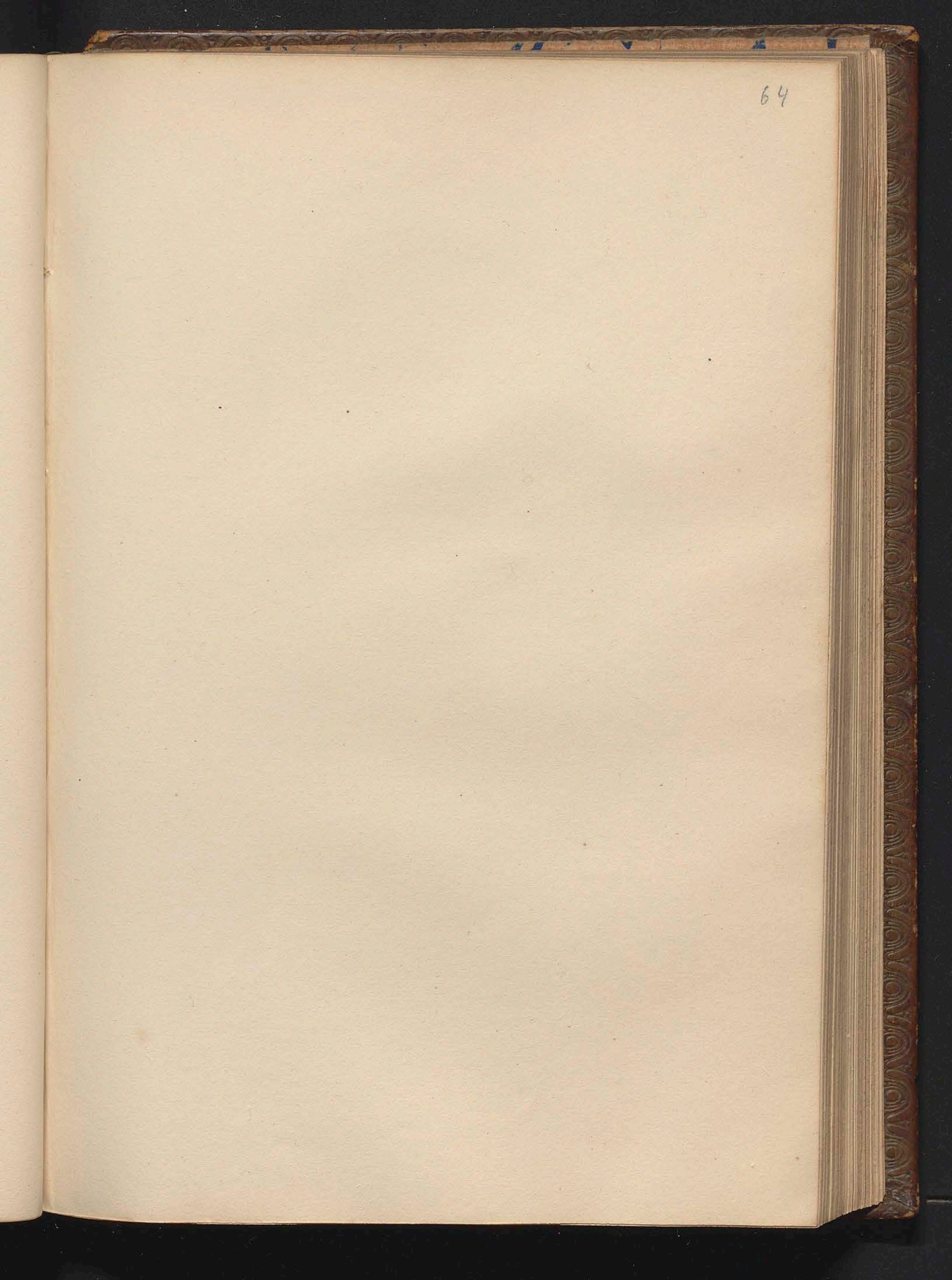


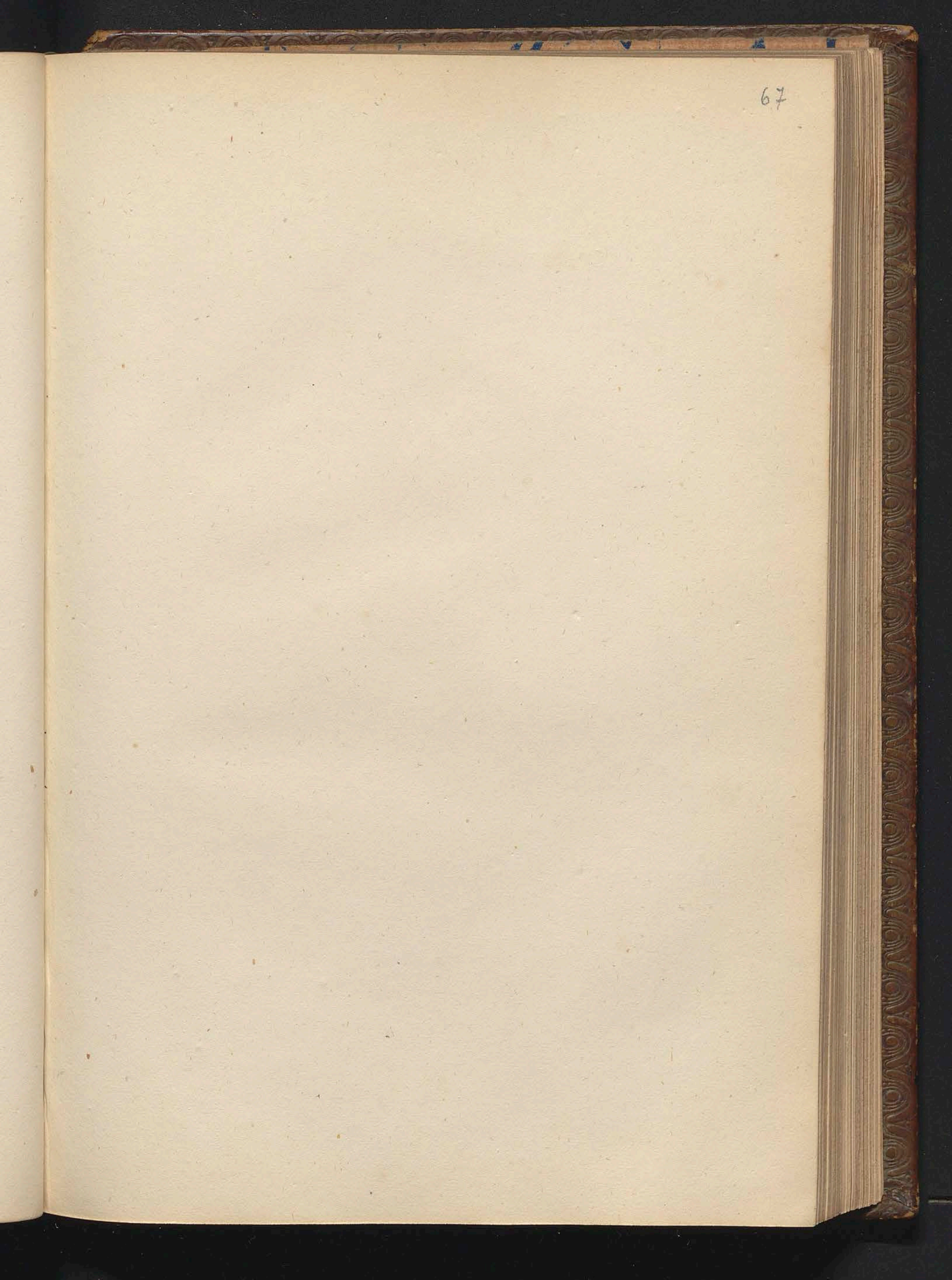


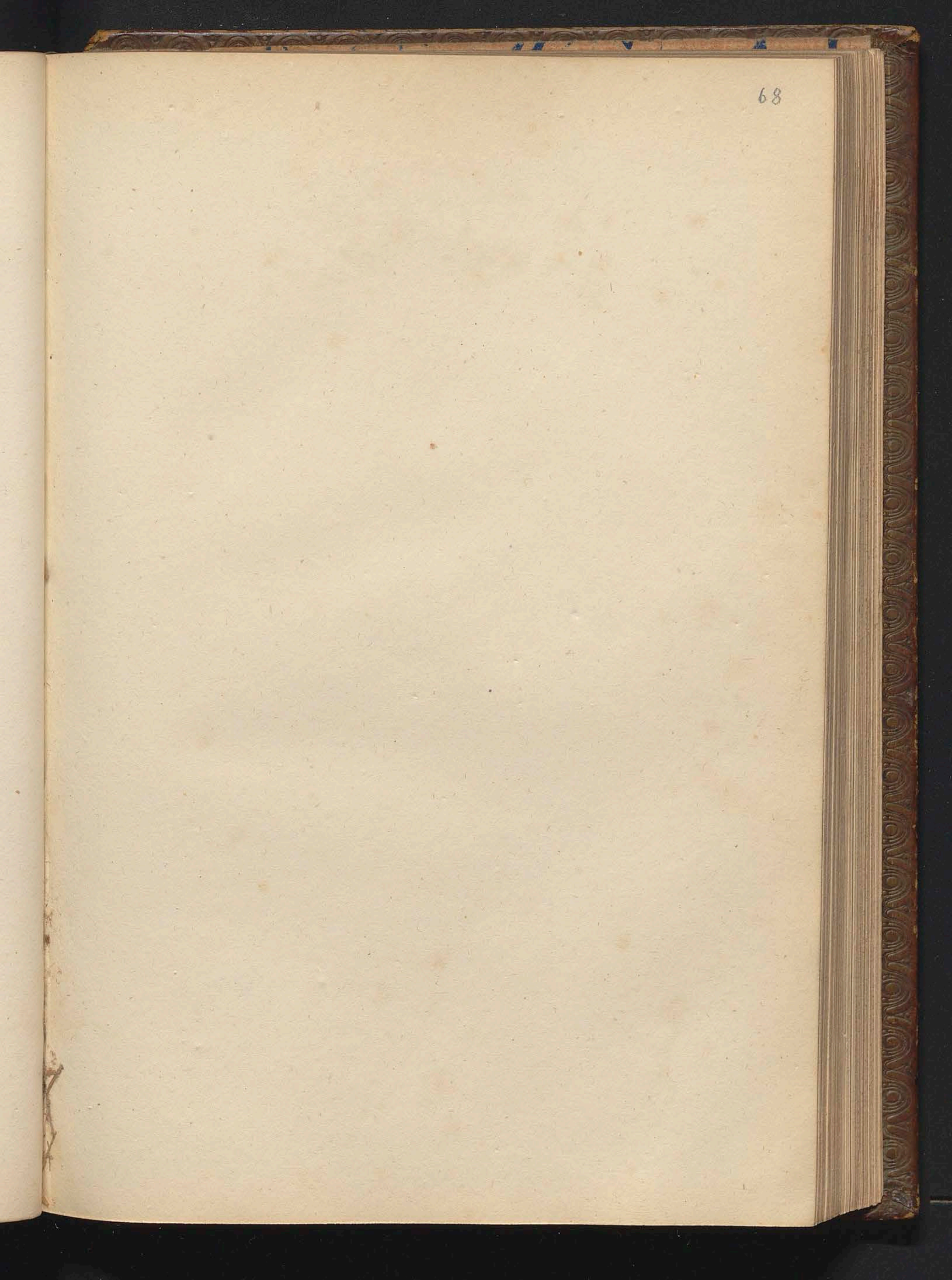


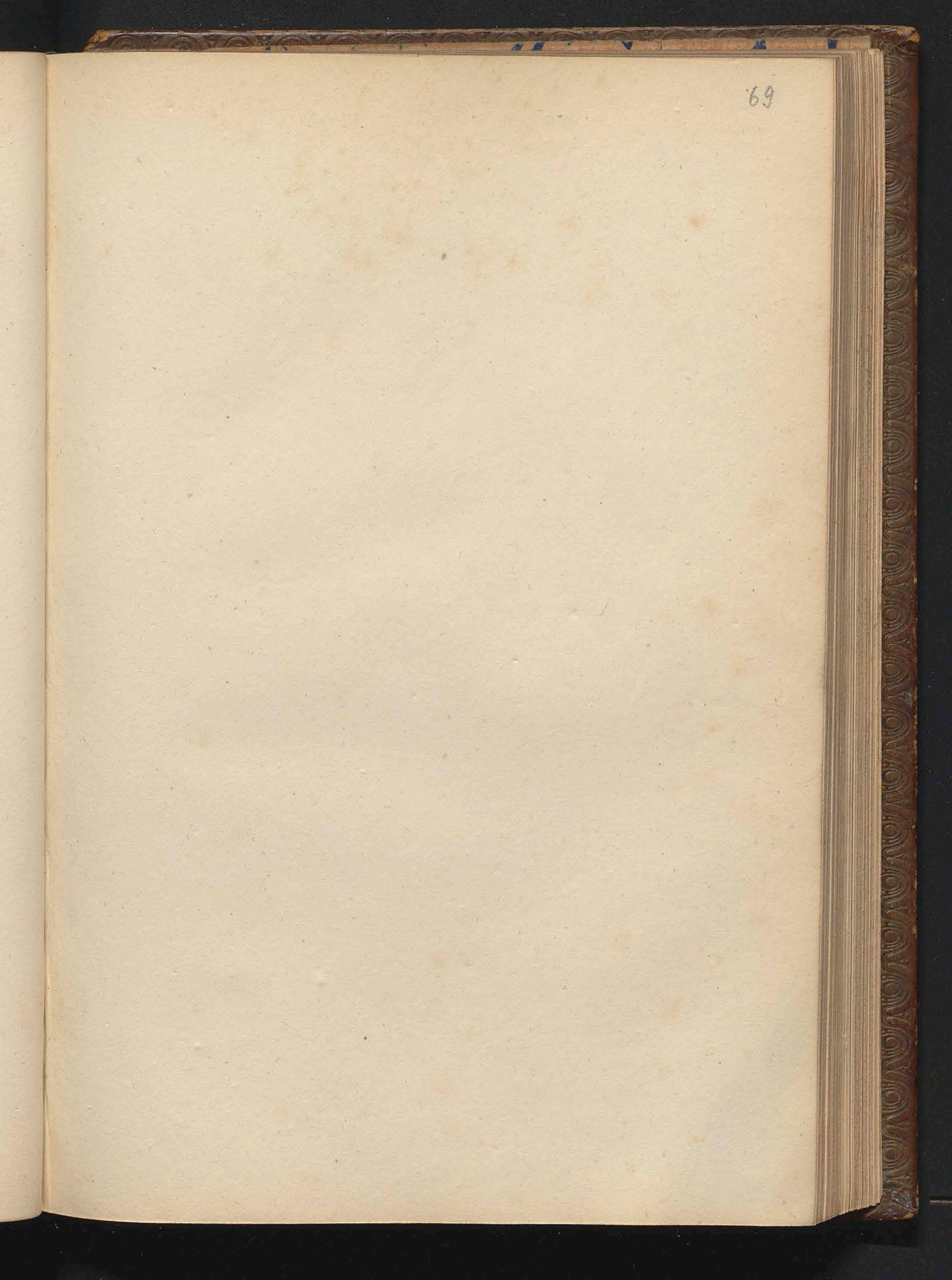


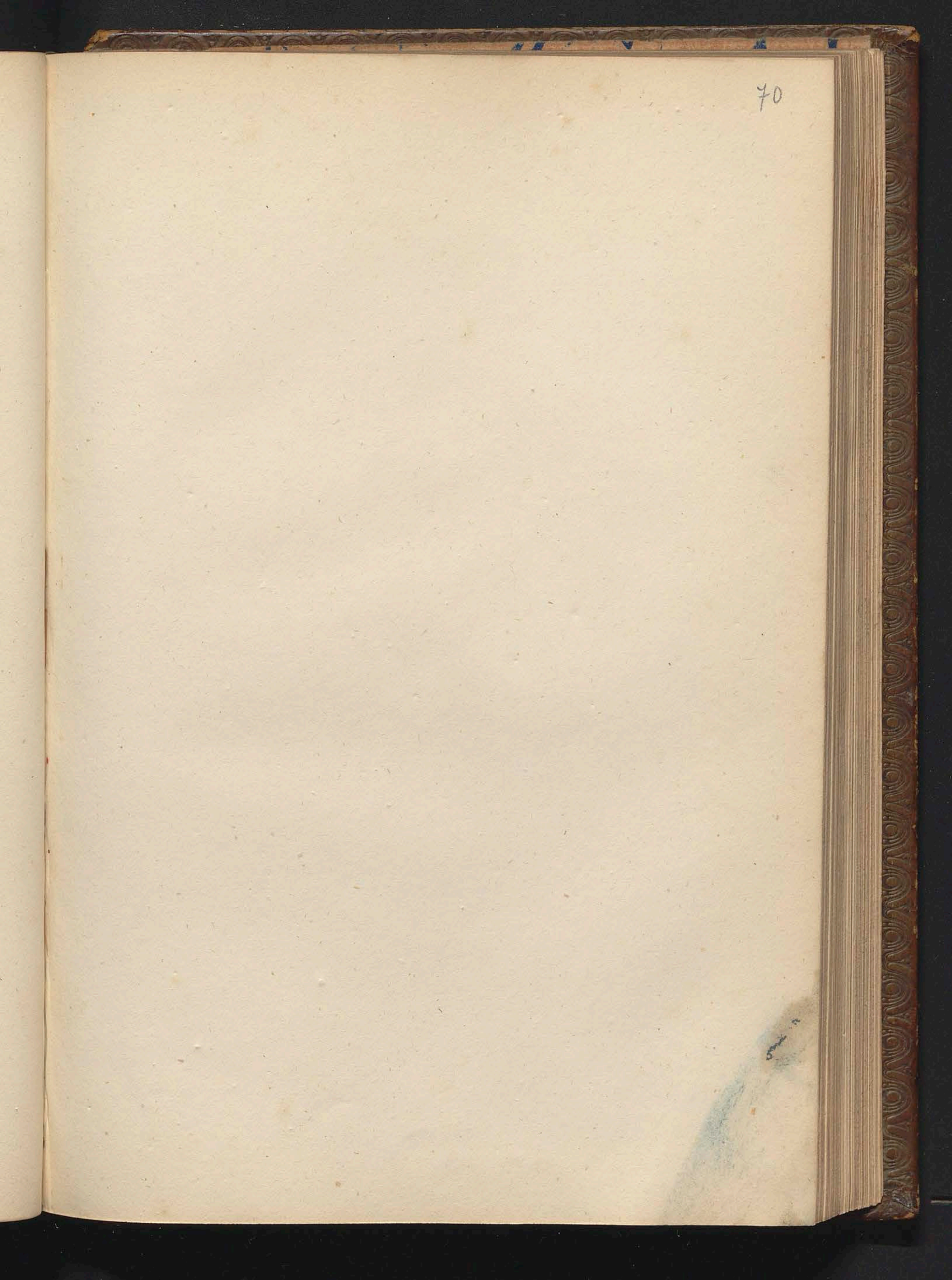


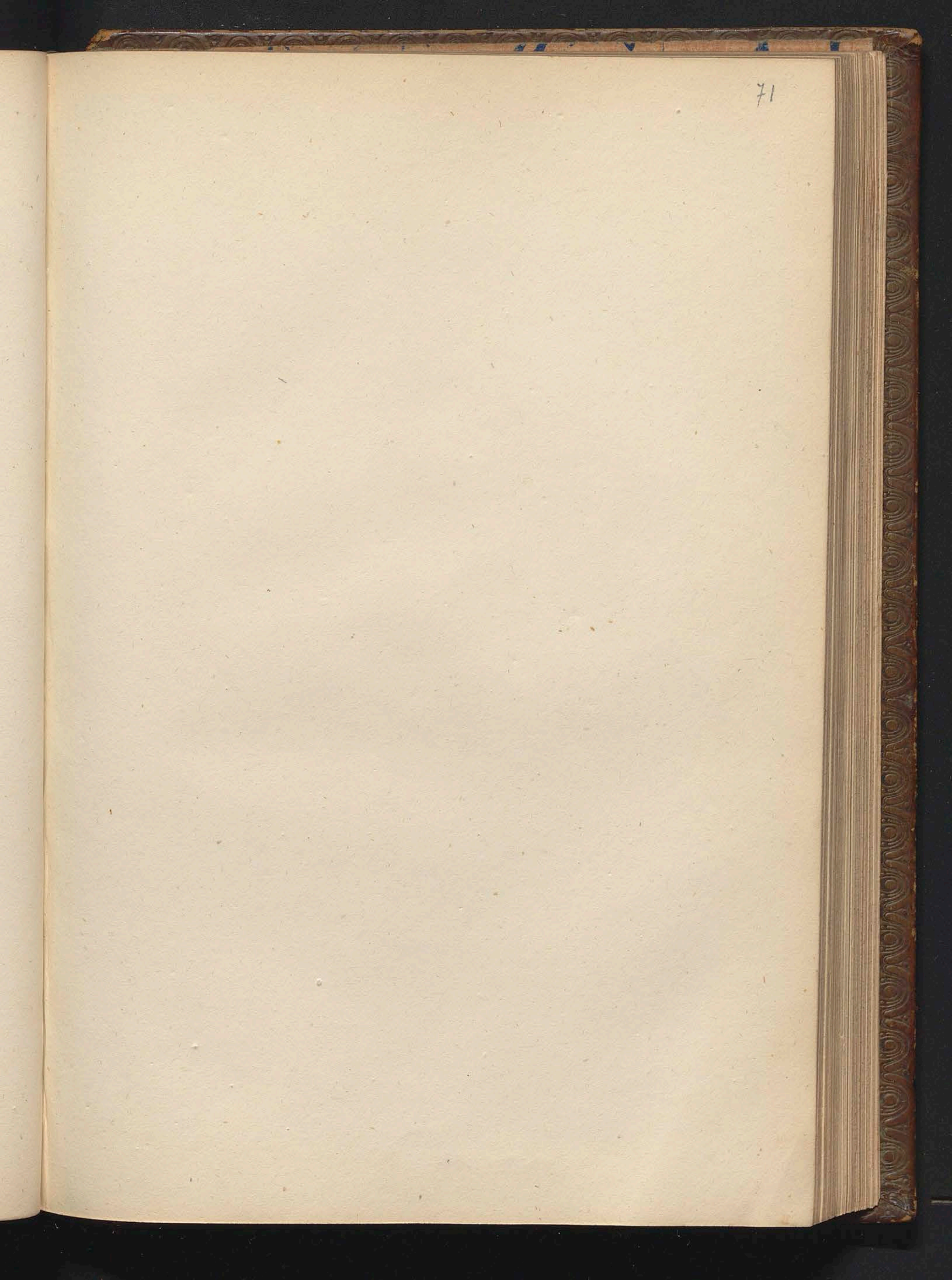


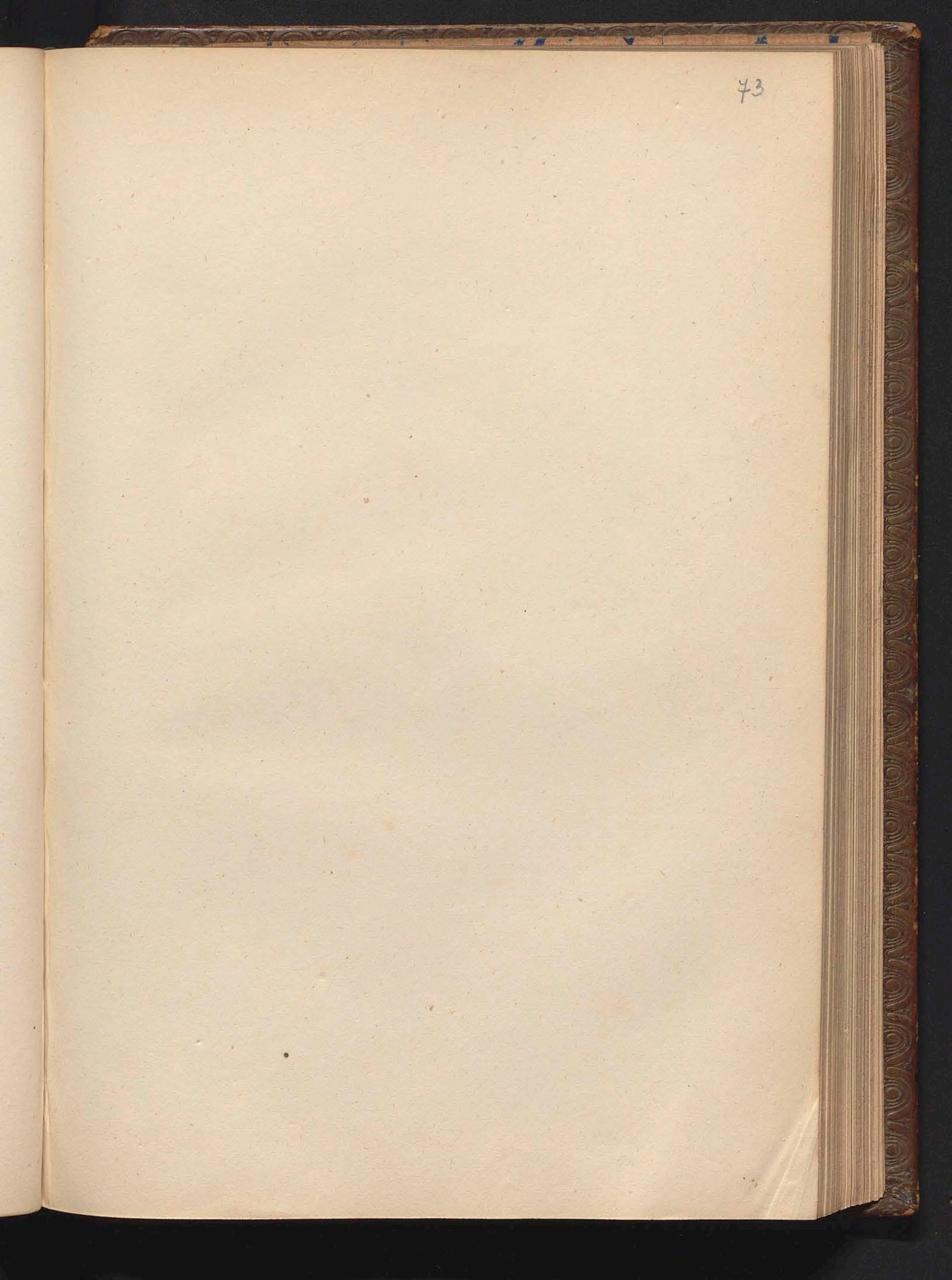


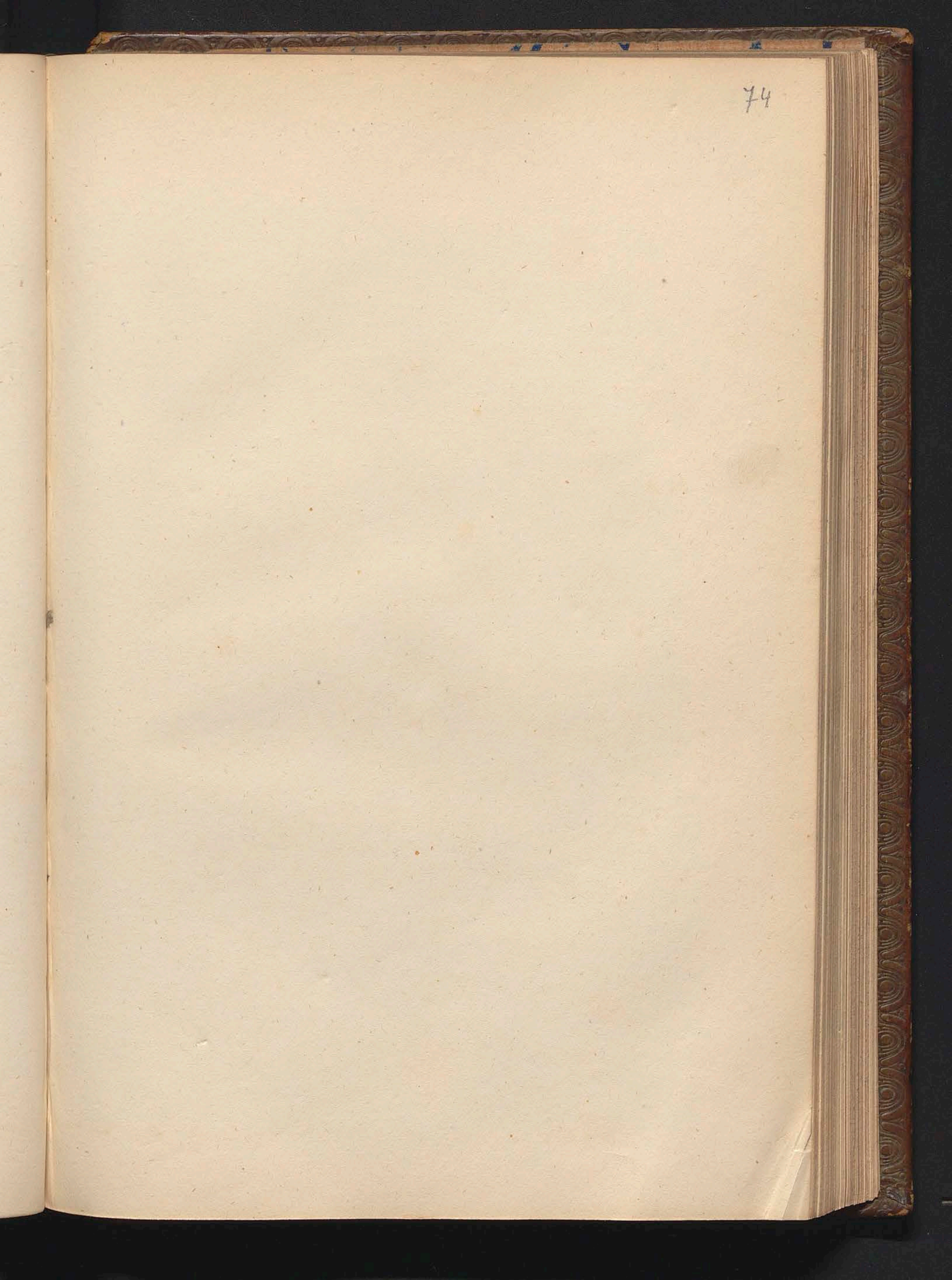

68

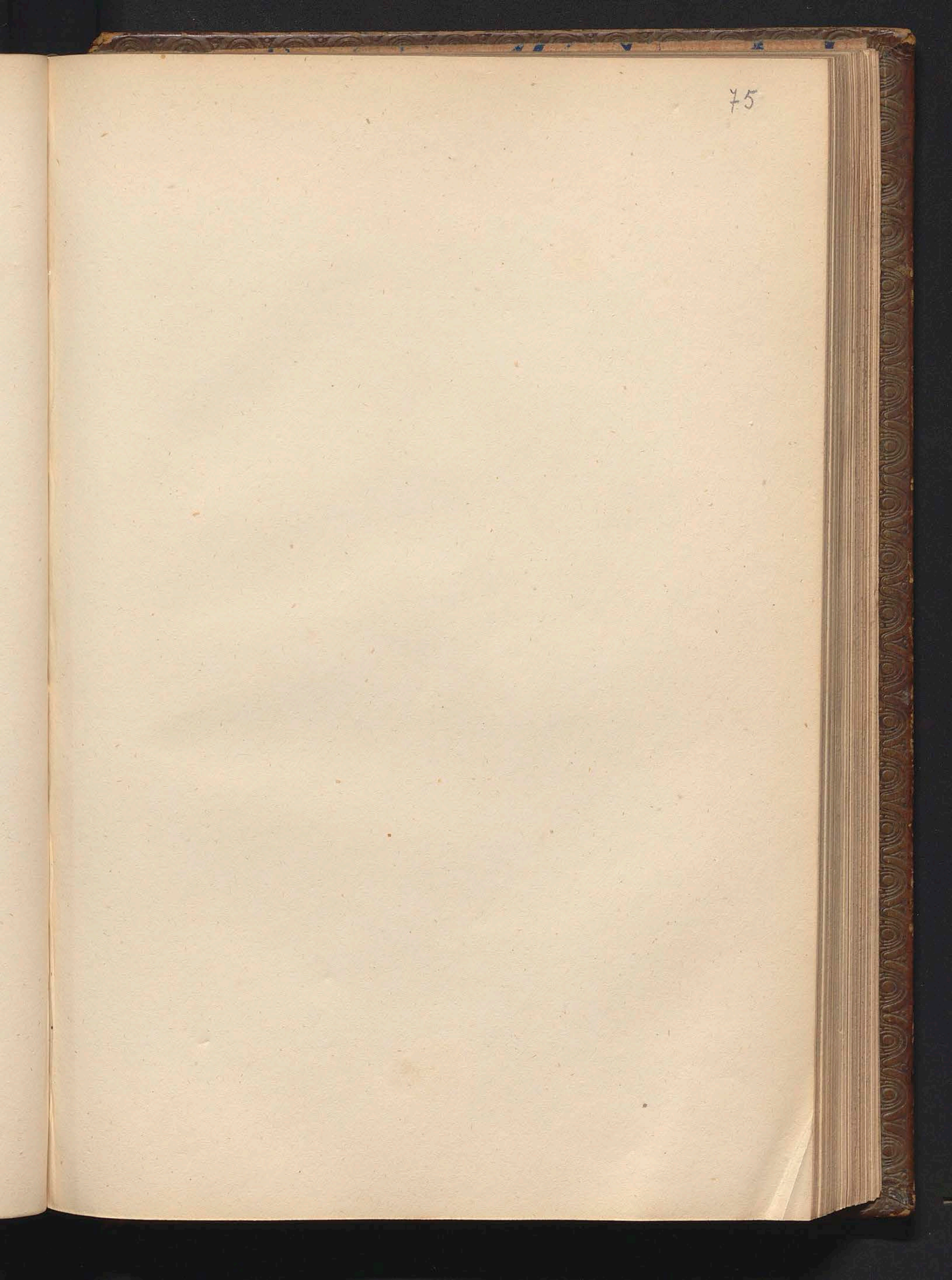


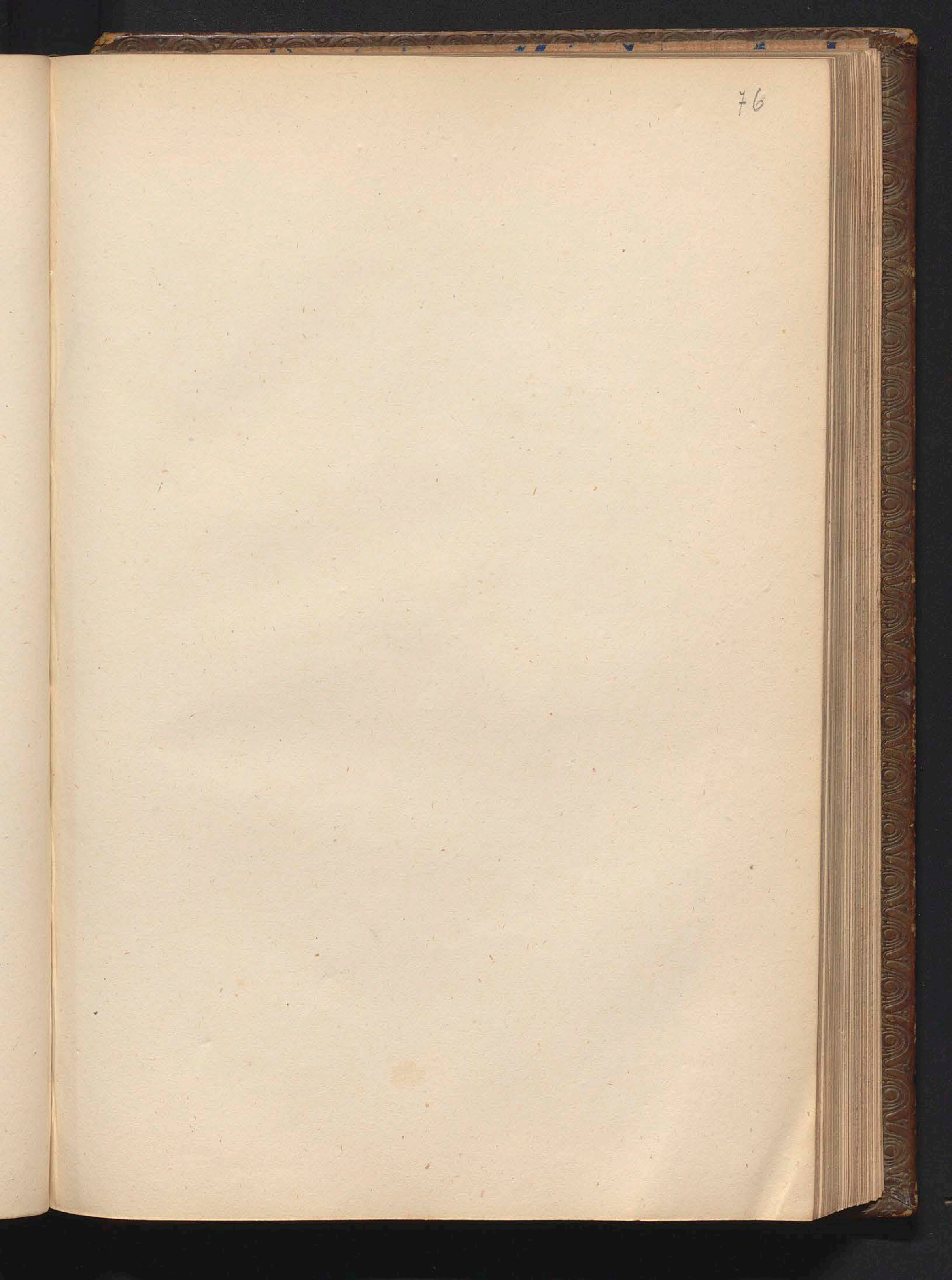


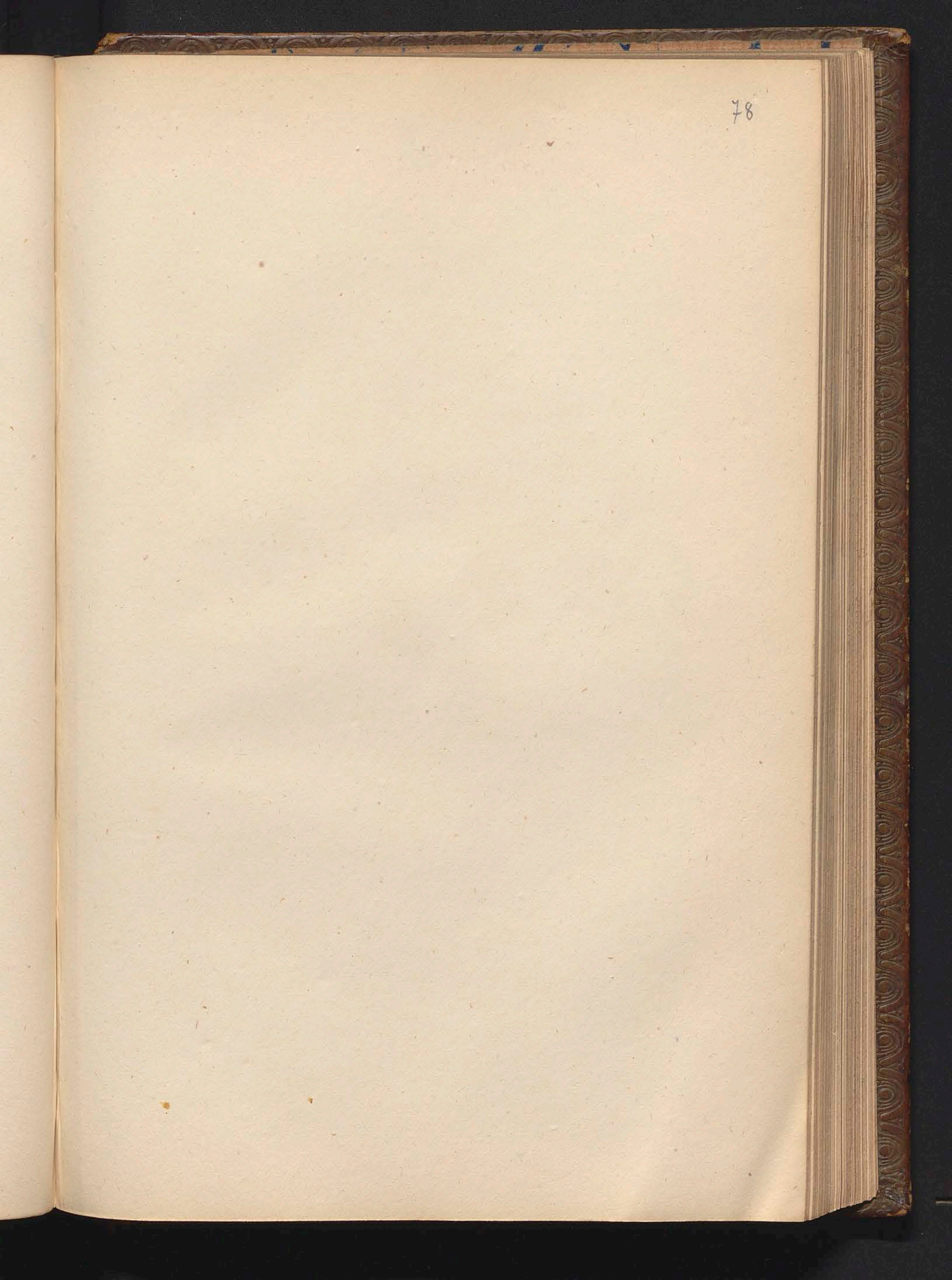


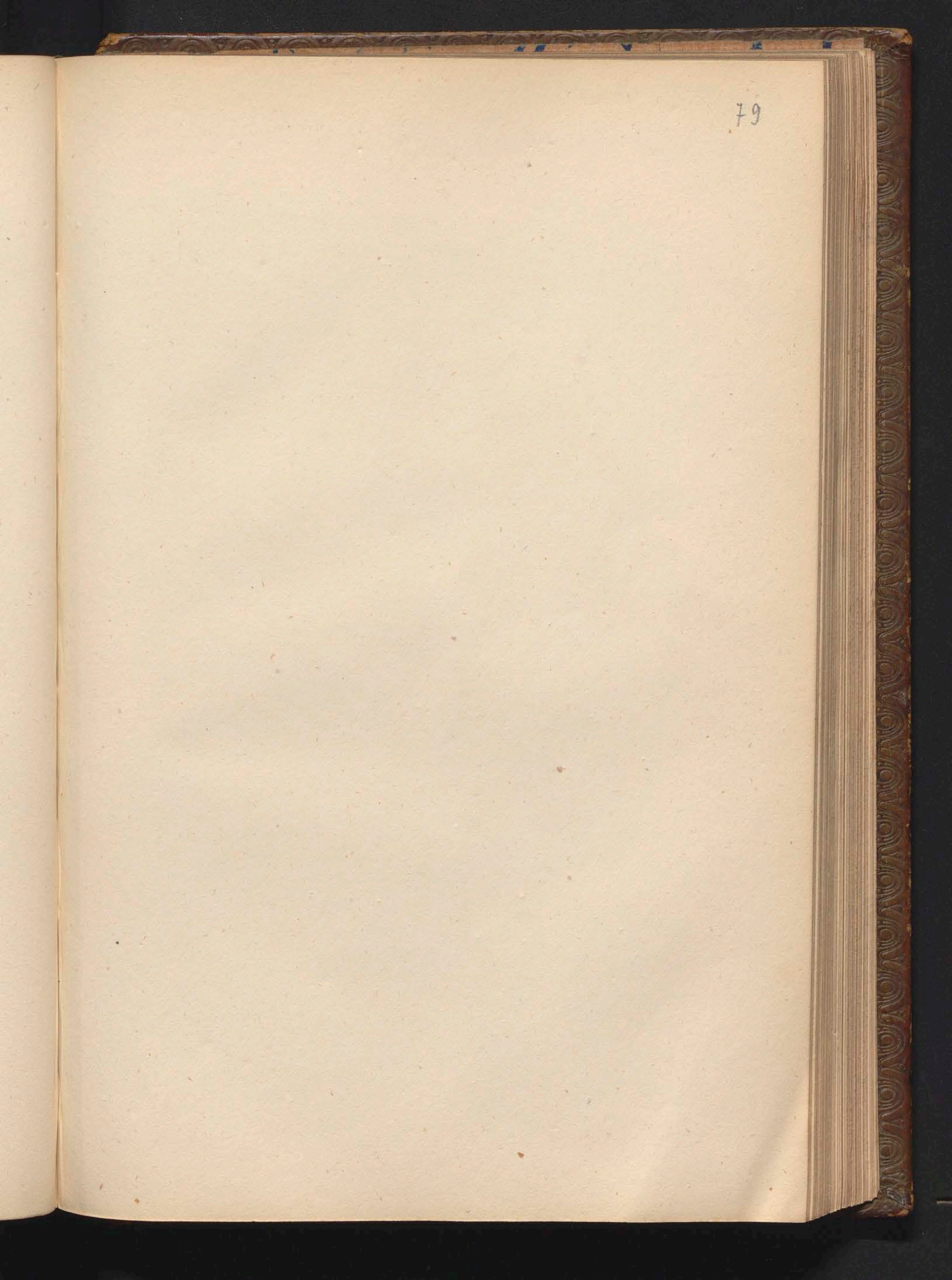

73

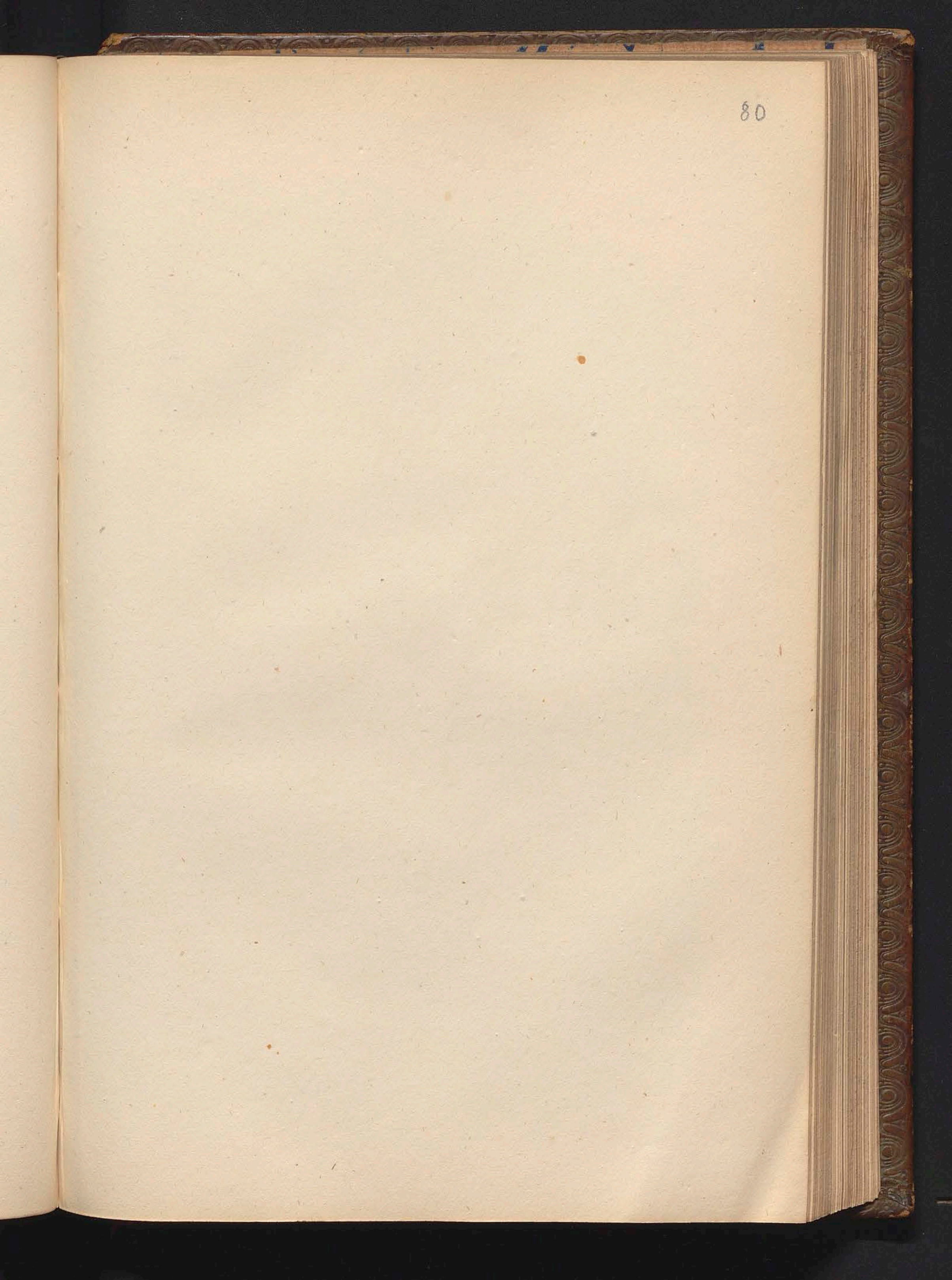


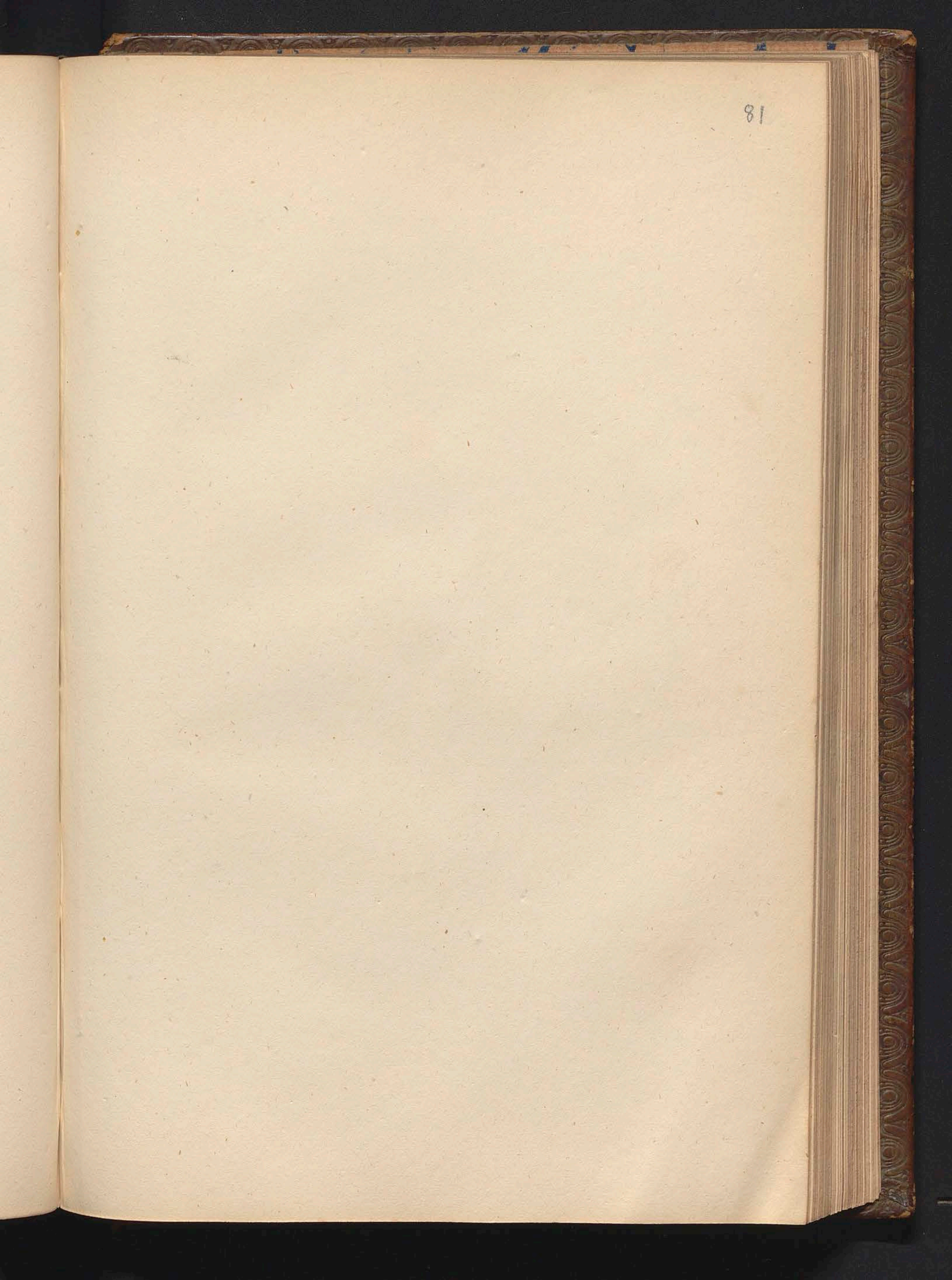





78


79




81

